# Leanne Banks

# Sekret panny młodej

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wpadła wprost w jego objęcia. Na moment przylgnęła do niego zgrabnym ciałem, a falujące blond włosy musnęły jego twarz. Chwilę po tym Leonardo Grant poczuł na piersi chłód rozlanego drinka.

- Och, przepraszam. - Kobieta spojrzała skruszona na swą pustą szklankę, a potem na jego koszulę. - Bardzo pana przepraszam. Ależ ze mnie niezdara! Zaraz znajdę jakąś serwetkę.

Zachowywała się trochę niezręcznie, lecz z klasą - nie mogło być inaczej, skoro zjawiła się na jednym z najbardziej ekskluzywnych przyjęć charytatywnych w Filadelfii. Leonardo zastanawiał się, z kim przyszła, bo kobieta o takiej urodzie z pewnością nie była sama.

- Nic się nie stało - odparł łagodnie. - Proszę się nie martwić.

- Okropnie się czuję. A pan z pewnością jeszcze gorzej w tej mokrej koszuli... - powiedziała, gestem przywołując kelnera.

Jej zmieszanie było urocze.

Leo skorzystał z okazji, że była pochłonięta plamą na jego ubraniu, by lepiej się jej przyjrzeć. Miała jedwabiste blond włosy sięgające ramion, duże, zielone oczy, zadarty nos i zmysłowe usta. Powędrował spojrzeniem niżej, podziwiając jej szczupłą, a zarazem krągłą sylwetkę. Zauważył jej delikatnie zarysowane ramiona i stwierdził, że musi uprawiać sport. Sukienka bez ramiączek, którą miała na sobie, podkreślała jej smukłą talię i uwydatniała śnieżnobiały dekolt, a dzięki rozcięciu z boku uwadze Leo nie umknęły jej zgrabne nogi.

Marszcząc lekko brwi w skupieniu, kobieta próbowała zetrzeć z jego piersi plamę po drinku.

- Może znajdziemy gdzieś dla pana koszulę na zmianę? - zaproponowała.

Leo stłumił wybuch śmiechu. Wystarczył jeden telefon i w ciągu pięciu minut mógł mieć nową koszulę, ale bawiła go ta sytuacja.

- Nic mi nie będzie - powiedział. - Ale pani chyba przydałby się kolejny drink.

- Sama nie wiem - odparła bez przekonania. - Może to znak, że nie powinnam już nic więcej pić. Choć to była dopiero moja pierwsza margerita.

Leo wzruszył ramionami.

- Może za drugim razem pójdzie lepiej - powiedział i wyciągnął do niej rękę. - Leo Grant.

- Calista - przedstawiła się, podając mu swą gładką, zadbaną dłoń. - Calista French. Bardzo pan miły, zważywszy na okoliczności. Jeszcze raz naprawdę przepraszam.

Jej nazwisko brzmiało znajomo i Leo usiłował sobie przypomnieć, gdzie mogło mu się obić o uszy. Przez lata słyszał tak wiele nazwisk osób oszukanych przez swego opiekuna, ale gdy udało mu się wreszcie uciec, postanowił o tym wszystkim zapomnieć.

- Nie ma za co przepraszać. I tak umierałem z nudów.

Calista spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie wygląda pan na osobę, której doskwierałaby nuda.

Leo poczuł, że z nim flirtuje.

- Bo nie doskwiera. Właściwie to zamierzałem się wymknąć trochę wcześniej.

- Szczęściarz z pana - powiedziała konspiracyjnym tonem. - Ja niestety reprezentuję sponsora, więc muszę zostać co najmniej do połowy. Ale cel jest szlachetny: walka z przemocą wobec dzieci. Prawie tak samo ważny wydaje mi się program mentorski dla młodzieży z najuboższych dzielnic, który prowadzimy.

- I pani jest mentorką? - zapytał, jakby zaskoczona, że taka piękność poświęca swój wolny czas, by pomagać potrzebującym.

- Ależ oczywiście. - Uniosła głowę, jakby rzucając mu wyzwanie. - A pan nie?

- Też mógłbym być mentorem - odparł. - Może opowie mi pani o tym przy kolacji?

Wyjął z kieszeni wizytówkę i wsunął jej w dłoń.

Calista zagryzła wargę i spojrzała mu w twarz.

- Może lepiej poproszę kierowniczkę projektu, by do pana zadzwoniła. Z pewnością wie więcej ode mnie.

- Czyli odrzuca pani zaproszenie na kolację? - zapytał.

- Wychowano mnie w przekonaniu, że kobieta nigdy nie powinna robić pierwszego kroku. Zwłaszcza gdy zaprasza ją ktoś, na kogo wylała drinka. Powinnam już iść. Dziękuję za miłą rozmowę,

Gdy odchodziła, Leo powiódł za nią pełnym podziwu wzrokiem. Nie chciała przejąć inicjatywy, ale dla niego to nie było problemem. Nie poprosił jej o numer, bo zdobycie go zajmie mu najwyżej parę minut. Z tą właśnie intencją sięgnął po telefon. Calista French go zaintrygowała, a Leo zawsze dostawał to, czego chciał. Problem polegał na tym, że gdy kobiety, z którymi się umawiał, uświadamiały sobie, jak bardzo jest bogaty, stawały na głowie, by go zadowolić. Wtedy zaczynał się nudzić. W Caliście, poza oczywistymi atutami, ujęły Leo jej promienny uśmiech oraz błysk w oku. Nie wyglądała też na osobę, którą nadmiernie interesowały pieniądze. A jemu przydałaby się teraz jakaś odskocznia po ostatnich paru tygodniach ciężkiej pracy.

Serce Calisty waliło jak oszalałe, gdy oddalała się od jednego z najbogatszych ludzi na świecie. Skierowała się na drugi koniec sali balowej, po drodze biorąc od kelnera butelkę wody mineralnej. Rzadko piła alkohol, żeby nie tracić nad sobą kontroli. Stawka była zbyt wysoka - zwłaszcza od czasu, gdy zmarł jej ojciec.

Czas pokaże, czy jej polowanie na Leonarda Granta przyniesie skutek. Wiedziała, że lubił wyzwania, więc ostatnie dwa miesiące upłynęły jej na planowaniu, jak stać się jednym z nich. W rzeczywistości wyglądał zdecydowanie lepiej niż na fotografiach, które i tak rzadko ukazywały się w gazetach - wysoki, postawny mężczyzna o kruczoczarnych włosach i ciemnych oczach. Było w nim coś niepokojącego, jak niebezpieczny, rwący prąd, czający się tuż pod powierzchnią spokojnej tafli wody.

Wiedziała, że szczodrze wspierał najróżniejsze akcje charytatywne, być może płacąc w ten sposób za wszystkie grzechy swojego ojca. Nie każdy wiedział jednak, że Leo Grant to syn nieżyjącego już Clyde'a Hawkinsa i że fortuna pozwalała mu na tuszowanie błędów przeszłości. Ale Calista była w posiadaniu zdjęcia, na którym Clyde Hawkins pozuje wraz z synem, Leo. To oni wspólnie doprowadzili jej ojca do bankructwa. Leo, choć jeszcze o tym nie wiedział, miał niebawem jej za to zapłacić.

Jak co tydzień Calista zajechała przed dom kuzynki Sharon. Miejsce to było oddalone od Filadelfii o dwie godziny drogi. Calista uznała, że będzie idealnym schronieniem dla jej dwóch sióstr, podobnych do siebie jak dwie krople wody bliźniaczek, po traumatycznych wydarzeniach sprzed kilku lat.

Calista uśmiechnęła się na widok zadbanego ogrodu. Choć Sharon i jej mąż, Walter, mieli własnego syna, poświęcali jej siostrom tyle samo uwagi. Jak zresztą wszystkim wokół. Calista podeszła do drzwi i zapukała:

- Dzień dobry. Sharon?

Usłyszała tupot stóp. Drzwi otworzyły się z impetem i Calista zobaczyła w nich swą siostrę, Tinę, oraz syna Sharon, Justina, którzy rozbawieni, trącali się łokciami.

- Pierwsza! - wykrzyknęła triumfalnie Tina, po czym uściskała Calistę na powitanie.

- Wcale nie - powiedział Justin. - Ja byłem pierwszy.

Siedemnastoletnia Tina i piętnastoletni Justin wciąż po przyjacielsku rywalizowali ze sobą. Druga siostra Calisty, Tami, pojawiła się tuż za nimi i powiedziała z tak charakterystyczną dla nastolatki obojętnością:

- Ale kogo to w ogóle obchodzi? - Tami utorowała sobie łokciami drogę pomiędzy nimi. - Cal, chodź, pojedziemy na manicure, co? Moje paznokcie są w strasznym stanie.

- Ale ja chciałam na gokarty - zaoponowała Tina.

- Popieram - zawtórował jej Justin. - Znów dam ci wycisk.

Tami wywróciła oczami.

- Dlaczego zawsze musi być tak, jak chce Tina?!

- To może najpierw gokarty, a potem na manicure albo pedicure? - odpowiedziała Calista.

- Pedicure chętnie, na manicure nie mam cierpliwości - rzuciła Tina.

- A mnie wyrzucicie przy lodziarni, to po drodze - powiedział Justin.

W drzwiach pojawiła się uśmiechnięta Sharon.

- Cal, kochanie, nie słyszałam, jak przyjechałaś.

Calista uściskała Sharon na powitanie.

- Ledwie zdążyłam zapukać, a te dwa potwory już się na mnie rzuciły - poskarżyła się.

- Czemu mnie to nie dziwi? Jakie macie plany na dziś? - zapytała Sharon, rozbawiona.

- Wygląda na to, że gokarty i manicure - odparła Calista.

- Cóż za mieszanka - zaśmiała się Sharon. - Mogę z tobą najpierw chwilę porozmawiać?

- Jasne - powiedziała Calista, wchodząc do środka. - I oczywiście Justin może jechać z nami.

- Na manicure? - zapytała Sharon.

- No co ty! Na gokarty i na lody! - poprawił ją Justin.

- Zobaczymy - powiedziała Sharon, prowadząc Calistę na werandę z tyłu domu. - Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. - Calista potrząsnęła głową. - O czym chciałaś rozmawiać?

- Chodzi o Tami - powiedziała Sharon ściszonym głosem. - Znowu ją przyłapałam, jak paliła papierosy. Nie podoba mi się też, z kim się zadaje. Wczoraj wróciła dużo później, niż obiecała, i chyba piła alkohol.

Calista poczuła ucisk w żołądku. Jej największym marzeniem było, by siostry dorastały w bezpiecznej, rodzinnej atmosferze, zanim wyjadą na studia. Sharon zajmowała się domem, a ponieważ jej mąż, Walter, niewiele zarabiał, Calista od trzech lat, czyli od momentu, gdy skończyła college, pokrywała wszystkie wydatki związane z utrzymaniem sióstr.

Bliźniaczki w tym roku kończyły liceum i Calista za wszelką cenę chciała, aby studiowały na wybranych przez siebie kierunkach. Bez względu na cenę. Na domiar złego astma Tami kosztowała ją majątek - leczenie pochłaniało wszystkie dodatkowe pieniądze i Calista nie miała żadnych oszczędności, żeby zabezpieczyć przyszłość sióstr.

- Porozmawiam z nią - obiecała Calista. - Przykro mi, że są dla ciebie takim ciężarem.

- Przecież wiesz, że kochamy je z Walterem jak własne dzieci. Szkoda tylko, że ciągle brakuje pieniędzy - powiedziała ze smutkiem. - Ale wiedziałam, na co się piszę, wychodząc za stolarza.

- I całkiem nieźle na tym wyszłaś. Masz kochającą rodzinę. Nie każdemu jest to pisane - odparła Calista głosem, który zdradzał, że sama nie spodziewała się znaleźć w życiu miłości. Nie potrafiła nikomu zaufać. Nie po tym, co stało się z jej matką i siostrami, które tak bardzo zawiódł jej ojciec.

- À propos, nie chce mi się wierzyć, że w ogóle nie chodzisz na randki - powiedziała Sharon.

- Tak się składa, że właśnie kogoś poznałam... - odparła. - Ale to się dopiero okaże.

- Nie możesz powiedzieć czegoś więcej? - Sharon się zaciekawiła. - Jest miły? Zabawny? Bosko przystojny?

Calista uśmiechnęła się, słysząc, jakie cechy najbardziej liczyły się dla Sharon. Nawet nie wspomniała o pieniądzach.

- Jeszcze za wcześnie, żeby było o czym opowiadać. Nie chcę zapeszyć.

Kilka godzin później, po gokartach, manikiurze i lodach, Calista postanowiła wezwać Tami na dywanik. Dziewczyna wbiegała właśnie po schodach do domu.

- Halo, dokąd tak pędzisz? - zapytała, łapiąc ją za ramię. - Posiedź tu jeszcze chwilę ze mną. Zaraz muszę jechać.

- Ale Graham ma zaraz dzwonić - powiedziała Tami, mając na myśli swego najnowszego chłopaka.

- Porozmawiasz z nim, kiedy pojadę - odparła stanowczo.

- Jeśli mi Sharon pozwoli - wymamrotała Tami, odgarniając kolorowy kosmyk włosów z czoła. - W sierpniu skończę osiemnastkę, a ona mnie traktuje, jakbym była dzieckiem.

- Chyba przesadzasz.

Tami rzuciła jej buntownicze spojrzenie.

- Zobaczysz, ani się obejrzysz, minie sierpień i pójdziesz na studia - pocieszała ją Calista.

- I wreszcie będę wolna! - Tami uśmiechnęła się na tę myśl.

- Ale chyba nie muszę ci mówić, że studia to przede wszystkim nauka? - powiedziała Calista, ale postanowiła nie drążyć teraz tego tematu. - Co u ciebie ostatnio w ogóle słychać?

Tami popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Sharon ci już wszystko wypaplała, tak?

- Co mi miała wypaplać?

Tami westchnęła i odwróciła wzrok.

- Przyłapała mnie na paleniu, ale ją błagałam, żeby ci nic nie mówiła.

- Dlaczego? - zapytała Calista ze smutkiem. - Myślałam, że nie mamy przed sobą tajemnic.

- Bo nie mamy. - Tami skręcała teraz nerwowo kosmyk włosów. - Ale nie chciałam, żebyś się na mnie złościła.

- Nie jestem zła, tylko zmartwiona. Masz astmę i powinnaś oszczędzać płuca. Ja tylko chcę, żebyś była zdrowa i szczęśliwa. - Mówiąc to, Calista objęła siostrę.

- To było tylko raz. Ostatnio jakoś częściej myślałam o mamie. Tęsknię za nią.

- Ja też - powiedziała Calista, odsuwając się nieco, by móc spojrzeć siostrze w oczy. - Ale mamy przecież siebie. Zawsze możesz na mnie liczyć. Dzwoń, jak coś się dzieje. Musisz mi obiecać, że będziesz na siebie uważać.

- Obiecuję - odparła Tami. - Za dwa tygodnie bal maturalny. Pamiętasz, że musimy w sobotę iść na zakupy poszukać sukienek?

- Jakże śmiałabym zapomnieć! - odpowiedziała Calista z uśmiechem.

W drodze powrotnej do Filadelfii Calista rozmyślała o siostrach. Tak bardzo się od siebie różniły. Tina była raczej spokojna na co dzień, ale w szkole i w sporcie lubiła rywalizację i silnie się angażowała. Na pewno bez problemu dostanie stypendium, ale to nie wystarczy, żeby pokryć wszystkie wydatki. Tami skupiała się bardziej na swoich miłostkach i przyjaźniach - trzeba ją było zachęcać do nauki. Na szczęście obie bliźniaczki dostały się na wybrane uczelnie. Reszta należała już do Calisty - musiała teraz zdobyć mnóstwo pieniędzy, by spełnić ich marzenia.

Leo kolejny raz przejrzał teczkę z informacjami na temat Calisty. Mówiła prawdę - należała do prestiżowego klubu dla kobiet, który był sponsorem przyjęcia. Skończyła jeden z najlepszych uniwersytetów w kraju z wyróżnieniem i pracowała teraz jako analityk dla firmy ubezpieczeniowej. Już dawno straciła rodziców, a siostry mieszkały dwie godziny drogi od Filadelfii.

Jej życiorys był bez skazy, może z wyjątkiem bankructwa i późniejszej śmierci ojca, który najwyraźniej był kiepskim finansistą, choć o ile pamięć go nie myliła, Clyde wykręcił jakiś numer facetowi o nazwisku French.

Leo pomyślał, że oto jego przeszłość znów depcze mu po piętach. Może nie powinien interesować się kobietą, w której życiu namieszał jego niby-opiekun?

Spojrzał na fotografię Calisty i przypomniał sobie jej promienny uśmiech. Cholernie go intrygowała. Miał już dość ciągłego rozpamiętywania i zadręczania się wydarzeniami z dawnych czasów. Wyjął telefon i wykręcił jej numer.

- Halo? - usłyszał w słuchawce jej kojący głos.

- Cześć. Tu Leo Grant. Mówiłaś, że nie chcesz dzwonić pierwsza, więc wziąłem sprawy w swoje ręce.

- No proszę, co za niespodzianka. - W słuchawce usłyszał, jak Calista zaczerpnęła głęboko powietrza. - Ale jak zdobyłeś mój numer?

- Mam swoje sposoby. Źle zrobiłem?

Calista przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

- Nie, dobrze...

Leo uśmiechnął się do siebie.

- To dobrze. Co powiesz na kolację dziś wieczorem u Antoine'a? Mój kierowca mógłby po ciebie przyjechać, kiedy tylko ci odpowiada.

- Niestety dziś nie mogę.

Leo poczuł lekką irytację. Nie był przyzwyczajony, że się mu odmawia.

- To może jutro?

- Jutro chętnie - odparła. - Ale nie musisz nikogo po mnie przysyłać. Dam sobie radę.

Następnego wieczoru Calista prawie się spóźniła, bo w pracy w ostatniej chwili wypadło jej spotkanie. Szybko jednak odzyskała panowanie nad sobą. Teraz doceniała te wszystkie zajęcia z savoir-vivre'u, na które posyłała ją matka. Dzięki nim potrafiła zachować zimną krew, nawet gdy była cała roztrzęsiona.

W restauracji kierownik sali zaprowadził ją do baru, przy którym czekał Leo. Już z daleka zobaczyła jego przeszywające spojrzenie. Poczuła ucisk w żołądku. Był nieziemsko przystojny i wpatrywał się w nią tak intensywnie, że ledwie udało jej się opanować zdenerwowanie. Mimo że nienawidziła jego ojca za krzywdę, jaką wyrządził jej rodzinie, podobała jej się aura zdecydowania, którą Leo roztaczał wokół siebie.

- Witam ponownie - powiedziała na powitanie.

- Jesteś głodna? - zapytał, gdy kierownik sali prowadził ich do stolika w rogu przy oknie.

- Jak tylko złapię oddech, na pewno zgłodnieję - odpowiedziała.

- Ciężki dzień?

Przytaknęła.

- I zawsze na koniec musi zdarzyć się jakiś mały dramat. A co u ciebie?

- Właśnie wynegocjowaliśmy nowy kontrakt w Chinach, więc przez jakiś czas będzie sporo pracy. Napijesz się czegoś? Zdaje się, że jestem ci winien margeritę? - zażartował.

- Nie, dzięki. Lampka wina dziś wystarczy - odpowiedziała, śmiejąc się. - W jakiej pracujesz branży? - zapytała, choć przez ostatnie miesiące zebrała szczegółowe informacje na jego temat.

Wiedziała nawet, jakie kobiety go interesują. Cieszyła się, że tak wyraźnie odpowiadała jego kryteriom i nie musiała farbować swoich blond włosów.

- Handel i transport - odpowiedział.

- Zagraniczny, jak mniemam, skoro wspomniałeś o Chinach.

- W globalnej gospodarce inaczej się nie da. A ty czym się zajmujesz? - zapytał.

- Jestem analitykiem w Collier Associates. Sama praca może mnie specjalnie nie fascynuje, ale mam świetnego szefa.

- A co cię fascynuje? - zapytał tak jedwabistym głosem, że niemal poczuła na skórze jego dotyk.

- Astronomia, ale po paru latach pracy stwierdziłam, że bardziej nadaje się na hobby niż na źródło utrzymania.

- Czyli w wolnym czasie wpatrujesz się w gwiazdy. A od dawna tak bujasz w górnej atmosferze?

Calista uśmiechnęła się, czując, że z nią flirtuje.

- Właściwie od zawsze. Gdy byłam mała, poprosiłam rodziców o teleskop. Myśleli, że wyląduje na strychu, ale nigdy mi się to nie znudziło. Ty natomiast chyba mocno stąpasz po ziemi? Przyznaj się, co zrobiłeś ze swoim teleskopem?

- Nigdy go nie miałem - odparł z uśmiechem, choć w jego oczach nie widać było radości. - Nie miałem dzieciństwa.

Calista spojrzała na niego pytająco.

- Jak to? Każdy ma jakieś dzieciństwo. No chyba że wyłoniłeś się z kokonu już w obecnej postaci.

Leo potrząsnął głową w odpowiedzi.

- Tak naprawdę moje życie zaczęło się, gdy skończyłem szesnaście lat. Ale nie chcę cię już zanudzać moją przeszłością. Powiedz mi coś więcej o sobie.

Leo był bardziej czarujący, niż się spodziewała. Ale jako zawodowy oszust z pewnością miał takie sztuczki opanowane do perfekcji.

Gdy kelner podał drinki, do ich stolika podszedł jakiś mężczyzna. Wyglądał znajomo, ale Calista pomyślała, że to ktoś z przyjaciół Leo. Mężczyzna jednak patrzył cały czas na nią.

- Calista French. Wciąż jeszcze pamiętam panią jako nastolatkę, a tu proszę - zwrócił się do niej.

Calista nie mogła sobie przypomnieć skąd go zna.

- Przepraszam, ale mam chyba problem z pamięcią.

Mężczyzna zaśmiał się, lecz jego wzrok pozostawał chłodny.

- William Barrett. Prowadziłem interesy z pani ojcem.

Calista poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Barrett najpierw pozwał ojca, a po jego śmierci narzucał się jej matce.

- To rzeczywiście było bardzo dawno temu. Wspaniała restauracja, prawda? - Calista zmieniła temat, próbując zachować kamienną twarz.

- O tak, znakomita. A jak się miewa pani mama? - zapytał.

Calista mocno ścisnęła ręce pod stołem.

- Zmarła kilka lat temu.

- Bardzo mi przykro. Słyszałem o pani ojcu, ale... - Mężczyzna zmarszczył brwi.

Kierownik sali podszedł do Barretta.

- Menadżer prosił, by przekazać, że pan i pańscy goście mogą zamówić przystawkę na koszt restauracji. Kelner przyniósł już menu do pańskiego stolika.

Barrett zarżał, zadowolony.

- Dziś chyba mój szczęśliwy dzień. Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy.

Calista nic na to nie odpowiedziała i sięgnęła tylko po swą lampkę wina. Z trudem powstrzymała się od złośliwego komentarza.

- Zdaje się, że za nim nie przepadasz? - zapytał Leo.

- Aż tak było widać?

- Zbladłaś - odparł.

- Niezbyt dobrze obszedł się z moją rodziną w trudnym dla nas czasie - wyjaśniła.

- To może poproszę kelnera, żeby go oblał winem? - zaproponował.

- Nie sądzę, żeby zgodził się zrobić to celowo - żartobliwa sugestia Leo nieco poprawiła Caliście humor.

- Mój asystent zwykle nie pozwala nikomu podchodzić, gdy jadam na mieście, ale myślałem, że to twój znajomy. Następnym razem nikt już nam nie będzie przeszkadzał.

Calista pochodziła z zamożnego domu, ale nie słyszała, by jej ojciec zatrudniał asystentów do podobnych zadań. Rozejrzała się po sali.

- I ten asystent gdzieś tu jest?

Leo skinął głową i pomachał ręką do kogoś za jej plecami. Na jego znak podszedł do nich krzepki mężczyzna w średnim wieku.

- George, przedstawiam ci pannę French. Nie pozwalaj już dziś nikomu podchodzić do naszego stolika.

- Dobry wieczór. - George przywitał Calistę skinieniem głowy.

- Miło mi pana poznać, George - odparła, podając mu dłoń.

Mężczyzna był lekko zażenowany, ale również wyciągnął rękę i uścisnął jej dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Życzę smacznego - powiedział do obojga, po czym oddalił się nieco i zatrzymał tak, by oddzielić ich stolik od reszty sali.

Calista odetchnęła z ulgą. Barrett nie będzie jej już niepokoił.

- Muszę o to zapytać. Co George robi, gdy ktoś jednak chce podejść?

- Ma swoją formułkę: „Przykro mi, ale pan Grant i jego gość chcą w spokoju zjeść kolację. Dziękuję za zrozumienie" - wyrecytował Leo.

- I to działa? A jak ktoś nie posłucha? - pytała dalej Calista, zaciekawiona.

- George zdecydowanie nalega. Ale jest też byłym bokserem, więc trudno mu odmówić. Gdy go poznałem, był bezdomny. Teraz ćwiczymy razem boks.

Calista wpatrywała się w George'a przez moment, zaskoczona.

- Czyli jest twoim ochroniarzem?

- Skądże - zaśmiał się Leo. - To najlepszy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miałem. Chciałem mu jakoś pomóc, więc go zatrudniłem. Zaskoczona?

- Tak - odparła Calista. - Ale pozytywnie.

Leo uniósł lampkę wina i stuknął o kieliszek Calisty.

- Za spokojną kolację.

Dwie godziny później, gdy skończyli jeść, wyszli razem z restauracji. Leo szedł obok niej, wysoki i postawny. Poruszał się z gracją, ale dynamicznie, jak sportowiec. Biła z niego pewność siebie i siła, a choć Calista znała jego sekret, wciąż wydawał jej się tajemniczy. Leo spojrzał na nią i delikatnie musnął dłonią jej ramię.

- Może wpadniesz do mnie na drinka? - powiedział przyjaznym i zapraszającym tonem.

Calista poczuła nerwowy ucisk w żołądku.

- Nie mogę. Przyjechałam samochodem - odpowiedziała.

- Kierowca może go odstawić pod mój dom - Leo pospieszył z rozwiązaniem.

Calista poczuła uderzenie gorąca.

- Muszę jutro wcześnie wstać do pracy. - Znowu znalazła wymówkę i w tej samej chwili przypomniała sobie, że przecież miała go uwieść. - To może innym razem?

Leo pochylił się i pocałował ją w usta. Calista na chwilę straciła oddech.

- Odprowadzę cię do samochodu - powiedział po chwili Leo.

- Nie musisz... - Calista nie chciała, żeby widział jej stare auto.

- Nalegam - powiedział i objął ją w talii, prowadząc obok siebie.

Po drodze mijali bezdomnego. Leo bez chwili zastanowienia wyjął z portfela dwudziestodolarowy banknot i wrzucił do jego puszki. Calista przyglądała się temu z wyrazem zdziwienia na twarzy.

- Powodzenia - Leo powiedział ściszonym głosem do mężczyzny. Gdy nieco się oddalili, widząc zdumienie na twarzy Calisty, dodał jeszcze: - Gdyby nie łut szczęścia, mógłbym być na jego miejscu.

Zabrzmiało to, jakby Leo doświadczył już czegoś podobnego. Calista spojrzała na niego badawczo. Kim był ten mężczyzna? - zastanowiła się. Nie takim go sobie wyobrażała.

Gdy dotarli na parking, podjechała do nich czarna limuzyna.

- Spokojnie, to tylko George. Jest też moim kierowcą - wyjaśnił Leo. - Na pewno nie dasz się namówić na jednego drinka?

- Nie byłoby mnie może trudno namówić, gdybym nie miała jutro dużo pracy. Masz więc szansę zrobić dobry uczynek i pozwolić mi odpocząć - odparła Calista z uśmiechem.

- Dobry uczynek? To do mnie raczej niepodobne - zaśmiał się Leo, po czym znowu ją pocałował.

Był zdecydowany, lecz delikatny. Jego wargi uwodziły i badały jej usta.

- To może skusisz się na weekend w moim domu nad jeziorem? - wyszeptał, prawie nie odrywając od niej warg. - W nagrodę za dobre wyniki w pracy.

Calista westchnęła.

- Niestety nie mogę. W sobotę jestem zajęta.

- Może jednak uda ci się z tego wykręcić? - zaproponował Leo.

- Obiecałam, że zabiorę siostry na zakupy. Musimy kupić sukienki na bal maturalny. Jeśli masz ochotę przyjrzeć się z bliska dramatycznym wyborom nastolatek, to zapraszam - zażartowała Calista.

- Brzmi kusząco, ale raczej tym razem sobie odpuszczę. Wyrobisz się do wieczora? - zapytał.

- Raczej tak. Dlaczego pytasz?

- Moglibyśmy wtedy polecieć nad jezioro moim helikopterem. Zgódź się - prosił.

Calista spojrzała prosto w jego ciemnobrązowe oczy. Intuicja podpowiadała jej, że powinna być ostrożna.

- Dobrze - odpowiedziała, zastanawiając się, czy robi dobrze.

- Super - mówiąc to, Leo spojrzał na jej bmw i zmarszczył brwi. - Ale tym samochodem nie dojedziesz dziś do domu.

- Dlaczego nie? - zapytała, kierując wzrok w stronę auta.

Ku swojemu przerażeniu, zobaczyła, że ktoś przeciął jej opony z prawej strony.

- O nie, wszystkie? - prawie krzyknęła. Leo sprawdził z lewej.

- Wszystkie cztery - odparł, rozglądając się po parkingu. - Cholerni wandale. W innych też poprzebijane, zobacz... - Wskazał na samochody stojące dalej w rzędzie.

Leo przywołał gestem George'a. Calista w myślach obliczała koszt wymiany opon i jęknęła, sfrustrowana. Będzie to wymagać sporo czasu i pieniędzy.

- Trzeba odholować samochód panny French do naszego serwisu i zmienić opony - Leo wydał George'owi polecenie.

- Nie, nie trzeba - wtrąciła Calista.

- Nalegam - Leo nie ustępował. - Przenocujesz w moim apartamencie. To tylko parę przecznic stąd.

Calista poczuła ukłucie paniki.

- Nie, naprawdę. Przecież mogę bez problemu dotrzeć do domu - zaprotestowała.

- Samochód będzie gotowy dopiero rano - Leo uśmiechnął się do siebie. - Nie bój się, nie będziemy sami. Mam gosposię...

# ROZDZIAŁ DRUGI

Chwilę później kamerdyner odstawił limuzynę na parking, a Leo i Calista wjechali windą do mieszkania w ekskluzywnym apartamentowcu. Przy drzwiach powitała ich służąca:

- Dobry wieczór, panie Grant. Może coś podać?

- Napijesz się jeszcze wina? - zapytał Leo. - Może margeritę?

Calista rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Wystarczy woda - odparła.

- Przynieś nam wody, Brendo. Dziękuję.

- Piękne mieszkanie - powiedziała Calista, rozglądając się po luksusowo urządzonym wnętrzu.

- Przydaje się, gdy mam dużo do załatwienia w mieście. - Leo wzruszył ramionami. - Mam jeszcze jedno za miastem, ale rzadko tam bywam.

Brenda wróciła, niosąc schłodzoną wodę. Calista duszkiem opróżniła swoją szklankę.

- Musisz być wściekła z powodu opon. - Leo uważnie obserwował jej twarz.

- Jestem, rzeczywiście zaniepokojona. Cieszę się, że to nic osobistego - odparła Calista, zdając sobie sprawę, że gdyby nie Leo, czułaby się znacznie gorzej. Życie byłoby o wiele prostsze, gdyby miała przy sobie kogoś takiego jak on, pomyślała. Musiała być czujna, bo inaczej jej plany mogły łatwo spalić na panewce. - Chciałabym się już położyć. Muszę jeszcze wpaść do domu przed pracą. Gdzie mogę spać?

- Do wyboru, do koloru. W pokoju gościnnym lub w mojej sypialni - Leo zaproponował uwodzicielsko.

Calista oparła się pokusie.

- Naprawdę muszę odpocząć. A w twoim łóżku raczej nie zmrużyłabym oka - przyznała otwarcie.

- Jak chcesz - powiedział, po czym pochylił się w jej stronę i pocałował ją.

Gdy Calista oddaliła się korytarzem, Leo jeszcze przez kilka chwil czuł zapach jej perfum. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak bardzo kogoś pragnął. Calista była uciele-

śnieniem jego wizji idealnej kobiety. Miała klasę, była dobrze wykształcona, elegancka i otwarta. Mógłby przy niej znaleźć ukojenie, pomyślał. A poza tym, byłaby niekwestionowanym atutem w interesach - z nią u boku z łatwością mógłby się poruszać we wszystkich kręgach. Tak, nadawała się znakomicie. Gdy już ją uwiedzie, z pewnością znajdzie spokój i równowagę.

Helikopter wylądował tuż obok jeziora w posiadłości Leo, na specjalnie wyznaczonym lądowisku. Służący odebrał ich walizki, a Leo zeskoczył na ziemię i pomógł Caliście wysiąść. Szybkim krokiem poprowadził ją w stronę samochodu zaparkowanego na podjeździe. Po kilku chwilach zajechali pod luksusową, trzypiętrową rezydencję, stojącą tuż na brzegu jeziora.

- W sam raz na krótki wypad, nie sądzisz? - Leo zapytał, prowadząc Calistę przez drzwi ogromnego domu.

- Albo nawet dłuższy - odparła, podziwiając lśniące podłogi i piękne wnętrze.

Dla Calisty był to kolejny dowód, że Leo dobrze wyszedł na swoich oszustwach.

Weszli do pokoju z widokiem na jezioro. Calista stanęła przy oknie i zapatrzyła się na lazurową taflę wody, nad którą właśnie zachodziło słońce. Widok zapiera dech w piersiach.

- Tu jest tak pięknie - powiedziała. - Dziwne, że nie mieszkasz tu na stałe. Nie sposób oderwać oczu... - Zabrakło jej słów, by opisać to, co czuła.

- Nie potrafię siedzieć w jednym miejscu zbyt długo - wyjaśnił Leo. - Poza tym praca mi na to nie pozwala.

- Cóż, skoro tak mówisz - odparła z niedowierzaniem.

- Założę się, że ty też tego nie potrafisz - powiedział Leo, śmiejąc się.

- Może i tak, ale to wszystko by mnie chyba przekonało - odrzekła, w myślach przyznając mu rację. Wiedziała jednak, że jej powody były zupełnie inne.

- To dobrze - powiedział, przyglądając się jej spod lekko opuszczonych powiek. - Kolację zjemy na trasie. Będzie stek i homar. Teraz muszę wykonać kilka telefonów. Denise zaprowadzi cię do pokoju - powiedział, wskazując gestem kobietę, która właśnie do nich podeszła.

Sypialnia Calisty była urządzona pięknie i ze smakiem. Stało w niej podwójne łóżko, meble miały pastelowe obicia, a ściany zdobiły grafiki Moneta. Calista zamknęła za sobą drzwi. Od razu usiadła na krześle obok okna i podziwiała cudowny widok na jezioro, odbijające teraz bladą poświatę księżyca. Widok miał na nią tak kojący wpływ, że jej napięcie zniknęło bez śladu. Przez te kilka chwil poczuła się bezpieczna.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z błogostanu. Nie mogła zapomnieć, dlaczego się tu znalazła. Wstała i otworzyła drzwi, przed którymi stała Denise.

- Tak? - zapytała Calista.

- Pan Grant zaprasza na kolację - poinformowała ją kobieta.

- Dziękuję. Już idę - odparła Calista.

Wychodząc, zabrała ze sobą sweter. Spokój i bezpieczeństwo to tylko iluzja. Musiała trzymać się planu.

Denise zaprowadziła ją na taras. Dało się czuć wieczorny chłód, ale przy stoliku stał grzejnik. Niebo było bezchmurne i całe pokryte kropkami migoczących gwiazd.

- Piękny widok - westchnęła Calista.

- To prawda - przyznała Denise. - Pan Grant zjawi się za moment.

Calista usiadła przy grzejniku i wsłuchiwała się w plusk fal jeziora podmywających brzeg.

Gdy pojawił się Leo, Calista powoli przeniosła wzrok na niego.

- Czuję się tu jak w raju. Praca pracą, ale ja nadal nie rozumiem, jak możesz w ogóle stąd wyjeżdżać - powiedziała z lekkim wyrzutem.

- Cieszę się, że ci się podoba - odparł.

- Zauważyłeś te wszystkie gwiazdy? - zapytała, spoglądając w niebo.

- Nie, ale ty zapewne tak - odpowiedział. - Chyba będę musiał kupić teleskop, żebyś mogła mi pokazać to i owo.

Służąca przyniosła kolację na tacy.

- Wygląda przepysznie - skomplementowała Calista.

- Ale nie bardziej niż ty - kokietował ją Leo.

Calista zagryzła wargę i wlepiła wzrok w talerz przed sobą.

- Dlaczego wybudowałeś tu dom, skoro praktycznie w nim nie mieszkasz? - zmieniła temat.

- Nie mogłem się oprzeć. Zawsze dobrze czułem się nad wodą. I tęsknię do morza.

- Ale skąd się wzięła ta tęsknota? Przecież od zawsze mieszkasz w Filadelfii.

Leo milczał przez chwilę.

- Wydaje mi się, jakbym kiedyś spędzał dużo czasu nad morzem. Trudno mi to wyjaśnić. Po prostu tak czuję.

Calista przełknęła kąsek homara. Zmarszczyła brwi.

- A mówiłeś, że nie miałeś dzieciństwa.

- Otóż to - potwierdził z naciskiem. - To jakby wspomnienia z poprzedniego życia. Sporo we mnie sprzeczności.

Calista wyczuła, że Leo nie chce już o tym rozmawiać. Powstrzymała więc swoją ciekawość. Ostatecznie miała inne zadanie do wykonania.

- Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie. Po dzisiejszych zakupowych atrakcjach to dla mnie przyjemne wytchnienie.

Leo uśmiechnął się.

- Jak poszło?

- W sumie dobrze - przyznała. - Moje siostry całkowicie się od siebie różnią. Tami bywa trudna, ale dziś dobrze się sprawowała.

- Jak często się z nimi widujesz? - zapytał.

- Prawie co tydzień - odparła. - Nie wyobrażam sobie bez nich życia.

- To dlatego jeszcze nie wyszłaś za mąż? - zapytał Leo i położył rękę na jej dłoni.

- To trochę bardziej skomplikowane. Raczej dlatego że nie znalazłam jeszcze właściwego mężczyzny.

- A jak wyobrażasz sobie tego właściwego mężczyznę? Ma mieć odpowiednie pochodzenie, wykształcenie? Interesować się astrologią?

- Nie. - Calista zaśmiała się w odpowiedzi. - Musi trzeźwo myśleć, mieć dobre serce i za mną szaleć.

- Chyba nietrudno sprostać tym oczekiwaniom - zauważył Leo.

- Zdziwiłbyś się - odparła. - A jak wygląda twój ideał?

- Kobieta, która ma więcej klasy niż ja, żeby skompensować moje niedostatki - wyjaśnił. - Ale małżeństwo nie wydaje mi się konieczne.

- Nie tobie jednemu - odpowiedziała oschłym tonem.

Gdy Leo wspomniał o szczerości, poczuła ucisk w żołądku. Jak mógł tego oczekiwać, sam będąc urodzonym kłamcą?

- Nie zgadzasz się ze mną? - zapytał po chwili Leo.

- Rodzina jest dla mnie bardzo ważna. A małżeństwo jest jej częścią.

Leo wzruszył ramionami.

- Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia, jeśli chodzi o rodzinę.

- Więc może powinieneś je zdobyć - zasugerowała.

- Czy to wyzwanie? - zapytał Leo, zbliżając kufel piwa do ust.

- Sam zdecyduj. - Calista zaśmiała się w odpowiedzi.

Po kolacji poszli na spacer po molo, które prowadziło w głąb jeziora. Gdy odezwał się jego telefon, Leo sprawdził, kto dzwoni i przeprosił na chwilę Calistę:

- Muszę odebrać, mieliśmy parę wpadek z tym kontraktem w Chinach - wyjaśnił, przykładając telefon do ucha. - Leo Grant. Słucham.

Calista oddaliła się nieco, zastanawiając się, jaki powinien być jej następny krok.

- Przewoźnik chce więcej pieniędzy po tym, jak załadował cały transport? - Leo mówił do słuchawki. - Dobrze. Zapłać mu, ile chce. A potem zadzwoń do tej konkurencyjnej firmy. Gdy potwierdzą dostawę, podziękuj mu za współpracę i przekaż, że wszyscy w branży dowiedzą się o jego postępowaniu.

Leo wypowiedział to tak bezlitosnym tonem, że Calistę przeszedł dreszcz.

- Nie, nie zmienię już zdania - powiedział Leo, po czym rozłączył się i spojrzał na Calistę. - Już nikt nie będzie nam dziś przeszkadzał - mówiąc to, Leo podszedł do niej i lekko pogładził ją dłonią po plecach.

- Z tego, co słyszałam, właśnie wydałeś wyrok na jakiegoś gościa w Hongkongu? - Calista spojrzała na niego pytająco.

- Powinien był dotrzymać warunków umowy. - Leo wzruszył ramionami. - Gdy ktoś mnie próbuje oszukać, to zwykle oznacza jego koniec.

Calistę znowu przeniknął dreszcz. Pomyślała też gorzko, jakim hipokrytą musi być Leo. Ile razy jego ojciec oszukiwał innych ludzi? Ile razy Leo mu w tym pomagał?

- Czyżbym cię wystraszył? - zapytał. - Nie masz się czego obawiać, o ile będziesz ze mną szczera - mówiąc to, przyciągnął ją do siebie, a sam oparł się o niewielki budynek stojący na końcu molo. - Zaraz zapomnisz o tej nieprzyjemnej rozmowie.

Biło od niego niezwykłe ciepło. Leo powoli przeniósł ręce z pleców na jej pośladki i wsunął swe umięśnione, twarde udo między jej nogi. Calista poczuła rosnące podniecenie.

- Leo - chciała powiedzieć coś więcej, ale nie zdążyła dokończyć, bo zszedł teraz niżej, delikatnie muskając ustami jej skórę, aż zatrzymał się na szyi.

- Założę się, że każdy centymetr twojego ciała smakuje tak samo cudownie - wyszeptał, pieszcząc językiem czuły punkt na jej szyi. - Pocałuj mnie - poprosił i zbliżył swe usta do jej ust. Powędrował ręką do góry i dotknął jej piersi.

Calista czuła jego pożądanie. Zdawało jej się, że Leo pulsuje czystą energią. Determinacją. Choć miała powody, by go nienawidzić, pociągał ją jak żaden inny mężczyzna. W przypływie emocji objęła go za szyję i odpowiedziała na jego pocałunek, przywierając do niego całym ciałem. Leo wpijał się w jej usta i drażnił językiem. Jego dotyk był czuły, a zarazem śmiały i nieokrzesany, co jeszcze bardziej podniecało Calistę.

- Chodźmy do domu, do łóżka - powiedział niskim głosem.

Calista oderwała się od niego na chwilę. Musiała złapać oddech i odzyskać zdrowy rozsądek. Pragnęła go. Chciała spędzić z nim noc. Ale przecież nie robiła tego wszystkiego dla własnej przyjemności. Miała do wykonania plan.

- Muszę... - Nie dokończyła zdania, bo w jego spojrzeniu zobaczyła lustrzane odbicie swoich rozterek.

Nie była w stanie patrzeć mu w oczy z tak bliska. Poczuła suchość w ustach. Zacisnęła na chwilę powieki i wzięła głęboki oddech.

- Boję się, że tego nie zrozumiesz - wyszeptała.

- Czego? - zapytał.

Calista otworzyła oczy, ale zamiast patrzeć w jego twarz, wlepiła spojrzenie w jego szerokie, silne ramię.

- Chcę iść z tobą do łóżka.

- To dobrze, więc...

- Ale nie mogę - dodała pospiesznie.

Na chwilę zapanowała tak przejmująca cisza, że mogli usłyszeć szum fal jeziora obmywających piaszczysty brzeg.

- Dlaczego? - zapytał.

Calista zebrała się na odwagę i podniosła wzrok.

- Może zabrzmi to staroświecko, ale chcę z tym zaczekać, aż wyjdę za mąż. Nie chcę popełnić błędu, zakochać się i oddać mężczyźnie, który potem okaże się tym niewłaściwym.

Leo spojrzał na nią badawczo i podrapał się po brodzie.

- Mówisz poważnie? Przecież to wymówka stara jak świat.

- Wiedziałam, że nie zrozumiesz. Rano wyjeżdżam - odparła i odwróciła się w stronę drzwi prowadzących do domu.

Zdawała sobie sprawę, że ryzykuje, nie godząc się na seks, ale nie widziała innego sposobu, by skłonić Leo do szybkiego ślubu.

Zanim zdążyła ruszyć z miejsca, Leo złapał ją za rękę.

- Chwileczkę - powiedział. - Przynajmniej daj mi szansę. Może cię przekonam... albo ty przekonasz mnie.

Serce Calisty zaczęło walić jak oszalałe.

- Nie chcę, żebyś się czuł oszukany. Pamiętam, co mówiłeś wcześniej. Lepiej będzie, jak jutro wyjadę.

Leo wziął jej dłoń i zbliżył ją do ust.

- Nie czuję, żebyś mnie chciała oszukać. Po prostu jestem zdziwiony. Dzisiaj to dosyć niespotykane.

- Wiem, ale zbyt wiele razy widziałam, jak moi znajomi podejmowali pochopne decyzje. A ja zawsze się angażuję bez reszty i zrozumiem, jeśli nie tego szukasz. Jak zresztą większość mężczyzn - dorzuciła Calista.

Wiedziała, że wypowiadając to ostatnie zdanie, uderzy Leo w czuły punkt. Lubił rywalizację i nie znosił być do nikogo porównywany.

- Nie jestem jak większość mężczyzn - obruszył się. - Zróbmy tak: odprowadzę cię do pokoju i zobaczymy, co się wydarzy.

Calista już chciała powiedzieć, że jednak jej ocena była słuszna, ale Leo położył jej palec na ustach i odezwał się najseksowniejszym głosem, jaki kiedykolwiek słyszała:

- Nalegam.

Odprowadziwszy Calistę do pokoju, Leo nie mógł znaleźć sobie miejsca. Chodził po balkonie tam i z powrotem. Wciąż pamiętał jej smak i jej dotyk. Nigdy dotąd żadna kobieta nie odmówiła mu seksu. W przeszłości wiele kobiet próbowało zaciągnąć go do ołtarza. Niektóre nawet symulowały ciążę, ale on nie chciał się z nikim wiązać. Przynajmniej do teraz. Calista wydawała się inna. Mógłby zacząć z nią wszystko od nowa.

Leo spojrzał na spokojną taflę jeziora i przez chwilę miał ochotę zanurzyć się w chłodnej wodzie, by ostudzić pragnienia, które rozbudziła w nim Calista. Czy rzeczywiście byłby w stanie założyć rodzinę? - zastanawiał się. Miał bardzo złe doświadczenia. W dzieciństwie zawsze musiał spodziewać się najgorszego i nigdy nie wiedział, kiedy jego opiekun spróbuje wyładować na nim swój gniew. Dopóki nie uciekł z domu, jego życie było jednym wielkim pasmem nieszczęść.

Zastanawiał się, jak by to było zdobyć uczucie kobiety podobnej do Calisty. Patrząc na jej relacje z siostrami, mógł się domyślić, że była oddana i angażowała się na całe życie. Czy rzeczywiście rozważał małżeństwo z nią? - zawahał się. Przecież prawie jej nie znał. Wiedział na pewno, że była inna - wychowana przez kochających rodziców. Ona znała odpowiedź na wszystkie te pytania, które nurtowały go od lat.

Leo odgarnął ręką włosy. Nie chodziło mu tylko o seks. Był niezbicie przekonany, że zdołałby ją uwieść mimo jej szlachetnych planów. Czuł też, że oboje mogliby dać sobie wiele przyjemności. Ale, sam się sobie dziwiąc, nie chciał zdobywać jej wyłącznie dla własnego widzimisię. I wcale nie chodziło o uszanowanie jej konserwatywnych zasad. Po prostu chciał, by to ona wybrała jego. Żeby przyszła do niego pierwsza.

Następnego ranka po śniadaniu Leo zabrał Calistę na rejs łodzią.

- Woda wygląda cudownie - powiedziała, gdy zacumowali przy molo.

- Masz ochotę popływać? - zaproponował Leo.

- No, nie wiem - Calista odparła sceptycznie. - Myślisz, że zmarznę?

- To zależy - powiedział, zdejmując koszulę. - Przekonajmy się.

Leo poczuł jej spojrzenie na swej umięśnionej klatce. Calista zmusiła się, by odwrócić wzrok.

- No dobrze, ale jak zamarznę na śmierć, to masz mnie wyciągnąć! - Zaśmiała się.

- Słowo harcerza - odparł, patrząc, jak zdejmuje bluzkę, odsłaniając pełne piersi opięte tkaniną kostiumu kąpielowego.

Oczami wyobraźni widział je nagie i próbował odgadnąć kolor i kształt jej sutków.

Calista zrzuciła kopnięciem buty, odkrywając przed nim swe zgrabne stopy i paznokcie pomalowane krwistoczerwonym lakierem. Spodobała mu się ta niespodziewana dzikość, którą skrywała przed resztą świata. Chciał zaspokoić jej wszystkie dzikie żądze. Calista rozpięła dżinsy i zwinnym ruchem wyślizgnęła się z nich.

Leo wpatrywał się w jej ponętne kształty, krągłe biodra i zgrabne nogi. Postanowił czym prędzej ostudzić swój entuzjazm i zanurkował w zimnej wodzie jeziora. Wynurzając się na powierzchnię, zobaczył, jak Calista pochyla się ku niemu z łódki.

- Bardzo zimna?

- Z pewnością nie zamarzniesz - rzucił.

- Nie brzmi to zbyt zachęcająco - zawyrokowała Calista.

- Boisz się? - podpuszczał ją.

Calista uniosła dumnie głowę i zmarszczyła brwi.

- Absolutnie nie - odparła i zeskoczyła z burty. Kilka sekund później wynurzyła się obok drabinki, dysząc: - Och, ty kłamczuchu! Jest lodowata!

- No nie jest tak ciepła jak u mnie w basenie, ale mogłoby być gorzej.

- Chyba w styczniu - odparła z udawaną wściekłością.

Leo się zaśmiał.

W pewnej chwili fala powstała od przepływającej łodzi zbliżyła się do Calisty, a ta ze strachem w oczach wyciągnęła ręce ku Leo.

- Spokojnie - powiedział, przyciągając ją do siebie. - Nie pozwoliłbym ci utonąć. Cholera, powinienem był zapytać, czy dobrze pływasz.

- Oczywiście, że dobrze - odparła, wpatrując się w niego swymi szerokimi, zielonymi oczyma.

Kolejna fala zbliżyła się do nich i Calista przylgnęła jeszcze mocniej do Leo.

- Przestraszyłaś się? - zapytał.

Podobało mu się, że mógł ją teraz czuć tak blisko.

- Nie bardzo - odparła, choć nie zabrzmiało to przekonująco.

- Jasne. A teraz powiedz prawdę - nalegał, unosząc jej podbródek, by spojrzeć jej w oczy.

Calista potrząsnęła głową i westchnęła:

- To nic takiego.

- Nie przekonałaś mnie.

- Gdy byłam nastolatką, koleżanka zaprosiła mnie nad jezioro. Jej ojciec zabrał nas na łódkę. Nie wiedziałyśmy, że był pijany, a strasznie tego dnia wiało i powstały duże fale. Wypadłam za burtę i uderzyłam się w głowę.

Leo zaklął.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Nie zmuszałbym cię, żebyś wskakiwała do wody.

- Przecież mnie nie zmusiłeś. Poza tym już dawno się uporałam z lękiem przed wodą.

W oczach Leo widać było podziw dla jej siły charakteru.

- Nic, co robisz, nie jest nudne - skwitował.

- Próbuję być dzielną harcerką. To wszystko - Calista dodała z uśmiechem.

Jej bezradność poruszyła Leo.

- Możemy już wracać - powiedział.

- Jeszcze nie - zaprotestowała Calista. - Tak tu pięknie. Co prawda długo nie wytrzymam w tej temperaturze, ale pomaga, jak jesteś blisko - mówiąc to, uśmiechnęła się nieśmiało.

Mimo że chłód wody był przeszywający, Leo znów poczuł przypływ podniecenia.

- Cieszę się, że mogę się do czegoś przydać - powiedział, zsuwając ręce w dół jej pleców.

Słońce połyskiwało na jasnych włosach Calisty a na jej mlecznej skórze lśniły kropelki wody. Zaczął całować jej usta, których smak, mocny i oszałamiający, przypominał mu najlepszą brandy. Zwabił jej język jeszcze głębiej, całując coraz namiętniej, aż Calista wydała cichy jęk podniecenia. Jej ciało drżało i Leo nie był pewien, czy to z zimna, czy pożądania.

- Wracajmy do domu - powiedział, ciągnąc ją w stronę drabinki. - Niestety zdążymy zmarznąć na łódce, bo wieje chłodna bryza.

- Może połowilibyśmy ryby? - zaproponowała.

- Umiesz wędkować? - Leo zapytał zaskoczony.

- Oczywiście, że umiem - odparła. - A ty? Jeśli nie, to mogę cię nauczyć.

Leo rozśmieszył jej nagły przypływ pewności siebie.

- Umiem. Dawno temu nawet musiałem, żeby w ogóle zjeść kolację.

Calista spojrzała mu w oczy.

- To było w tej pierwszej, tajemniczej fazie twojego życia? - zapytała żartobliwie.

- I w tej fazie, i w następnej - odpowiedział. - Idź pierwsza, ja będę ubezpieczał tyły.

Calista wspięła się po drabince, dzięki czemu Leo mógł przyjrzeć się z bliska jej cudownym pośladkom, ledwie zakrytym majteczkami kostiumu. Wydał jęk frustracji, nie wiedząc, czy wytrzyma, aż Calista sama do niego przyjdzie.

Kilka godzin później Calista ułożyła się wygodnie w jacuzzi, odchyliła głowę do tyłu i westchnęła:

- Co za dzień! - uchyliła jedną powiekę. - Przykro mi tylko, że złowiłam większą rybę niż ty - wyraźnie z niego żartowała.

Leo wybuchnął śmiechem.

- Miałaś szczęście. Zresztą, jako gospodarz nie mogłem wygrać. To by było niegrzeczne.

Calista zmarszczyła brwi w udanym oburzeniu.

- Jasne! Tylko nie próbuj mi wmówić, że nie kręci cię rywalizacja.

- Nie bardziej niż ty - odparł.

Calista uśmiechnęła się i dyskretnie spojrzała na jego muskularne ramiona. Leo zauważył z satysfakcją, że coraz bardziej ją do siebie przekonuje.

- Jak ci się podoba jacuzzi? - zapytał.

Calista skinęła tylko głową z aprobatą i opuściła powieki.

- Efekt jest jeszcze lepszy, gdy jest się nago - dodał niewinnie.

Calista zmrużyła oczy i rzuciła mu kokieteryjne spojrzenie.

- A ty skąd o tym wiesz?

- Napisali w instrukcji.

Jej perlisty śmiech wywołał w nim kolejną falę podniecenia.

- Powinnaś się przekonać na własnej skórze.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - powiedziała Calista.

- Nawet jeśli będę trzymał ręce przy sobie? - zapytał.

- Problem w tym - odparła, powoli zbliżając się do niego - że mogę nie chcieć, byś je trzymał przy sobie.

TLR

# ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy helikopter wylądował na dachu wieżowca w Filadelfii, Leo pomógł Caliście wysiąść. Po chwili siedzieli już w limuzynie, a George wiózł ich do mieszkania Calisty.

- To były niesamowite dwadzieścia cztery godziny - Calista zwróciła się do Leo.

- Cieszę się - odparł. - Ale to wcale nie musi się tak kończyć.

- Co masz na myśli? - serce Calisty zaczęło bić mocniej.

- Wprowadź się do mnie - zaproponował.

- Ach, nie lubisz tracić czasu - odpowiedziała zaskoczona. - Kusząca propozycja, ale mówiłam ci już, że chcę wyjść za mąż, zanim z kimś zamieszkam.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne? - Jego głos zdradzał irytację.

- Bo chcę mieć rodzinę. Dzieci to radość i poczucie bezpieczeństwa. - Calista wierzyła w to, co mówi, ale nie była przekonana, że jej marzenie kiedykolwiek się spełni.

- Aż tak idealne dzieciństwo miałaś?

Calista odwróciła wzrok. Problemy finansowe jej ojca nie były powodem do dumy.

- Oczywiście, że nie - posmutniała. - I może dlatego tak mi na tym zależy. Dlatego chcę mieć rodzinę i oparcie w silnym mężczyźnie, choć może cię to dziwić.

- Nie dziwi mnie aż tak bardzo, po prostu sam nie mam dobrych doświadczeń - powiedział Leo, kładąc rękę na jej dłoni. - Chciałbym spędzać z tobą więcej czasu.

- Ja z tobą też - wyznała cicho.

- Więc zamieszkaj ze mną, na pewno tego nie pożałujesz - powiedział i uniósł jej dłoń do ust.

Leo miał w sobie magnetyzm, któremu trudno było się oprzeć. Calista obawiała się, że może stracić z oczu swój cel, jeśli nie będzie ostrożna. Wiedziała, że zawsze dostawał to, czego chciał od innych kobiet, zbytnio się nie angażując. Zaczynała powoli wątpić, czy w ogóle uda jej się go skłonić do małżeństwa.

- Przykro mi, ale nie mogę - nie ustępowała. - Zrozumiem, jeśli zechcesz zakończyć naszą znajomość. Może w ogóle nie powinniśmy byli się spotykać, ale nie mogłam się oprzeć.

Limuzyna zatrzymała się przed jej domem.

- Jeszcze raz dziękuję za cudowny weekend - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł, pomagając jej wysiąść z samochodu.

Calista próbowała wyczytać z twarzy Leo, jakie ma zamiary. Gdy patrzyła, jak odchodzi w stronę samochodu, była już prawie pewna, że spisał ich związek na straty.

Gdy znalazła się w mieszkaniu, zaczęła obmyślać plan awaryjny. Nie mogła przespać się z Leo, bo w ten sposób zaprzepaściłaby szanse na poślubienie go. Jej siostry zasługiwały na lepszą przyszłość, zwłaszcza po śmierci obojga rodziców. Próbowała się uspokoić i myśleć pozytywnie. Może się myliła? Może jednak zadzwoni? - starała się nie tracić nadziei i nie poddawać się.

Dwa tygodnie później Calista ostatecznie zrozumiała, że Leo już nie zadzwoni. Była ogromnie rozczarowana, ale postanowiła rozpocząć nowy rozdział w życiu. Miał jej w tym pomóc Robert Powell, kolega z pracy, który już wcześniej próbował się z nią umówić. Calista przyjęła jego zaproszenie na aukcję charytatywną, na której i tak musiała się pojawić. Miała nadzieję, że dowcip i bezpretensjonalność Roberta skutecznie pomogą jej zapomnieć, a może nawet wzbudzić zazdrość w Leo.

Pełne uznania spojrzenie Roberta zadziałało na nią kojąco. Podczas aukcji Calista witała się z innymi gośćmi i przedstawiała im swego towarzysza.

- Od miesięcy próbowałem się z tobą umówić - mówiąc to, Robert objął ją w talii. - Warto było czekać.

Calista postanowiła od razu położyć kres jego poufałości:

- Och, nie wiem. Nadaję się najwyżej na koleżankę. Jestem nudna i za dużo pracuję.

- Nie sądzę - powiedział Robert, uśmiechając się zalotnie.

- Calisto! - Usłyszała za sobą głos, którego wciąż nie potrafiła wymazać z pamięci. - Co słychać?

Odwróciła się i zobaczyła przed sobą Leo Granta, który trzymał pod rękę jakąś brunetkę. Calista pomyślała, że znalezienie zastępstwa nie zajęło mu zbyt dużo czasu, i rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu.

- Wszystko dobrze, dziękuję.

- A u twojego znajomego? - Leo mierzył wzrokiem Roberta. - Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

- Robert Powell, Leo Grant - dokonała prezentacji Calista.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Aukcja już się zaczyna. Muszę iść. Pomagam za kulisami. Zobaczymy się po wszystkim, dobrze, Robercie? Pa! - powiedziała Calista i oddaliła się.

Odchodząc, ze złości zacisnęła dłonie w pięści. W trakcie aukcji zajmowała się doczepianiem etykietek z nazwiskami zwycięzców i próbowała wypierać wszelkie myśli na temat Leo. W przerwie podeszła do baru po butelkę wody. Gdy wracała, Leo zastąpił jej drogę. Wydawało jej się, że widzi w jego oczach złość.

- Nie marnowałaś czasu - powiedział urażonym tonem.

- Mogłabym powiedzieć to samo o tobie - odgryzła się.

- To córka znajomego, któremu byłem winien przysługę - wyjaśnił. - Ale nie widzę powodu, żebym miał się tłumaczyć.

- Rozumiem, że musi ci być ciężko w towarzystwie takiej ślicznotki.

Leo zmrużył oczy i przechylił głowę w bok.

- Czyżbyś była zazdrosna? - zapytał.

- Muszę cię rozczarować, ale nie - odpowiedziała i ruszyła z miejsca, starając się go wyminąć.

Leo złapał ją za nadgarstek.

- Możemy porozmawiać w jakimś spokojniejszym miejscu? - zapytał, prowadząc ją do pustego pokoju.

Weszli do środka i Leo zamknął drzwi.

- Kim jest ten Robert? Co was łączy?

- Dlaczego cię to interesuje? Nie zadzwoniłeś ani razu przez ostatnie dwa tygodnie - wytknęła Calista, próbując ukryć zadowolenie.

- Musiałem wyjechać za granicę.

- Telefony tam nie działają?

- No dobrze, wybacz. Nie chciałem podejmować pochopnych decyzji. Musiałem wszystko przemyśleć z dala od ciebie - wyznał.

Serce Calisty zaczęło bić mocniej.

- Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie - dodał Leo.

- Robert jest tylko kolegą z pracy, już dawno chciał się ze mną umówić, ale zawsze mu odmawiałam.

- To dlaczego dzisiaj z nim przyszłaś? - zapytał.

Calista zamilkła na chwilę, po czym westchnęła.

- Bo byłam zła, że do mnie nie zadzwoniłeś - wyznała.

Oczy Leo zalśniły radością.

- Posłuchaj, wszystko przemyślałem i stwierdziłem, że powinniśmy się pobrać - powiedział.

- Co takiego? - Calista była w szoku.

- Wolałbym, żebyś po prostu ze mną zamieszkała. Ślub to dużo formalności, ale intercyza załatwi większość problemów. Chyba nie masz nic przeciwko?

Calista zupełnie się tego nie spodziewała.

- Nie, ale... - słowa z zaskoczenia grzęzły jej w gardle.

- Zależy ci na dużym weselu? Jak rozumiem, kobiety poświęcają znaczną część życia na planowanie wymarzonego ślubu - dodał, jakby sama myśl o tym wydawała mu się absurdalna.

- Niektóre może tak. Ja zawsze wyobrażałam sobie bardziej kameralne przyjęcie. - Calista porzuciła marzenia o tym wielkim dniu po śmierci ojca, gdy musiała skupić się na przetrwaniu.

- To dobrze - ucieszył się Leo. - Mój asystent skontaktuje się z tobą w sprawie przygotowań. Będzie wiedział, kiedy jestem dostępny.

- Chwileczkę, wszystko się dzieje w zawrotnym tempie - przerwała mu Calista. - Dlaczego zmieniłeś zdanie? Poza tym jeszcze się nie zgodziłam!

- Próbowałem o tobie zapomnieć przez te dwa tygodnie, ale stwierdziłem, że nie chcę - wyjaśnił Leo.

- Nie wiem co powiedzieć - Calista wciąż nie mogła zebrać myśli.

- Po prostu powiedz „tak".

- Jeszcze się nie oświadczyłeś - zauważyła.

- Wyjdziesz za mnie? - Leo pospiesznie naprawił swój błąd, patrząc jej prosto w oczy.

- To jakieś wariactwo. - Calista zastanawiała się, czy będzie w stanie dokończyć to, do czego tak uparcie dotąd dążyła.

- Czy to jest twoja odpowiedź?

- Nie - odparła. Wiedziała, że to najlepsze, co mogła zrobić dla Tiny i Tami. Ojciec Leo był im to winien. - Tak, wyjdę za ciebie.

Dzień przed ślubem Leo siedział wraz George'em na tarasie w domu nad jeziorem, sącząc whisky. Calista miała przyjechać z rodziną następnego dnia. Jego zadanie było proste: musiał się stawić na ślubie w południe i nie mógł widzieć przedtem panny młodej. Calista nalegała, by uhonorował ten głupi przesąd.

George uniósł szklankę, jakby przymierzał się do toastu.

- Nie sądziłem, że dożyję dnia, gdy ożenisz się z kobietą, którą znasz niecały miesiąc. Powodzenia!

Leo spojrzał na niego z ukosa i też uniósł szklankę.

- Dzięki. Ale coś niechętnie mówisz o mojej przyszłej żonie.

- A co mam mówić? - zapytał George. - Jest piękna. Tylko ma w sobie coś takiego... - George nie dokończył zdania.

- Co? - Leo zawsze polegał na ocenie George'a.

- Trudno mi to opisać - mówiąc to, George zmarszczył brwi. - Nie sądzę, żeby miała jakieś niecne plany... Ale ta kobieta nosi w sobie jakąś tajemnicę.

- Jak większość inteligentnych kobiet. - Leo próbował znaleźć wytłumaczenie.

- To prawda. Jak poszło z intercyzą? - zapytał George.

- Nalegałem, żeby pokazała ją prawnikowi, a ten dodał klauzulę, że ma dostać dziesięć milionów po sześciu miesiącach. Mój obniżył kwotę do dwóch milionów i Calista to podpisała. - Leo wzruszył ramionami. - Prawnik musiał wyskoczyć z tą sumą, bo jej zależy głównie na rodzinie.

- Ale jesteś pewien, że Calista nie wie, na ile twój opiekun przyczynił się do bankructwa jej ojca? - zapytał George.

- Skąd miałaby wiedzieć? - odparł Leo, zniesmaczony wzmianką o Clyde'u. - Zresztą ja w tym akurat nie brałem udziału. Clyde mnie tylko przedstawiał swoim ofiarom jako genialnego syna, żeby uwiarygodnić swoje sukcesy.

- Dlaczego się z nią w ogóle żenisz? - zapytał nagle George.

Leo doceniał, że George miał odwagę kwestionować jego decyzje.

- Poza tym, że chcę się z nią przespać, w Chinach i Japonii niechętnie robią interesy z kawalerami. Calista jest piękna i wykształcona, a to da mi przewagę.

George zaśmiał się, słysząc jego pierwszy argument.

- A więc to decyzja biznesowa? - zapytał.

- Głównie tak - odparł Leo. - Zatem nie powinno być zbędnych komplikacji.

George stuknął swą szklanką o szklankę Leo.

- Mam nadzieję, że wyjdzie ci to na dobre. Zasługujesz na ciepły dom po tym, co przeszedłeś. Oby Calista ci w tym pomogła.

Siedząc w helikopterze, Calista próbowała uspokoić oddech. Za kilka godzin miała już być mężatką.

- Ale super! - Tami przyłożyła telefon do okna. - Muszę wysłać mojemu Andrew zdjęcie. Będziecie mieli fotografa na weselu?

- Tak - odparła Calista, biorąc kolejny głęboki oddech.

- Wszystko gra? - zapytała Tina. - Wyglądasz jakoś blado.

- Nie przepadam za lataniem - wyjaśniła Calista z wymuszonym uśmiechem. - A tobie jak się podobało?

- Odjazdowo! - Tina była zachwycona.

- A tobie, Justin? - zapytała chłopaka.

- Fajnie. - Justin próbował nie dać po sobie poznać, że jest pod wrażeniem, ale mu to nie wychodziło. - Kupię sobie taki, kiedy dorosnę.

- Jak się będziesz uczył i pójdziesz na studia, to kto wie? - zaśmiała się Sharon, patrząc na siedzącego obok niej męża.

Helikopter wylądował i pracownicy Leo pomogli wszystkim zejść na lądowisko. Calista zdała sobie sprawę, że z każdym krokiem jest już bliżej momentu, gdy zostanie

żoną Leo Granta. Przerażała ją ta myśl, ale gdy spojrzała na siostry, upewniła się, że podjęła właściwą decyzję.

- Dzień dobry, panno French - mężczyzna, który teraz podszedł do Calisty, musiał znać ją ze zdjęć, bo od razu ją rozpoznał. - Nazywam się Henry. Zarządzam posiadłością pana Granta.

- Dzień dobry - odparła Calista.

- Przygotowaliśmy dla pani specjalny apartament. Pan Grant zarezerwował również pokoje i zamówił posiłki dla pani rodziny - kontynuował zarządca, prowadząc ją w stronę domu.

- Dziękuję.

- Mam również poinformować pana Granta, gdy tylko rozgości się pani w apartamencie.

Czyli Leo uszanował jej wolę i nie zamierzał oglądać jej przed ślubem. Miło z jego strony, pomyślała. Siostry Calisty tymczasem zachwycały się domem Leo.

- Nigdy nie widziałam tak pięknego domu - powiedziała Tami, rozglądając się wokół.

Sharon przyglądała się jakiś czas Caliście, zostawiła męża i podeszła do niej.

- Ktoś ci musi pomóc w przygotowaniach - powiedziała.

- Dam sobie radę, muszę trochę poprawić fryzurę i makijaż, założyć suknię i gotowe - próbowała zachowywać się nonszalancko, choć ponownie poczuła ukłucie paniki i wszechogarniającą niemoc.

- No to ci tylko potowarzyszę - nalegała Sharon. - Panna młoda nie powinna być sama w dniu ślubu.

Calista musiała przyznać kuzynce rację, bo w tej chwili jedyne, na co miała ochotę, to uciec.

- Proszę za mną - powiedział Henry do Sharon i Calisty, wchodząc do góry krętymi schodami. - Jamal zaprowadzi państwa rodzinę do pokojów, gdzie czekają już przekąski.

- Nareszcie, umieram z głodu - bąknął Justin.

- Do zobaczenia, żonciu - zaszczebiotała Tami, posyłając Caliście szeroki uśmiech.

- Do zobaczenia - odparła Calista mniej entuzjastycznie.

Sharon pomogła Caliście założyć suknię i próbowała nakłonić ją do jedzenia. Calista nie była w stanie niczego przełknąć. Nie mogła uwierzyć, że wszystko dzieje się tak szybko, choć przecież właśnie tego chciała.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Sharon. - Jesteś trochę nieswoja.

- To nerwy - odparła Calista.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? Znacie się tak krótko...

Calista miała już gotową odpowiedź na taką okoliczność:

- Po co zwlekać, skoro wreszcie pojawił się ten właściwy?

- No tak, ale... - Sharon nie zdążyła dokończyć, bo rozległo się pukanie do drzwi.

- Otworzysz? - Calista ucieszyła się, że nie musi kontynuować rozmowy.

Przed drzwiami stał fotograf.

- Mogę teraz zrobić kilka zdjęć? - zapytał.

- Oczywiście - odparła Calista, wygładzając suknię. - Chciałabym kilka ujęć z rodziną. Sharon, zawołaj, proszę, dziewczyny.

Tina i Tami chętnie pozowały do zdjęć, szczęśliwe i uśmiechnięte. Calista patrzyła na nie z radością, utwierdzając się w swojej decyzji.

Ktoś ze służby zajrzał do pokoju.

- Już czas - powiedziała kobieta z uśmiechem. - Wszyscy gotowi?

- Tak - Tami i Tina odpowiedziały chórem, chichocząc.

- Do zobaczenia na molo - powiedziała Sharon, całując Calistę w policzek. - Zawsze możesz jeszcze zmienić zdanie.

Gdyby to było takie proste, pomyślała Calista.

- Nie martw się, wiem, co robię - odparła.

Zanim zniknęła za drzwiami, podeszła do niej Tami i poprawiła welon:

- Wyglądasz ślicznie. Leo to prawdziwy szczęściarz.

- I naprawdę po ślubie popływamy łodzią? - zapytała jeszcze Tina.

- Tak, przebierzemy się i zjemy na pokładzie - odrzekła Calista. No, miejmy to już... Chodźmy wziąć ślub. - Poprawiła się w ostatniej chwili.

Tami i Tina szły u boku Calisty, gdy ta ubrana w suknię ślubną kroczyła po molo, na którego końcu stali ksiądz, Leo i George. Leo miał na sobie modny czarny garnitur,

śnieżnobiałą koszulę i purpurowy krawat. Od chwili, gdy zobaczył Calistę, nie spuścił już z niej wzroku. Czuła na sobie jego palące spojrzenie.

- Wszystko w porządku? - głos Tami wyrwał ją z zamyślenia. - Czemu stoimy?

Calista była tak roztargniona, że zatrzymała się w połowie drogi. Dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. Tami podążyła za jej wzrokiem.

- Niezłe ciacho, co? - powiedziała z zawadiackim uśmiechem.

- Tami! - wyszeptała Tina. - Jesteśmy na ślubie. Trochę szacunku.

- A kto chciał od razu wskakiwać na łódkę? - odcięła się Tami.

- Dziewczyny, macie mnie prowadzić do ołtarza, a nie kłócić się - przerwała im Calista i ruszyła z miejsca.

Zastanawiała się, czy Leo, który tak intensywnie się w nią wpatrywał, podoba się jej długa suknia z szyfonu z dopasowanym gorsetem. Część jej włosów była upięta do góry, część opadała luźno na szyję. W uszach miała długie perłowe kolczyki. Czuła się teraz, jakby miała właśnie zostać złożona w ofierze. Po chwili jednak przywołała się do porządku i przypomniała sobie, dla kogo to robi.

Tami pochyliła się ku Leo i wyszeptała:

- Jak ją skrzywdzisz, to będziesz miał ze mną do czynienia. Zapytaj ciotki Sharon, na co mnie stać.

Leo wyglądał na rozbawionego, ale Calistę ogromnie to zawstydziło, rzuciła więc swemu przyszłemu mężowi przepraszające spojrzenie. W odpowiedzi Leo wziął ją za obie dłonie i delikatnie uścisnął.

- Ja, Leonardo Grant, biorę ciebie, Calisto French... - Leo recytował słowa przysięgi, hipnotyzując Calistę wzrokiem.

Wszystko toczyło się z zawrotną prędkością. - Czy to się dzieje naprawdę? - Calista pytała samą siebie, ale platynowa obrączka z diamentem, którą Leo wsunął na jej palec, wystarczyła za odpowiedź.

- Calisto - wyszeptał Leo. - Obrączka.

Calista szybko się zreflektowała, wzięła obrączkę od Tiny i wsunęła ją na palec Leo. Przez chwilę zastanawiała się, czy w innych okolicznościach mogłaby mu zaufać.

Odepchnęła szybko tę myśl. Była przekonana, że w głębi duszy Leo jest takim samym oszustem jak jego ojciec. A teraz nie pozostawała mu dłużna.

- Ogłaszam was mężem i żoną. Może pan teraz pocałować pannę młodą - ksiądz zwrócił się do nowożeńców.

Leo złożył na jej ustach pocałunek, którym jednocześnie brał ją w posiadanie i zapowiadał namiętność, jaka czekała ich tej nocy.

Po ceremonii goście mieli czas na przebranie się, a potem Leo zabrał ich na przejażdżkę łodzią. Calista nie mogła przełknąć lunchu, który podano na pokładzie. Była zbyt zdenerwowana. Leo grzecznie zabawiał rozmową jej rodzinę. Obiecał nawet Tami i Tinie, że następnym razem zabierze je na narty.

Słońce zaszło zbyt szybko jak dla Calisty. Nadszedł czas pożegnania. Ucałowała siostry i kuzynkę, zanim wsiadły do helikoptera. Gdy machała do nich z lądowiska, poczuła się bardzo samotna i opuszczona. Zamknęła oczy, zbierając w sobie siły na to, co miało nastąpić.

- Dziękuję, że ich zaprosiłeś - powiedziała. - To dla mnie bardzo ważne.

- Nie ma za co - odparł Leo z uśmiechem. - Mam tylko nadzieję, że Tami nie zamierza mi jednak złoić skóry.

Calista zaśmiała się, choć cały czas z nerwów czuła ucisk w żołądku.

- Taka już jest, emocjonalna i porywcza jak każda nastolatka. To właśnie ona ma astmę. Czasem potrafi zaleźć Sharon i mnie za skórę, ale ma dobre serce.

- Jak jej siostra - zauważył i ruszył w stronę domu, prowadząc Calistę obok siebie.

- Cóż - westchnęła Calista.

- Przecież ty dzisiaj nic nie jadłaś! - Leo nagle zdał sobie z tego sprawę. - Ani przed ślubem, ani na łodzi.

- To wielki dzień. Bardzo się denerwowałam.

- Poproszę w kuchni, żeby coś przygotowali. Na co masz ochotę?

- Nie chcę sprawiać kłopotu.

- Za to im płacę. Uwierz mi, często się nudzą, więc cieszy ich, gdy mają coś do roboty.

- Ktokolwiek ci to powiedział, chyba chciał dostać podwyżkę - zauważyła sceptycznie Calista.

Leo parsknął śmiechem.

- Jeśli nic mi nie podpowiesz, zamówię pięciodaniową kolację.

- No dobrze, poproszę kanapkę z indykiem.

- Już się robi - odparł i objął ją mocniej ramieniem.

Ku swojemu przerażeniu czuła się przy nim coraz lepiej.

TLR

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Leo popijał piwo i przyglądał się, jak Calista jadła kanapkę i małymi łyczkami sączyła wodę. Błądziła wzrokiem po pokoju, a gdy spotykały się ich spojrzenia, uciekała oczami, jakby wstydziła się na niego patrzeć. Leo zdał sobie nagle sprawę, że Calista jest zwyczajnie zdenerwowana. Był zaskoczony, bo myślał, że przejdzie jej po ślubie. - To normalne przed pierwszym razem - pomyślał po chwili. Poruszyła go ta świadomość i popatrzył na nią czule. Do tej pory nie chciał jej uwodzić, ale teraz już nic nie stało na przeszkodzie.

- Kanapka to był dobry pomysł - powiedziała Calista, oblizując usta. - Dziękuję.

- Często miewam dobre pomysły - mruknął Leo.

- Nie wątpię.

- Chodźmy już na górę - zaproponował. - Po tak długim dniu należy nam się trochę odpoczynku.

Calista poczuła suchość w ustach. Dobrze wiedziała, co to oznacza. Przyszła pora, by zapłaciła za bezpieczeństwo i przyszłość swych sióstr. Wciąż nie mogła zapomnieć o przeszłości Leo, o jego powiązaniach z oszustwami ojca. Pocieszyła się, że będzie mężatką tylko przez pół roku.

- Naleję sobie jeszcze wody - powiedziała Calista, uśmiechając się do Leo.

- Mam jej całe mnóstwo w sypialni - mówiąc to, wyciągnął do niej rękę.

Jego spojrzenie przeszyło ją na wylot.

Gdy dotarli do drzwi sypialni, Leo wziął Calistę na ręce i przeniósł przez próg.

- A to niespodzianka - powiedziała szczerze zaskoczona Calista.

- Żeby tradycji stało się zadość.

W sypialni panował półmrok, a migoczące światło świec tworzyło romantyczny nastrój. Calista zauważyła na stoliku obok ogromnego łoża butelkę szampana i tacę z truskawkami.

- Nie wiedziałam, że dbasz o tradycje - powiedziała cicho.

Czuła pod koszulą jego naprężone mięśnie, gdy niósł ją w stronę łóżka.

- Wielu rzeczy o mnie nie wiesz - odparł z łobuzerskim uśmiechem.

Leo położył ją delikatnie na łóżku.

- Teraz możemy wznieść toast - powiedział, otwierając butelkę szampana i rozlewając pieniący się napój do dwóch kieliszków. - Za nas.

Calista tylko przytaknęła głową i wzięła duży łyk szampana, potem drugi. Chciała uspokoić nerwy, ale musiałaby chyba wypić całą butelkę, żeby to się udało. Leo patrzył na nią z takim pożądaniem, że niemal czuła bijący od niego żar. Usiadł obok i dotknął dłonią jej policzka.

- Niepotrzebnie się tak denerwujesz.

- Nie denerwuję się. Naprawdę - odparła.

- Trzeba jakoś odwrócić twoją uwagę - powiedział i zbliżył usta do jej ust, muskając i pieszcząc je swymi wargami.

Gdy Calista zaczerpnęła powietrza, delikatnie wsunął język i wodził nim zmysłowo, lecz zdecydowanie.

- Smakujesz cudownie - zamruczał jej do ucha. - Dziś wreszcie poznam cały twój smak.

Gdy mówił, Calista czuła wibracje jego ust na skórze. Mimo niechęci do niego wstrząsnął ją dreszcz podniecenia. Jej skóra stała się niezwykle wrażliwa na jego dotyk. Leo zagłębił rękę w jej włosach i lekko odchylił głowę, by mocją pocałować. Przyciągnął ją mocniej do siebie, a ona nie potrafiła mu się oprzeć i przywarła do jego mocnych ramion. Kieliszek, który trzymała w ręku, przechylił się niebezpiecznie. Leo zabrał go z jej rąk, wziął mały łyk, po czym podał jej, by też się napiła.

- Jesteś fantastyczna - wyszeptał, obserwując ją przez chwilę.

Jego nozdrza zadrgały, gdy wziął głęboki oddech.

Po krótkiej chwili postawił lampkę na nocnym stoliku i bez żadnego ostrzeżenia odwrócił się w jej stronę. Podciągnął jej bluzkę i zdjął ją przez głowę. Powędrował rękami za jej plecy, odnalazł gumki biustonosza i sprawnie je rozpiął. Jego oczom ukazały się kształtne piersi Calisty. Wziął je w obie ręce i delektował się tym cudownym uczuciem. Calista zamknęła oczy i rozkoszowała się jego dotykiem.

Teraz Leo szybko rozpiął koszulę i odrzucił ją na bok. Blask świecy podkreślał rzeźbę jego muskułów. Calista poczuła, jak narasta w niej podniecenie.

- Chyba ćwiczysz codziennie! - nie mogła się powstrzymać od komentarza. - Masz tak piękne ciało.

Jego silne ramiona były dla niej prawdziwą pokusą. Pragnęła wreszcie móc na kimś się oprzeć. Tak długo musiała radzić sobie z problemami sama. Dotknęła jego umięśnionej piersi i przesunęła ręką po twardym ramieniu.

- George daje mi wycisk. Cieszę się, że jego praca nie idzie na marne. - Leo posłał jej uwodzicielski uśmiech.

Teraz on dotknął jej ramienia palcem i musnął je delikatnie.

- Ale widzę, że ty też nie leniuchujesz.

- Gdy ćwiczę, mam poczucie, że coś jednak zależy ode mnie...

Calista umilkła, znowu oddając się rozkoszy. Leo gładził jej piersi rękoma, po czym odpiął guziki u jej dżinsów. Sprawnymi ruchami zsunął w dół i spodnie, i koronkowe majteczki. Calista poczuła się teraz bardziej naga niż kiedykolwiek. Leo musiał to zauważyć:

- Chyba znowu trzeba ci czymś zająć uwagę - powiedział i sięgnął po kieliszek.

Calista niemal podskoczyła, gdy rozlał na nią trochę chłodnego szampana.

- Co ty wypra... - przerwała w pół słowa, bo Leo przywarł do niej gorącymi ustami i zaczął zlizywać trunek z jej dekoltu i z piersi. Brodawki Calisty nabrzmiały i poczuła, jak intensywne ciepło rozpływa się po jej ciele do wszystkich czułych miejsc. Jej plecy bezwiednie wygięły się w łuk.

- Świetnie... - Leo osiągnął zamierzony efekt.

Calista poczuła teraz jego rękę między udami. Błądził nią, aż natrafił na jej kobiecość. Leo wydał pomruk zadowolenia i wycofał się na kilka sekund, dając jej oczekiwane wytchnienie. Po chwili gwałtownie przyciągnął ją do siebie.

- Leo - wyszeptała Calista, oplatając go jednocześnie ramionami i udami, jakby chciała przyjąć całą sobą jego siłę, jego namiętność.

- Och, już nie mogę, pragnę cię - powiedział, kładąc się na niej, by ją sobą wypełnić.

Uczucie było tak intensywne, że Calista wydała jęk rozkoszy. Leo zajęczał i zaczął poruszać się, co chwila zmieniając tempo i rytm ich zespolonych ciał. Poruszali się szybciej i szybciej, aż razem w jednym momencie nie osiągnęli spełnienia.

Calista zagryzła wargę, Leo leżał obok niej, oddychając ciężko.

- Oszukałaś mnie, wcale nie byłaś dziewicą - rzucił oskarżycielsko.

Po chwili wstał z łóżka, złapał leżące obok szorty i wyszedł.

Te słowa Leo dudniły w jej uszach, gdy próbowała odzyskać kontrolę nad własnym ciałem. Przez chwilę wciąż jeszcze czuła targające nią spazmy rozkoszy. Jej serce waliło mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Gdy odzyskała częściową władzę nad swymi myślami, zaczęła analizować to, co się przed chwilą wydarzyło. Nie przypuszczała, że się domyśli. Ostatecznie z iloma dziewicami mógł mieć do czynienia? - zastanowiła się. Co zrobi, jeśli teraz unieważni małżeństwo?

Leo zaszył się w swojej samotni na piętrze z butelką szkockiej. Czuł się oszukany. Teraz żałował, że dał się nabrać na jej niewinność i tradycyjne wartości, których nie chciał przedkładać nad swą żądzę. Zaśmiał się żałośnie. Jak na kogoś, kto dopuścił się niejednego przekrętu, łatwo dałem się w to wrobić - pomyślał i jednym haustem wypił zawartość kieliszka. - I co ja mam teraz z nią zrobić?

Usłyszał skrzypienie podłogi. Calista weszła cicho po schodach, ubrana w jedwabny peniuar, którego biel wydawała się teraz tak niestosowna.

- Nigdy nie twierdziłam, że jestem dziewicą - powiedziała.

Jej usta wciąż były nabrzmiałe od pocałunków. Leo zauważył strach w jej oczach.

- Może i nie, ale zasugerowałaś to i pozwoliłaś mi tak myśleć - odparł.

- I tak nie zrozumiesz. - Calista skrzyżowała ręce na piersi.

- Z tym muszę się zgodzić - zaśmiał się cynicznie.

Calista poczuła gniew, lecz ze wszystkich sił starała się nie unosić dumą.

- Na pierwszym roku byłam z kimś związana. Oddałam mu się, ale to był błąd. Myślałam, że to miłość. Myślałam, że to ten jedyny... ale się myliłam.

- Może miał za mało pieniędzy? - Leo zapytał gorzko.

Calista zmrużyła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Nie. Po prostu oszukiwał mnie i spotykał się z dwiema innymi. A mówił, że kocha tylko mnie. Wtedy postanowiłam, że pójdę do łóżka dopiero z własnym mężem - powiedziała i znów wzięła oddech. - Chciałam zacząć wszystko od początku. Zapomnieć...

Leo przez chwilę rozmyślał nad tym, co powiedziała. Sam nieraz żałował swoich decyzji. Czy miał teraz prawo winić ją za to samo? - zastanowił się.

- Zrozumiem, jeśli chcesz, żebym się wyniosła.

- Tego nie powiedziałem. - Leo wystraszyła ta perspektywa. Sam nie był bez skazy. - Możesz zostać w sypialni. Ja się prześpię w gościnnym. Porozmawiamy o tym rano.

Calista odwróciła się do wyjścia.

- Z pewnością bez trudu zasnę - wymruczała ironicznie i wyszła z pokoju.

Calista leżała samotnie w łóżku Leo i gapiła się w sufit. Ależ porażka! - powiedziała do siebie. Teraz na pewno ją wyrzuci... Pozwoliła mu myśleć, że jest dziewicą, a on czekał cierpliwie i nie nalegał na seks. Prawdopodobnie zaprzepaściła w ten sposób przyszłość swoich sióstr. Zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Z pewnością nie da jej już ani grosza. Czuła się okropnie, że martwi się teraz o pieniądze, ale nie chciała dopuścić innych myśli. Nie chciała przyznać, że go zraniła. Jak to w ogóle było możliwe? Ten człowiek był przecież książkowym przykładem oszusta, a teraz ona bała się urazić jego uczucia.

Próbowała zasnąć. Liczenie od tysiąca wstecz nie zdawało się przynosić rezultatów, ale po chwili odpłynęła. W półśnie poczuła ciepło innego ciała. Czyjaś dłoń objęła ją, przyciągnęła bliżej i potem delikatnie głaskała ją po włosach. Odwróciła się na drugi bok i napotkała ramiona Leo. Instynktownie wtuliła się w niego i ułożyła głowę tuż obok jego szyi.

- Calisto - usłyszała jego głos.

- Tak? - odpowiedziała sennie, chłonąc jego zapach.

Wysunęła język i musnęła nim szyję Leo. Chciała poczuć jego smak.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał i zaklął cicho.

Potrząsnął nią lekko, by całkowicie wybudzić ją ze snu. Calista uniosła głowę i spojrzała prosto w jego ciemne oczy.

- Mam przestać? - wyszeptała, czując narastającą falę podniecenia.

- Ani się waż. - Przytulił ją mocno i wpił się w jej usta.

Całował ją i pieścił, a jego ręce powędrowały do jej najintymniejszych miejsc. Pragnęła poczuć w sobie jego męskość, ale Leo nie przestawał i pieszczotami doprowadzał ją coraz bliżej szczytu. Wiła się pod jego dotykiem i jęczała coraz głośniej.

- Tak... Dobrze, Calisto... - szeptał jej do ucha.

- Leo... - zdążyła tylko wypowiedzieć jego imię, gdy elektryzująca fala orgazmu przeszyła jej ciało.

Po chwili znowu ich zespolone ciała kołysały się w miłosnym rytmie.

Calista jęczała teraz głośniej i coraz mocniej obejmowała go nogami. Pragnęła wyssać z niego całe pożądanie...

Leo obudził się, trzymając Calistę w ramionach. Przepełniała go duma zdobywcy. Calista sama wydawała się zaskoczona tym, jak Leo potrafił ją zaspokoić. Pokazał jej zupełnie nowy wymiar erotycznych doznań. Jej blond włosy były teraz zmierzwione i opadały na oczy. Miała zaróżowione policzki. Nie wyglądała na łatwowierną, a jednak zaufała mu, wychodząc za niego i kochając się z nim.

Calista nagle otworzyła oczy, jak gdyby usłyszała myśli Leo. Wzięła głęboki oddech i przytuliła się do jego piersi.

- Dzień dobry - powiedziała.

Leo musiał przyznać, że jej bliskość sprawiała mu ogromną przyjemność. Cudownie było trzymać ją w ramionach, czuć jej nagie piersi na skórze...

- Dzień dobry - zamruczał i pieszczotliwie otarł podbródkiem o jej podbródek, lekko unosząc przy tym jej głowę. Ich spojrzenia spotkały się. - Nie kłam już nigdy. Nie oszukuj mnie. Zawsze bądź ze mną szczera. Dobrze?

W odpowiedzi Calista przytaknęła głową.

- Dobrze - wyjąkała.

- Cieszę się, że się rozumiemy - powiedział i pocałował ją, przyciągając mocno do siebie.

Znów chciał ją poczuć bardzo blisko siebie.

Po nocy spędzonej z Leo Calista obudziła się sama w łóżku, obolała we wszystkich najczulszych miejscach. Nie podejrzewała, że Leo ma aż tak wielki apetyt i że będzie potrafił rozbudzić w niej taką namiętność. Czuła, że poruszył ją głębiej, niż chciała mu pozwolić. Starała się zachować spokój i uchwyciła się myśli, że ma już za sobą pierwszą noc, czyli do osiągnięcia celu pozostało jej mniej niż sześć miesięcy.

Wzięła prysznic i założyła miękki szlafrok. Wychodząc z łazienki, poczuła zapach bekonu i naleśników. Wyszła na taras. Leo miał na sobie dżinsy i jasną, rozpiętą koszulę. Caliście od razu przypomniała się zeszła noc, jego dotyk i czułość...

Leo podniósł wzrok znad gazety.

- Dzień dobry. Nie wiedziałem, co lubisz jeść na śniadanie, więc kazałem kucharzowi przygotować wszystkiego po trochu - mówiąc to, uniósł srebrną pokrywkę znad tacy, pod którą czekała prawdziwa śniadaniowa uczta.

- O rany, można by tym nakarmić małe państwo. - Calista przełknęła ślinę na widok jagód, truskawek i innych smakowitych przekąsek.

- Co lubisz jeść? - zapytał.

- Wszystko. Ale zwykle przed wyjściem jem coś na szybko lub piję koktajl - odparła z uśmiechem.

- Bez obaw. W nocy spaliłaś sporo kalorii.

Calista lekko się zarumieniła.

- Cóż... Prawda - potwierdziła i nałożyła sobie naleśnika.

Był ciepły, słoneczny dzień, więc po śniadaniu wybrali się nad jezioro mniejszą łodzią Leo. Calista podziwiała widoki i chłonęła relaksujący szum fal. Leo opuścił kotwicę w małej zatoczce, a ona rozpakowała kosz piknikowy, który przygotował dla nich kucharz.

Calista wiedziała, że w innych okolicznościach byłaby wprost zachwycona - poślubiła przystojnego, inteligentnego mężczyznę z pasją i poczuciem humoru, który mógł zatroszczyć się o nią i o jej rodzinę. Między nimi jednak nie było miłości.

- Za dwa tygodnie muszę wyjechać do Japonii - oznajmił w pewnym momencie Leo. - Chcę, żebyś mi towarzyszyła.

- To już niedługo. Nie wiem, czy będę mogła się wyrwać z pracy - odparła zaskoczona.

- Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła w większości moich podróży. Może lepiej będzie, jeśli z niej zrezygnujesz.

Calista na chwilę znieruchomiała.

- O, nie. Nie zamierzam tego zrobić.

- Mamy wspólne ubezpieczenie, a ja mogę ci wypłacać dwukrotność twojej pensji - odpowiedział.

Calista zdawała sobie sprawę, że nie może zrezygnować z pracy, bo ich małżeństwo nie będzie przecież trwać wiecznie. Na wszelki wypadek musiała zadbać o bezpieczeństwo finansowe w przyszłości.

- Myślę, że firma będzie elastyczna pod tym względem, więc nie musimy teraz podejmować pochopnych decyzji. Czułabym się jak skończony leń, gdybym nie pracowała.

- A to nowość - odparł Leo z nutą rozbawienia w głosie. - Jeszcze nie spotkałem kobiety, która nie byłaby gotowa zamienić pracy na życie w luksusie.

- I może dlatego wziąłeś ślub ze mną - mówiąc to, uniosła dumnie głowę.

- Raczej nie - odparł, przyciągając ją bliżej. - Dam ci trochę czasu. Pamiętaj jednak, że największe zobowiązania masz zawsze wobec męża - dodał i pocałował ją w usta.

Calista nie spodziewała się aż takich zmian. Czuła obawę, że sześć miesięcy, które będzie zmuszona spędzić z tym silnym i władczym mężczyzną, może wywrócić jej życie do góry nogami.

Dwa tygodnie później Leo i Calista wylecieli do Japonii.

Calista pracowała nad czymś w laptopie, marszcząc brwi, Leo patrzył na nią przez chwilę, po czym pogładził palcem wskazującym jej podbródek.

- Tak? - odparła wyrwana z zamyślenia.

- Czeka nas długi lot. Powinnaś się zrelaksować - powiedział. - To ja muszę się martwić faktami i wykresami. Ty masz tylko pięknie wyglądać i być czarująca.

- No niezupełnie. Muszę skończyć ten projekt i chcę zdążyć, zanim mnie dopadnie różnica czasu.

- Nie rozumiem, dlaczego się tak upierasz. Powinnaś to rzucić i mieć święty spokój - dodał i wrócił do swoich zajęć.

- Lubię swoją pracę i nie chcę z niej rezygnować. Muszę się tylko nauczyć, jak wszystko ze sobą pogodzić - wyjaśniła.

- No zobaczymy. - Leo rzucił jej sceptyczne spojrzenie. - Za kilka tygodni lecimy do Indii.

- Do Indii? - powtórzyła jego słowa. - Jak ja mam się wyrwać z pracy na kolejny długi wyjazd w tak krótkim czasie?

- No właśnie. Jeśli złożysz wymówienie, zapłacę ci trzy razy tyle, co twoja firma. - Leo uśmiechnął się szeroko.

Calisty wcale to nie rozbawiło. Zmarszczyła brwi.

- To nie takie proste. Muszę też zadbać o siostry - powiedziała z lekkim wahaniem. - Sharon nie stać na ich utrzymanie, a dochodzi do tego astma Tami. Wkrótce idą na studia.

- Dobrze więc. Po prostu powiedz mojemu księgowemu, ile potrzebujesz. Nie powinnaś sobie teraz zaprzątać głowy pieniędzmi. Wolałbym, żebyś się przygotowała do spotkania z moimi kontrahentami i jego rodziną. Mój asystent przygotował dla ciebie raport - mówiąc to, Leo wręczył jej teczkę.

- Raport? - Calista zapytała, unosząc brwi. - Mówiłam ci, że ukończyłam wiele kursów etykiety kilkunastu krajów.

- Wiem. To jedna z twych wielu zalet - powiedział. - Ale musisz wiedzieć, że spotkamy się nie tylko z żoną pana Kihoto, ale być może też z jego kochanką, Shonaną - dodał.

- Kochanką? - zapytała zdziwiona. - I tak się z nią obnosi przed zagranicznymi gośćmi? - wściekła, Calista kartkowała raport. - Przecież oni mają dzieci! Mam udawać przed jego biedną żoną, że wszystko gra? A ona pewnie nawet nie może się z nim rozwieść.

Leo rozbawiła jej reakcja.

- Jestem pewien, że ona o wszystkim wie i akceptuje to - wyjaśnił. - Bogaci ludzie często utrzymują kochanki.

Calista zacisnęła usta w geście dezaprobaty.

- A jakie jest twoje zdanie na ten temat?

- To nie moja sprawa, co Kihoto robi w życiu prywatnym. Ja tylko chcę dostać ten kontrakt.

Zapadła cisza. Leo podniósł wzrok i dostrzegł badawcze spojrzenie Calisty.

- O co chodzi?

- Jakie jest twoje zdanie na temat posiadania kochanki?

Leo wybuchnął śmiechem.

- Mam piękną i seksowną żonę. Po co mi kochanka? - zapytał. - Chyba nie jesteś zazdrosna?

Calista uniosła dumnie głowę.

- Oczywiście, że nie - odparła i wróciła do studiowania raportu.

Leo zauważył, że nie skupiała się zbytnio na czytaniu i tylko przekartkowała go szybko, by po chwili odłożyć teczkę na bok i zająć się swoim projektem w laptopie.

- Ile pan Kihoto ma lat? - Leo postanowił ją przepytać.

- Pięćdziesiąt trzy - odparła, nie odrywając wzroku od monitora.

- A jego żona?

- Czterdzieści trzy.

- Jak długo jest prezesem?

- Od dwunastu lat. Mają dwójkę dzieci: dziewczynkę i chłopca. Chłopiec jest starszy. Pracuje w firmie ojca. Też ma żonę i kochankę. A jego córka studiuje medycynę. I nie ma męża. Co mnie zupełnie nie dziwi - wyrecytowała jednym tchem.

- Czemu cię to nie dziwi?

- Gdybym miała za wzór takiego ojca i brata, też uciekałabym od małżeństwa jak najdalej - odpowiedziała Calista. - Lepiej mieć kontrolę nad własnym życiem, niż oddać ją w ręce mężczyzny.

Leo zaskoczyła jej reakcja.

- I dlatego nie chcesz rzucić pracy?

Calista zamilkła na chwilę. Wyglądało na to, że Leo trafił w samo sedno.

- Praca daje mi satysfakcję i pewność siebie. A to może też wzbogacić nasz związek. Poza tym, przecież nie mamy dzieci... - Calista zawiesiła głos na końcu zdania, dając mu chwilę na przemyślenie.

- I długo tak zostanie, o ile w ogóle będziemy je mieć. - Na samą myśl o dzieciach Leo poczuł napad paniki.

- W tym się akurat z tobą zgadzam - odparła. - Wygląda na to, że teraz wiem o panu Kihoto więcej niż o tobie - dodała po chwili, wachlując go raportem.

- Tak myślisz?

- Na przykład, nie mam pojęcia, co się z tobą działo, zanim, jak to ująłeś, zacząłeś żyć.

- Prowadziłem bardzo nudne życie.

- Nie wątpię. Ale wiem już, co Kihoto lubi pić, jeść, jaki jest jego ulubiony film. O tobie tego nie wiem.

- Najbardziej lubię lazanię, wciąż na próżno szukam miejsca, gdzie odtworzyliby ten smak, który chyba pamiętam z dzieciństwa. Najchętniej piję szkocką albo piwo, zależnie od nastroju. A moje ulubione filmy to: „Transporter" i „Skazani na Shawshank".

Calista odchyliła głowę i przyjrzała mu się z uwagą.

- Co ci się podobało w „Shawshank"?

- Musieli wydostać się z więzienia i konsekwentnie do tego dążyli - odparł, wspominając przeszłość, gdy sam musiał walczyć, by odzyskać wolność.

- Czułeś się kiedykolwiek, jakbyś był w pułapce? - zapytała.

- Bywało ciężko - odparł tajemniczo.

Nie chciał rozmawiać o przeszłości.

Calista popatrzyła na niego z mieszanką współczucia i ciekawości.

- Każdemu pewnie zdarzyło się coś podobnego - mruknęła.

- A ty kiedy się tak czułaś?

- Gdy byłam nastolatką. Później też nie było lekko... - odparła równie enigmatycznie.

Leo pomyślał, że zapewne chodzi o bankructwo jej ojca. Zastanawiał się, jak dużo wie na ten temat.

- Co było powodem?

- Sprawy rodzinne. Najpierw zmarł mój ojciec, potem mama. Świat mi się wywrócił do góry nogami - wyznała.

- Niewiele mówisz o rodzicach - zauważył.

- Tak ja ty o dzieciństwie - odcięła się.

- A teraz?

- Teraz staram się polegać na sobie i na tym opieram poczucie bezpieczeństwa - odpowiedziała bez zastanowienia.

- Rozumiem. - Leo odczytał to jak cios, który chciała mu wymierzyć za naleganie, by rzuciła pracę. Nie podobało mu się, że nie chce mu zaufać całkowicie, ale potrafił ją zrozumieć. - Praca ci w tym pomaga. A więc nie rzucaj jej, tylko załatw sobie więcej wolnego.

Calista odetchnęła z ulgą, choć nie chciała, by Leo to zauważył. Chwilę później, już rozpromieniona, zapytała:

- Ulubiona gra?

- Cóż... - Leo próbował sobie przypomnieć. Sporo czasu musiało upłynąć od ostatniego razu, gdy w coś grał. - Chyba statki. A twoja?

- Warcaby. Od kiedy jednak mamy konsolę, gramy w kręgle. Założę się, że ciebie też bym ograła.

- Przyjmuję wyzwanie - odparł Leo z uśmiechem.

- A nie jesteś zbyt zajęty biznesowymi podbojami Azji?

- Dla ciebie zrobię wyjątek. A co dostanie zwycięzca? - zapytał z figlarnym uśmiechem.

- Honorowy tytuł zwycięzcy? - zaproponowała w żartach.

Leo zaśmiał się z udawaną pogardą.

- Nie, stawka musi być większa. Inaczej po co w ogóle grać?

Calista zaśmiała się, potrząsając głową.

- Dla przyjemności.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Pierwszym szokiem kulturowym dla Calisty była gęstość zabudowy w Tokio.

- Wszystkie budynki stoją tak blisko siebie - wymamrotała, patrząc przez okno.

- Pomyśl, co chciałabyś zobaczyć - powiedział Leo. - Wieczorem zjemy kolację z panem Kihoto, ale do tego czasu możesz robić, co chcesz. Będziesz miała przewodniczkę i tłumaczkę do dyspozycji.

- Nawet się nad tym nie zastanawiałam. Co koniecznie powinnam zobaczyć?

- To zależy, jak bardzo jesteś żądna przygód. - Leo zaśmiał się.

- Muszę jeszcze popracować, ale na pewno znajdę trochę czasu na zwiedzanie.

- Czy ty kiedykolwiek odpoczywasz? - zapytał z udawanym wyrzutem w głosie.

- A ty?

- Racja. Pewnie będziesz chciała kupić jakieś pamiątki. Przewodniczka pokaże ci, gdzie warto zajrzeć. Ja też mam dla ciebie kilka niespodzianek. - Leo uśmiechnął się tajemniczo.

Calista poczuła ucisk w żołądku. Wzdrygała się na myśl o tym, jak by zareagował, gdyby się dowiedział o jej planach.

W apartamencie hotelowym Leo pozwolił jej odespać podróż i różnicę czasu, a gdy się obudziła, jego już nie było. Zostawił tylko wiadomość, jak ma się skontaktować z przewodniczką. W łazience Calistę zafascynowała muszla klozetowa, która grała Mendelssohna, a deska sama się podnosiła i opadała.

Zmusiła się do pracy, a gdy skończyła, zadzwoniła do Nakato, bardzo miłej, młodej kobiety, która miała być jej przewodniczką. Poszły na ekspresowe zwiedzanie miasta, co jakiś czas zatrzymując się na zakupy. W sklepie z zabawkami Calista kupiła śmieszny prezent dla Leo.

Wieczorem wystroiła się na kolację i gdy Leo pojawił się w hotelu, od razu zauważyła, że coś go trapi.

- Jak poszły spotkania?

- Mogło być lepiej. Mój największy konkurent już tu był, a jego żona oczarowała pana Kihoto. Myślę, że Kihoto przeszkadza mój młody wiek, ale przynajmniej jestem żonaty, więc to powinno go nieco oswoić - wymamrotał trochę niewyraźnie.

- Słucham? - Calista znieruchomiała, słysząc jego ostatnie zdanie. - Żeby załatwiać tu interesy, musisz mieć żonę?

- Takie mają zwyczaje. Oczywiście nie ma to nic wspólnego z moim talentem do biznesu, ale żona jest pewnym atutem.

- Chcesz powiedzieć, że wziąłeś ze mną ślub, żeby lepiej szło ci w interesach? - Calista była zszokowana i dotknięta, mimo własnego podejścia do tego małżeństwa.

- To nie był jedyny powód - rzucił jej niedwuznaczne spojrzenie. - I wydawało mi się, że dałem ci to jasno do zrozumienia. Przebiorę się i za kilka minut możemy wychodzić.

Calista, wściekła, chodziła nerwowo w tę i we w tę. Przypomniała sobie, jak nie dzwonił przez dwa tygodnie. Potem wrócił sfrustrowany, bo jego młody wiek i brak żony zniechęcał partnerów biznesowych.

- Limuzyna już czeka - powiedział Leo, wchodząc do salonu. - Chodźmy.

Gdy wychodzili z windy, próbował ją objąć, ale Calista odsunęła się od niego. Ledwie udało się jej opanować złość. W samochodzie Leo rzucił jej pytające spojrzenie.

- O co chodzi?

- Przecież mogłeś ożenić się, z kim tylko chciałeś. Dlaczego wybrałeś właśnie mnie?

- Bo zwróciłem na ciebie uwagę.

- Może też dlatego że nie chciałam dużego ślubu? To też ci się spodobało, prawda?

Leo zakrył na chwilę ręką twarz, sfrustrowany.

- Nie rozumiem, dlaczego się złościsz, że ożeniłem się z tobą z praktycznych powodów. Przecież sama dałaś mi do zrozumienia, że ślub jest dla ciebie ważny, choć wcale nie byłaś dziewicą.

- Nigdy nie twierdziłam, że jestem dziewicą.

- To bez sensu. Łączy nas silna namiętność, a to więcej, niż zdarza się większości małżeństw. Każde z nas czerpie korzyści z tego układu. Nigdy nie twierdziłem, że jestem

wrażliwy i romantyczny, więc jeśli tego szukasz, to źle trafiłaś - powiedział i popatrzył jej w oczy. - Nie chcę zmarnować tej wizyty i muszę zdobyć ten kontrakt, więc proszę cię udawaj teraz, że jesteś kochającą żoną. Po wszystkim możesz się wkurzać, ile chcesz. Jeśli to pomoże, dam ci potem moją kartę kredytową, żebyś mogła odreagować na zakupach.

Calista rzuciła mu zszokowane spojrzenie.

- Myślisz, że zakupy poprawią mi po tym wszystkim humor?

- Większości kobiet by poprawiły - odparł.

Limuzyna się zatrzymała. Calista pomyślała, że chętnie da mu nauczkę, gdy tylko zadba o przyszłość sióstr.

- Jesteś dupkiem! Nie martw się, potrafię świetnie udawać - powiedziała, wysiadając z limuzyny.

Weszli do restauracji, gdzie przywitał ich menadżer.

- Robisz z igły widły - wyszeptał jeszcze Leo. - A teraz uśmiech, kochanie, idzie Kihoto i jego żona.

Podeszła do nich para w średnim wieku. Leo przedstawił ich Caliście, a ona uśmiechała się i skinęła głową na powitanie.

- Mam dla pani mały prezent, pani Kihoto.

Kobieta uśmiechnęła się nieśmiało i potrząsnęła głową.

- Och, nie mogę go przyjąć. Dziękuję.

Calista wiedziała, że w Japonii z grzeczności można odmówić przyjęcia prezentu nawet trzy razy.

- Ależ bardzo proszę. To nic takiego i sprawi mi tym pani przyjemność.

Pani Kihoto skłoniła powoli głowę.

- Jest pani bardzo miła i piękna.

- Dziękuję. Jesteśmy zaszczyceni, że zachcieli państwo zjeść z nami kolację - mówiąc to, Calista poczuła na sobie wzrok Leo.

Gdy usiedli przy stoliku, Leo wyszeptał jej do ucha:

- Dobrze się spisałaś. Jestem mile zaskoczony.

Calista uśmiechnęła się i odpowiedziała szeptem:

- Możesz teraz o mnie powiedzieć „dobra żona" i poklepać mnie po głowie.

Leo stłumił wybuch śmiechu.

Udało jej się przetrwać kolację i nie zrobić Leo krzywdy pałeczkami ani nie urazić nikogo, układając je w niewłaściwy sposób. Pamiętała nawet, jak się dziękuje za kolację po japońsku, czym zrobiła wrażenie nie tylko na Leo, ale także na państwu Kihoto. Pani Kihoto też miała dla Calisty prezent.

- Och, jaki piękny - zachwycała się Calista. - Naprawdę nie trzeba było. Państwa towarzystwo było wystarczającym prezentem.

Pani Kihoto nalegała i Calista grzecznie uległa, dziękując.

- Świetnie się spisałaś - ocenił z uznaniem Leo, gdy siedzieli już w limuzynie. - A skoro nie interesuje cię moja karta kredytowa, to jak mogę ci się odwdzięczyć?

Calista odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Jej złość powoli mijała.

- Kup mi cheeseburgera - spojrzała na niego kątem oka. - I może tę grającą toaletę.

- Spodobała ci się, hm? - Leo zachichotał.

- Bawiłam się nią jak dziecko.

- Gdy pierwszy raz ją zobaczyłem, też się nie mogłem od niej oderwać.

Wzrok Calisty nie był już tak surowy, choć wciąż czuła pewien niesmak. Leo pochylił się w jej stronę i pocałował ją.

- Jesteś świetną żoną.

- Mówiłam ci, że chodziłam na kurs etykiety, stąd ten prezent.

- Wiedziałem, że jesteś dobra, ale nie miałem pojęcia, że aż tak dobra - przyznał Leo, muskając teraz ustami jej szyję.

Calista poczuła uderzenie gorąca, choć wciąż jeszcze była poirytowana. Leo sprawiał, że czuła się bezpiecznie, ale był też dla niej wyzwaniem. Jako doświadczony oszust z pewnością wie, jak manipulować uczuciami, pomyślała.

- Przed wyjazdem chcę cię jeszcze dokądś zabrać - powiedział.

- Tak? A dokąd? - zapytała.

- To niespodzianka.

- I nic mi nie zdradzisz?

Leo powoli przesunął ręce ku jej talii, potem do góry, obejmując dłońmi jej piersi.

- Co ty robisz? - wyszeptała.

- Uwodzę własną żonę - odparł. - Działa?

- Chyba masz spore szanse - powiedziała, patrząc mu w oczy i czując, jak rozsuwa zamek sukienki na jej plecach.

Calista spędziła następne dni przede wszystkim na pracy.

- Och, która godzina? - wymamrotała, zakrywając zaspane oczy.

- Bardzo wcześnie, ale muszę ci coś powiedzieć. Tak się spodobałaś pani Kihoto, że chce cię dziś zabrać do świątyni, a potem do najlepszego onsenu w Tokio.

- Dokąd? - Calista wyjrzała przez szczelinę między palcami. Co do świątyni nie miała wątpliwości. Ale onsen? Wciąż bardzo senna próbowała sobie przypomnieć co to takiego. - Musisz mi podpowiedzieć. Co to jest onsen? - zapytała z rezygnacją.

- Spodoba ci się - odparł Leo z uśmiechem. - To jak kąpiel w źródłach termalnych.

Nagle Calista zdała sobie sprawę, o czym mówił Leo.

- Publiczna łaźnia - wymówiła te słowa prawie z odrazą. - Mam się rozebrać przy żonie twojego klienta w miejscu publicznym!

- Nie będzie tak źle. Zrelaksujesz się. A wieczorem niespodzianka, o której mówiłem - powiedział Leo i dał jej szybkiego całusa. - Zadzwonię później - rzucił jeszcze, odchodząc.

- Leo - powiedziała Calista, podpierając się na łokciu.

Nawet się nie zatrzymał. Sfrustrowana, opadła na łóżko.

Po odwiedzinach w świątyni i nagiej kąpieli w publicznej łaźni Leo zabrał Calistę limuzyną do innego hotelu. Budynek wyglądał skromnie.

- A to coś nowego - powiedziała nieco sceptycznie.

- To prawda - odparł z uśmiechem.

Obsługa zaprowadziła ich do pięknego apartamentu, w którym nie było łóżka.

- Gdzie będziemy spać? - zapytała podejrzliwie.

- Na podłodze. Na matach.

- Świetnie. - Calista nie wyglądała na zachwyconą.

- Wstrzymaj się jeszcze z oceną. Kolację zjemy w pokoju.

- A mogę jeść widelcem? - zapytała.

- Tak. - Leo skinął głową, rozbawiony.

Na kolację zaserwowano im pyszną, świeżą rybę i szampana.

- Trochę odszedłem od tutejszych obyczajów tym szampanem, ale pomyślałem, że ci się spodoba. Margerita była zbyt ryzykowna, bo mogłabyś mnie jeszcze oblać - powiedział, biorąc łyk szampana.

- Całkiem mi się tu podoba. Jest tak cicho - powiedziała Calista, gdy z jej talerza zniknął ostatni kęs ryby.

Leo wstał i wyciągnął do niej rękę.

- To nie wszystko. Chodź. Spodoba ci się.

Zaprowadził ją do łazienki, gdzie stała ogromna wanna wypełniona parującą wodą, na której powierzchni pływały płatki róż.

- Chyba zapomniałeś, że brałam już dziś kąpiel - powiedziała, udając niechęć.

- Ale nie ze mną - odparł Leo, rozbierając się do naga.

Łazienka była na tyle dobrze oświetlona, że Calista mogła teraz podziwiać jego muskularne ciało w całej okazałości. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego szerokich, silnych ramion, prostych, zwężających się ku dołowi pleców, twardych pośladków i mocnych nóg. Gdy odwrócił się do niej tyłem, zauważyła blizny. Pomyślała, że to prawdopodobnie ślady z dzieciństwa, o którym nie chciał rozmawiać.

Leo wszedł do wanny i rzucił jej pytające spojrzenie.

- Idziesz?

- Trzecia kąpiel dzisiaj na pewno mi nie zaszkodzi - odparła.

Wstała i zdjęła ubranie.

Leo wyciągnął dłoń, by pomóc jej wejść do wanny.

- Au! - zasyczała. - Gorąca.

- Przyzwyczaisz się - powiedział, przyciągając ją do siebie.

Calista usiadła w jego objęciach.

- No nie wiem - odparła.

Kiedy jednak Leo lekko odwrócił jej głowę w bok i zaczął ją całować, zapomniała o wysokiej temperaturze wody. Cudownie było czuć pod sobą jego ciało. Calista odwró-

ciła się i objęła go za szyję. Jej piersi przylgnęły do niego. Leo rozsunął jej uda i otulił się nimi w biodrach.

- Czy tak dobrze? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała cicho. Pomyślała, że może choć na jedną noc da się ponieść emocjom i przestanie się obsesyjnie kontrolować. Była w dalekim kraju w ramionach silnego, pięknego mężczyzny. - Bardzo przyjemnie.

Po miłosnych uniesieniach poprzedniej nocy Calista spała jak dziecko. Gdy się obudziła, zjedli w łóżku śniadanie. Tym razem Leo wyczuł, że coś się w niej zmieniło. Była inna, jakby mniej nieobecna. Cieszyło go, że ma na nią taki wpływ.

- Wszystko było cudowne - westchnęła, gdy skończyli jeść.

- Mam nadzieję, że wynagrodziło ci to nagą kąpiel w łaźni?

- Prawdę mówiąc, dosyć mi się podobało. Dzięki pani Kihoto wydawało mi się, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. A ty byłeś w łaźni z panem Kihoto?

- Ostatnim razem, gdy tu przyjechałem. - Leo skinął głową. - Ale faceci nie mają takiej obsesji na punkcie własnego ciała jak kobiety.

- Co za seksistowski komentarz! - Calista udała oburzenie.

- Nie da się ukryć, że między płciami jest wiele różnic. Ale to dobrze... - Leo próbował odeprzeć jej zarzuty.

- Tak sądzisz?

- Cała się nadymasz, gdy się złościsz - zaśmiał się Leo i dotknął palcem jej zadartego nosa. - Tego was uczyli w tej szkółce dla dziewcząt?

- W szkółce dla dziewcząt? - Calista znowu się oburzyła. - Chodzi ci o moje zajęcia z etykiety, tak?

- No przecież nie było tam żadnych chłopców. - Leo wzruszył ramionami.

- Nie było - przyznała. - Szczerze mówiąc, nie cierpiałam tych zajęć. Oblałam dwa razy.

- Dwa razy? To ile razy przechodziłaś ten kurs?

- Cztery. Mama zmusiła mnie, żebym powtórzyła ten pierwszy. A potem zaliczyłam zaawansowany poziom.

- Nie chciałaś się dać ucywilizować - zauważył żartobliwie.

- Tak bym tego nie ujęła - powiedziała, podpierając dłonią brodę i wpatrując się w niego badawczo. - Chciałam cię o coś zapytać - zmieniła temat. - Te blizny na plecach...

- Wypadek samochodowy z dzieciństwa - Leo odpowiedział natychmiast.

Był to wyraźnie niewygodny temat.

- To przykre. - Calista położyła rękę na jego dłoni.

- Nie pamiętam samego wypadku ani niczego, co się wydarzyło przed nim - wyznał.

- O rany - wiadomość ta wyraźnie poruszyła Calistę. - Biedaku.

- Nic mi się nie stało. - Leo nie chciał, żeby mu współczuła. Uśmiechnął się nawet.

- Wiesz chociaż, ile miałeś wtedy lat? - Calista nie odwzajemniła uśmiechu, a nawet zmarszczyła brwi.

- Chyba osiem. Ale to nieważne.

- Nie mów tak. Przecież to musi mieć wpływ na twoje życie, nawet teraz - zauważyła.

Bywały dni, gdy próbował sobie wyobrazić swą prawdziwą rodzinę. Wiedział, że zginęli w wypadku, z którego uratowali go Clyde i Lilah. Nie pamiętał jednak, czy miał jakiekolwiek rodzeństwo. Zastanawiał się, czy prawdziwi rodzice traktowali go lepiej niż ci przybrani. Choć właściwie wszystko byłoby lepsze od tego.

- Przeszłość mnie nie interesuje. Najważniejsza jest przyszłość - powiedział po chwili.

- Ale przeszłość zawsze może nas czegoś nauczyć...

- Ja już wszystkiego się nauczyłem. Poza tym oszalałbym, gdybym ciągle myślał o moim dzieciństwie - Leo zamilkł, gdy poczuł, że jest zbyt blisko wyjawienia Caliście bolesnych faktów z przeszłości. - Dziś wieczorem wylatujemy. Mam ostatnie spotkanie z Kihoto. Ty możesz pójść na zakupy. Nie zapomniałaś chyba o podróży do Indii? Udało ci się zwolnić z pracy?

- Jesteś pewien, że muszę...? - Calista nie zdążyła dokończyć pytania.

- Musisz - odparł, wstając.

Łatwiej było mu znieść jej irytację, którą teraz wzbudził, niż współczucie.

- A jeśli nie będę mogła? - zerwała się za nim z łóżka.

- To ci w tym pomogę.

- Zabrzmiało jak groźba - zauważyła zdenerwowana.

- Raczej obietnica. Nie ma sensu, żebyś się ze mną spierała. - Leo skierował się w stronę łazienki.

- Jeśli myślisz, że wziąłeś ślub z jakąś uległą kurą domową, to jesteś w błędzie. - Calista wysyczała z wściekłością.

- Nawet mi do głowy nie przyszło, że jesteś uległa. Po prostu założyłem, że jako dorosła, odpowiedzialna osoba, zgodzisz się wprowadzić w swoim życiu zmiany konieczne dla naszego małżeństwa - odpowiedział chłodno, odwracając się do niej twarzą.

- A ty jakie zmiany wprowadzisz u siebie? - zapytała Calista, krzyżując ręce na piersi.

- Na pewno skończę z prowadzeniem bezowocnych dyskusji - powiedziawszy to, wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Calista prychnęła głośno, sfrustrowana.

Leo od tamtej pory unikał jej. Nawet podczas lotu prywatnym odrzutowcem nie zamienił z nią ani słowa. Calista stwierdziła, że tak będzie lepiej. Sześć miesięcy upłynie szybko, a ona nie będzie musiała przejmować się jego roszczeniami. Poza tym po powrocie miała dużo obowiązków w pracy. Im dłużej jednak myślała o wypadku Leo, tym bardziej była ciekawa jego przeszłości. W końcu, w drodze powrotnej od Sharon postanowiła zadzwonić do znajomego prywatnego detektywa, Roba.

- O, dzień dobry, pani Grant! - w słuchawce odezwał się męski głos.

- Właściwie to nie zmieniłam nazwiska. - Calista skrzywiła się na jego żart.

- Cóż, w każdym razie gratuluję! Upolowałaś grubą zwierzynę.

Calista postanowiła zignorować jego sarkastyczne uwagi.

- Jest taka sprawa, która nie daje mi spokoju. Chodzi o Leo.

- Ale ja skończyłem już dochodzenie, gdy okazało się, że był zamieszany w sprawę twojego ojca.

- Wiem, ale tym razem to coś innego. W dzieciństwie miał wypadek samochodowy, ale nie chce mi nic powiedzieć.

- I chcesz, żebym się tym zajął? - zapytał Rob.

- Pewnie nie powinnam już... - nie zdążyła dokończyć.

- Śledzić swojego mężulka? - Rob znowu pozwolił sobie na komentarz i zarżał, rozbawiony swym dowcipem.

- Nie musisz być taki niemiły - zdenerwowała się Calista.

- Dobrze, już dobrze. Zajmę się tym - powiedział Rob pojednawczo. - Jesteś mi winna drinka.

- Ale ja nie mo... - Calista przerwała, bo zdała sobie sprawę, że Rob się już rozłączył.

Teraz pozostawało jej tylko czekać.

TLR

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Calista jadła właśnie lunch w pracy, gdy usłyszała dzwonek wiadomości w telefonie.

„Dziś o 6.30 kolacja z panem Grantem na Gali Przedsiębiorców. Strój: elegancki. W czwartek wieczorem wręczenie nagród w Centrum Biznesu. Później podam więcej szczegółów. S. Miles, asystent Leo Granta".

Wpatrywała się przez chwilę w wiadomość z niedowierzaniem. To nawet nie była prośba, ale rozkaz. Od jego asystenta. Za kogo ten Leo się uważał! Z każdą sekundą narastała w niej złość. Już miała odpisać coś, co poszłoby im obu w pięty, gdy przyszła kolejna wiadomość: „Proszę o potwierdzenie". Calista odczekała chwilę, policzyła do dziesięciu z dwadzieścia razy, po czym zablokowała numer asystenta i postanowiła, że zostanie dłużej w pracy, a potem pójdzie prosto na siłownię.

Leo wyszedł wcześniej z kolacji i z samochodu zadzwonił do Calisty. Odezwała się poczta głosowa. Zastanawiał się, czemu nie pojawiła się na przyjęciu.

Wcale nie miał ochoty tam iść, ale uległ naleganiom organizatora. Okazało się, że mieli mu wręczyć nagrodę za tworzenie nowych miejsc pracy w Filadelfii. Targały nim sprzeczne uczucia: irytacja z powodu nieobecności Calisty i niepokój, że coś mogło się jej stać. Zwykle nie wyłączała telefonu. Ich rozmowa tamtego ranka w Tokio rozdrapała stare rany, ale nie chciał z nią o tym rozmawiać. Sam wynajął kiedyś prywatnego detektywa, żeby dowiedzieć się czegoś o swej rodzinie. Bezskutecznie. Jedynym pocieszeniem była myśl, że Clyde nie był jego rodzonym ojcem.

- Strasznie dziś jesteś milczący - zauważył George zza kierownicy. - Coś cię trapi?

- To co zwykle. Spotkania, telefony. Nie ma chwili spokoju - odpowiedział Leo zdawkowo.

- A gdzie się podziewa twoja żona?

- Od powrotu z Japonii oboje mamy mnóstwo pracy. Nie wiem, dlaczego ona się tak upiera, żeby nie zrezygnować ze swojej. Przecież niczego jej nie zabraknie.

- Sprawia wrażenie bardzo niezależnej albo... - George nie dokończył zdania.

- Albo co?

- Albo spodziewa się, że wasze małżeństwo długo nie potrwa.

Leo obruszył się na insynuacje George'a.

- Co ty znowu wymyślasz!

Był przekonany, że intercyza zatrzyma ją przy nim.

- Tak tylko mi przyszło do głowy - powiedział George, parkując pod domem.

- Dobranoc, George. Śpij dobrze - rzucił Leo, wysiadając z samochodu.

- Ty też - odpowiedział George z uśmiechem.

Gdy Leo wjechał na górę, w drzwiach przywitała go Brenda.

- Dobry wieczór. Coś panu podać? - zapytała.

- Nie, dziękuję. Widziałaś moją żonę?

- Tak, wróciła jakieś dwadzieścia minut temu i poszła prosto do pańskiej siłowni.

- Dziękuję.

Leo nalał sobie szkockiej i usiadł na chwilę, by sprawdzić nocne notowania giełdowe, ale po chwili postanowił zajrzeć na siłownię. Zastał tam Calistę na bieżni ze słuchawkami w uszach. Biegła szybko i zwinnie jak pantera. Pot lśnił na jej nagich ramionach i szyi. Dla zmęczonych oczu Leo był to bardzo miły widok. Po chwili zwolniła tempo, zatrzymała maszynę i wyjęła słuchawki. Na widok Leo w jej oczach pojawiło się najpierw zaskoczenie, a potem gniew, który jednak szybko stłumiła.

- Niezłe tempo - zauważył Leo.

- Świetne na odreagowanie - odparła, ocierając ręcznikiem pot z czoła.

- Ciężki dzień?

- Mam sporo do nadrobienia przez nasz wyjazd.

- Dostałaś wiadomość od mojego asystenta?

Calista zmarszczyła brwi.

- Nie przypominam sobie. Przyszedł tylko jakiś spam. Muszę chyba zadzwonić w tej sprawie do operatora.

- Spam? - zdziwił się Leo.

- No tak. Jakieś daty, miejsca, gdzie miałam się rzekomo pojawić. I wszystko od zupełnie obcego faceta.

Leo przyjrzał się jej uważnie, ale Caliście nie drgnęła nawet powieka. Odchrząknął.

- A ten facet nie nazywał się przypadkiem Samuel Miles?

- Nie wiem. Wydawało mi się to tak niedorzeczne, że się tym specjalnie nie przejęłam. - Calista wzruszyła ramionami.

Leo poczuł narastającą irytację.

- A co w tym było takiego niedorzecznego?

Calista się zaśmiała.

- No pomyśl chwilę. Gdyby mój mąż chciał mnie dokądś zabrać, nie wysyłałby wiadomości przez swojego asystenta, bo to zbyt oficjalne. Poza tym ton był wyraźnie rozkazujący, a to już obraźliwe. Uznałam więc, że to jakaś absurdalna pomyłka. - Oczy Calisty były teraz szeroko otwarte. Wyraźnie udawała niewiniątko.

Leo czuł złość, ale scena, jaką mu właśnie zrobiła, niespodziewanie go też rozbawiła.

- Dobrze, rozumiem...

- I zablokowałam jego numer - dodała Calista.

- Czyj numer?

- Tego faceta od spamu - odparła, unosząc dumnie głowę. - Nie pracuję dla ciebie. Jestem twoją żoną!

- Wobec tego, droga żono - powiedział Leo z uśmiechem - pragnę, byś dołączyła do mnie dzisiejszej nocy w naszym łożu.

Calista już chciała coś powiedzieć, ale Leo był szybszy.

- Nie możemy przecież zaniedbywać małżeńskich obowiązków - dodał z szelmowskim uśmiechem.

Następnego ranka Calista obudziła się szczęśliwa po upojnej nocy z Leo. Stwierdziła, że tak naprawdę nigdy dotąd nie zaznała prawdziwego spełnienia. Dopiero Leo pokazał jej, jak cudowny może być seks. Poprzedniej nocy posiadł nie tylko jej ciało, ale także i umysł, przyznała z niechęcią.

Na stoliku obok łóżka znalazła kopertę, a w niej wiadomość:

„Czy zjesz ze mną dziś lunch? Twoja obecność pomoże mi przetrwać to nudne spotkanie komitetu charytatywnego. Będę wdzięczny, jeśli pójdziesz też ze mną w piątek na przyjęcie".

Zostawił jej swój numer telefonu, więc Calista wzięła do ręki komórkę i wysłała mu wiadomość: „Tak, tak i tak". Tym razem jego prośba była o wiele bardziej miła.

W południe spotkali się w jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w Filadelfii.

- Dziękuję, że przyszłaś - powiedział Leo.

- Proszę bardzo - powiedziała Calista, patrząc mu w oczy.

- Muszę ci jeszcze za coś podziękować - dostaliśmy ten kontrakt w Japonii. Pan Kihoto liczy się z opinią żony, a ona była tobą zachwycona.

- Drobnostka. Wystarczyła naga kąpiel w miejscu publicznym i mały prezent - powiedziała Calista zadziornie.

- W każdym razie dziękuję. Na co masz ochotę - Leo trzymał już w ręku menu.

- Chyba zjem łososia. Potrzebuję teraz sporo energii. Zwłaszcza po ostatniej nocy.

- Cieszę się, że nie pozwoliłem ci się nudzić. - Leo odczytał jej słowa jako komplement.

Gdy kelner podał ich dania, Calista skupiła całą uwagę na posiłku. Rzeczywiście sprawiała wrażenie, jakby wierzyła, że łosoś doda jej wystarczająco dużo sił. Leo stuknął swą szklanką z wodą o jej szklankę i zapytał:

- Może wybierzemy się w weekend nad jezioro?

- Muszę jechać do sióstr.

- To może zabierzemy je ze sobą? - zaproponował.

- Ale ty ich jeszcze nie znasz - powiedziała Calista, kończąc lunch. - One naprawdę potrafią zaleźć za skórę.

- Tak jak ty - Leo rzucił jej zmysłowe spojrzenie.

- Zgoda, ale pamiętaj, że cię ostrzegałam - powiedziała Calista z przekornym uśmiechem.

Calista obawiała się weekendu z siostrami nad jeziorem. Wyobrażała sobie, że po pierwszym dniu Leo ucieknie, gdzie pieprz rośnie. Myliła się. Świetnie dał sobie z nimi radę na jachcie. Tina była zachwycona przejażdżką na oponie, którą Leo przywiązał liną do łodzi.

- Ja też mogę spróbować? - Tami zwykle nie zniżała się do takiego poziomu rozrywki.

- Pewnie. Będziesz następna - odparł Leo z uśmiechem.

Po paru minutach Tina weszła na pokład, gdzie Calista czekała już z ręcznikiem. Pomogła jej się wytrzeć i przytuliła ją.

- To było super - powiedziała uradowana Tina. - Twój mąż też jest super!

Leo czuł się połechtany tym komplementem z ust nastolatki.

Gdy tak patrzył z bliska na relacje między Calistą i jej siostrami, znów poczuł tęsknotę za rodziną. Wydawało mu się, że już dawno temu pogrzebał to uczucie, ale wdzięczne spojrzenie Calisty sprawiło, że poczuł dumę i satysfakcję.

- Rzeczywiście wygląda to na dobrą zabawę - Calista powiedziała z rezerwą.

- Powinnaś spróbować - zaproponował Leo.

- Nie, dziękuję - potrząsnęła głową.

- Cal, naprawdę, nie bądź taką nudziarą! - zachęcała Tina. - Mogę jechać z tobą, wystarczy dla nas miejsca.

- No nie wiem, czy mam się przez to poczuć bezpieczniej - powiedziała Calista i w żartach trąciła ją biodrem.

- Dobry pomysł, pojedziesz z Tiną, a Tami będzie obserwować - powiedział Leo.

- No dobrze - zgodziła się Calista. - Tylko Tami ma rzeczywiście obserwować, a nie esemesować.

Chwilę później Calista i Tina były już w wodzie i wdrapywały się na oponę. Kątem oka Leo zauważył, że Tami wyjmuje telefon.

- Miało nie być esemesów - powiedział łagodnie, lecz zdecydowanie.

- Jakich esemesów? Chcę zrobić parę zdjęć - wyjaśniła Tami.

- Gotowe? - zawołał Leo.

- Tak! - odpowiedziała Tina.

- Nie! - wykrzyknęła Calista. - Okej, już, ale powoli!

Leo stanął za sterami i ruszył z miejsca, łagodnie sterując łodzią. Po chwili usłyszał wołanie i odwrócił się w stronę Tami.

- Tina mówi, żebyś przyspieszył - wyjaśniła.

- A co z Calistą? - zapytał.

- Wszystko w porządku - odparła.

Leo przyspieszył nieco i zrobił kilka lekkich skrętów łodzią, gdy znów usłyszał krzyki.

- Spadły! - Tami śmiała się w najlepsze i robiła zdjęcia.

Leo natychmiast zwolnił i wyjrzał za burtę. Zobaczył w wodzie uradowaną Tinę, która głośno się śmiała, i Calistę krzyczącą wniebogłosy. Szybko zdjął koszulę, wskoczył do jeziora i podpłynął do nich.

- Nic ci nie jest? - zapytał Calisty, przytrzymując ją w wodzie.

- Nie - zaśmiała się. - Ale zaraz zamorduję moją siostrę. Przechyliła oponę i obie wpadłyśmy do wody.

Spojrzała mu w oczy i zapytała poważnie:

- Naprawdę się wystraszyłeś?

- Przypomniałem sobie o twojej przygodzie z łódką.

- To miłe - zauważyła Calista. - Wszystko w porządku, ale dziękuję, że skoczyłeś mi na pomoc - uśmiechnęła się, przytrzymując się jego ramion. - Masz już nas dosyć? - zapytała.

- Podoba mi się wasz układ: Tina namawia cię do złego, a Tami śmieje się z twojego wypadku - skomentował Leo.

- Tak to jest między siostrami. Ty pewnie ich nie miałeś? - zapytała.

- Nie, a przynajmniej nie pamiętam.

- To musi być straszne nie móc sobie nic przypomnieć. - Calista zagryzła wargę.

Leo znowu nie chciał dopuścić do tego, by mu współczuła.

- Wejdźmy lepiej na pokład - zmienił temat. - Musisz się osuszyć.

Po chwili wrócił za ster i skierował łódź w stronę molo. W drodze powrotnej przywołał w pamięci te wszystkie noce, gdy zastanawiał się, czy jego rodzeństwo zginęło

na miejscu i co by było, gdyby jednak nie stracił pamięci albo gdyby nie musiał mieszkać z przybranym ojcem, który się nad nim znęcał.

- Dzięki. - Tami uściskała Leo, gdy zeszli na ląd.

- Nie ma sprawy - odwzajemnił uścisk, widząc, że obserwuje ich Calista. - Chcę dostać kopie tych zdjęć.

- Umowa stoi - odparła Tami, posyłając mu zalotny uśmiech.

- Jakich zdjęć? - zapytała Calista.

- Twoich i Tiny w wodzie.

- Ale uważaj! Nie chcę, żeby wpadły w niepowołane ręce.

Wieczorem po obejrzeniu filmu w sali kinowej Leo Calista obmyła twarz i wyszorowała zęby w łazience, po czym wślizgnęła się do łóżka.

- Zadowolona? - wystraszył ją głos Leo.

- Tak, wszystkie świetnie się bawiłyśmy. Dziękuję ci - odparła.

- Cieszę się. Miło popatrzeć, jak dobrze się między wami układa.

Calista pomyślała, że Leo musi przecież znać historię jej rodziny, musi wiedzieć, że nie zawsze było tak różowo.

- Mój ojciec nie był ideałem, ale poświęcał nam czas, potrafił nas rozśmieszyć. Był raczej optymistą z natury, więc pogodę ducha mamy po nim.

- Masz szczęście, że zostały ci takie wspomnienia - powiedział Leo w zadumie.

- Ty chyba też masz jakieś wspomnienia związane z rodzicami? - zapytała.

- Nie takie, o których chcę pamiętać - odparł, czując ucisk w gardle.

Calista zrozumiała, że Leo nie miał dobrych relacji z ojcem. Chciała usłyszeć więcej i postanowiła go zachęcić do zwierzeń:

- Gdy mój ojciec umarł, nie mogłam w to uwierzyć. Nie mieściło mi się w głowie, że ktoś tak ważny dla mnie może odejść tak nagle.

- Musiało ci być ciężko - powiedział Leo.

- Ciężko to mało powiedziane. - Calista wyczuła w Leo dziwnie rosnące napięcie. - Przed śmiercią został oszukany przez pewnego mężczyznę. Wszystko stracił na tej inwestycji. Z dnia na dzień z optymisty stał się przygnębionym cieniem człowieka.

Na moment zapadła cisza.

- Nawet dobrzy ludzie popełniają błędy - Leo odezwał się po chwili. - Przychodzi czasem moment, że każdy decyduje się na najłatwiejsze z rozwiązań.

- Brzmi, jakbyś miał podobne doświadczenia - zauważyła.

Leo zmrużył oczy na moment.

- Pewnie to przez trudne dzieciństwo.

- Jaki był twój ojciec? Po wypadku - dopytywała Calista.

- Nie chcę o tym mówić. - Z jego głosu bił teraz chłód. - Nie miałem ojca.

Calista poczuła, jak rośnie między nimi przepaść.

Leżeli obok siebie, a wydawało się, jakby dzieliły ich dziesiątki kilometrów.

- Musisz odpocząć. Siostry jutro ci znów dadzą popalić - powiedział Leo i odwrócił się na drugi bok.

Calista opadła na poduszkę. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o jego ojcu i osiągnęła swój cel. Udało jej się też odepchnąć Leo. I choć tego właśnie chciała, nie wiedzieć czemu, czuła się teraz bardzo samotna.

TLR

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Calista właśnie kończyła pracę, gdy zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się imię detektywa.

- Cześć, Rob. Dowiedziałeś się czegoś? - zapytała od razu.

- Mam jeszcze parę pytań. Spotkajmy się na drinka.

- To nie najlepszy pomysł - powiedziała Calista.

- Boisz się, że twojemu sponsorowi się to nie spodoba? - Rob zarechotał w słuchawkę.

- Wiesz przecież, w jakiej sytuacji są moje siostry. Nie podobają mi się takie żarty - rozzłościła się Calista.

- Dobra, dobra, chciałem tylko rozluźnić atmosferę. Za pół godziny w tej samej kawiarni co zawsze.

- Za pół godziny? - Calista chciała się sprzeciwić, ale Rob się już rozłączył. Był znakomitym detektywem, ale trochę brakowało mu ogłady.

Calista zaparkowała z tyłu budynku kawiarni i weszła do środka.

- Hej, księżniczko, tu jestem! - Rob zawołał od baru, gdy się zjawiła. - Widzę, że życie małżeńskie ci służy. Czego się napijesz?

- Wody z lodem - odparła Calista, siadając na stołku obok.

- Proszę cię, nie psuj zabawy. Napij się czegoś mocniejszego! - powiedział głośno.

- Nie chcę, żeby było ode mnie czuć alkohol - wyjaśniła Calista.

- Aha! No tak, nie ma co złościć kurki, zanim zniesie złote jajka. Jak intercyza?

- Nie twoja sprawa. O co chciałeś zapytać? - Calista trzymała nerwy na wodzy.

- Jaki to był wypadek? W którym roku? Ile miał wtedy lat? - wyliczył Rob.

- Zdaje się, że miał osiem lat - powiedziała Calista, przyjmując wodę od barmana.

- Nie jesteś pewna?

- Nie.

- No to dowiedz się, ile miał lat i jakie odniósł obrażenia.

- Musiał mieć wstrząs mózgu, bo nic nie pamięta, nawet samego wypadku. A na plecach ma blizny - przypomniała sobie Calista.

- Oho, widzę, że poznajecie się bliżej. - Rob znowu pozwolił sobie na rubaszny żart.

Calista westchnęła ciężko i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Zawsze musisz powiedzieć coś obraźliwego i niedwuznacznego?

- Staram się, jak mogę - Rob zaśmiał się głośno. - Okej, okej. Po prostu dowiedz się jak najwięcej o swojej dojnej krówce - dodał, widząc wyraz jej twarzy.

- Dobrze, będziemy w kontakcie - powiedziała Calista, schodząc ze stołka.

W tym samym momencie do baru wpadło dwóch policjantów z psem.

- Proszę zostać na miejscach. Mamy nakaz przeszukania - zawołał jeden z nich.

- Ale ja właśnie wychodziłam - powiedziała Calista.

- Nigdzie pani teraz nie pójdzie - rzucił drugi policjant.

Calista czekała cierpliwie, aż policjanci przeszukają całe pomieszczenie. Pies wywąchał narkotyki w kieszeniach dwóch klientów, a trzej inni mieli przy sobie nielegalną broń. W pewnej chwili ktoś krzyknął:

- Pożar!

Wszyscy ruszyli do drzwi. Calista bała się, że ją stratują. Gdy udało jej się wydostać, popędziła na tyły budynku do samochodu, ale tam zatrzymał ją ochroniarz.

- Niestety w kuchni wybuchł pożar. Nie może się pani tam teraz zbliżać.

- Ale mój samochód... Jak mam się dostać do domu?

Ochroniarz wzruszył ramionami.

- Niech pani zamówi taksówkę.

Calista westchnęła ciężko. Co za porażka. Zapisała sobie numer George'a, ale jak miała mu wytłumaczyć, co robiła w takim miejscu o tej porze? Dała kelnerowi spory napiwek, by zamówił jej taksówkę. Chwilę później jechała już zdezelowanym samochodem do apartamentu Leo. Miała nadzieję, że zdąży przed nim.

Wjechała windą na górę. Uspokoiła się, gdy zdała sobie sprawę, że jest sama w mieszkaniu. Nalewała sobie właśnie szklankę wody z lodówki, gdy nagle pojawił się George.

- Późno pani dziś wróciła - zauważył.

Calista przycisnęła dłoń do piersi.

- Ale mnie wystraszyłeś.

- Przepraszam - powiedział, węsząc, jakby poczuł jakiś zapach. - Pani wybaczy, ale czuć od pani alkohol i papierosy.

- Spotkałam się z klientem w barze, ale sama nie piłam ani nie paliłam. Chciałam się jak najszybciej stamtąd wymknąć - wyjaśniła.

- Musi pani na siebie uważać - poradził jej George. - W Filadelfii nie brakuje niebezpiecznych miejsc.

- Uważam na siebie, nie martw się - powiedziała. - Wiesz może, kiedy wróci Leo?

- Jest na górze - odparł George. Calista poczuła ucisk w żołądku.

- Dziękuję - powiedziała i ruszyła schodami na drugie piętro.

Leo siedział w swoim pokoju i przeglądał coś w laptopie.

- Późno dziś skończyłaś? - Podniósł na nią wzrok znad ekranu.

- Musiałam pójść na drinka z klientem. - Calista wykrzywiła twarz. - Następnym razem odmówię, nawet jeśli się obrazi.

Leo uniósł brew.

- Przecież zawsze możesz rzucić tę pracę...

- Jeszcze nie. Mam na razie dużo zobowiązań.

- Jakich?

- Czesne dziewczyn, ubezpieczenie zdrowotne - pospieszyła z odpowiedzią.

- Mój księgowy jeszcze się tym nie zajął? Przecież ja mogę za to zapłacić - powiedział, jakby chodziło o rachunek w restauracji.

Calista potrząsnęła głową.

- To nie twoje siostry.

- Ale moje szwagierki.

Perspektywa była kusząca. Przecież taki był ostateczny cel jej starań. Co by się stało, gdyby Leo już teraz pokrył jej wydatki i zajął się siostrami?

- Rzuć pracę, a ja zapłacę za ich studia - zaproponował.

A jeśli ich małżeństwo rozpadnie się w najbliższym czasie? Zostanie bez pracy i z siostrami na głowie, pomyślała.

- Nie, dziękuję.

- Czemu się tak upierasz?

- Nawet jeśli mogłabym teraz zrezygnować, choć wcale tego nie chcę, to co będzie za jakiś czas, jeśli zdecyduję się wrócić do pracy?

- Wtedy wrócisz, ale trzeba będzie... - nie zdążył dokończyć.

- Trzeba będzie dopasować moją pracę do twoich planów. Może cię to zdziwi, ale większość pracodawców woli zatrudniać osoby, które nie znikną nagle na parę tygodni, bo tak sobie wymyślił ich mąż.

Leo nie chciał się kłócić. Podszedł do niej i wziął ją w objęcia.

- A ja myślałem, że dasz się skusić na życie w luksusie i bez... - przerwał nagle. - Czuję papierosy i tanią whisky...

- W ostatniej chwili klienci wymyślili spotkanie w barze. - Calista starała się nie okazać zdenerwowania. - Piłam tylko wodę. A potem wybuchł pożar i nie mogłam nawet zabrać samochodu, bo stał zbyt blisko.

- Czemu nie zadzwoniłaś do George'a? - zapytał.

- Nie chciałam mu przeszkadzać. Jutro odbiorę samochód.

- Jak się nazywa to miejsce?

- The Mark - odparła.

Leo zaklął i wytrzeszczył oczy.

- Kto do cholery umawia się na spotkanie w takiej dziurze?!

- Słyszeli, że znajdą tam klimat prawdziwej Filadelfii.

- Ha! Mieliście szczęście, że nie było strzelaniny! Nigdy już tam nie chodź. A jak nie będziesz mogła odmówić, zadzwoń do George'a, a jeszcze lepiej do mnie. Obiecujesz?

Calista zagryzła wargę.

- Obiecuję.

- I pomyśl o rzuceniu pracy. Naprawdę mogę zająć się twoimi wydatkami.

Calista nie chciała ulec pokusie. Wiedziała, że sytuacja może się zmienić w każdej chwili, a wtedy zostanie na lodzie.

- Nie jestem jeszcze na to gotowa - powiedziała. - Tak miło się do ciebie przytulić - zmieniła temat, kładąc głowę na jego ramieniu.

Leo ujął ją za podbródek i pocałował czule.

- Nie chcę, żebyś szwendała się po niebezpiecznych miejscach - wyszeptał jej po chwili do ucha.

- Mieszkam tu już parę lat, więc wiem, czego unikać - powiedziała, wciąż w niego wtulona.

- Ale wcześniej nie byłaś żoną Leo Granta. To trochę zmienia postać rzeczy.

Calista odsunęła się od niego.

- Co masz na myśli?

- Ktoś mógłby cię chcieć wykorzystać tylko dlatego, że jesteś moją żoną - powiedział otwarcie. - A ja nie pozwolę się wykorzystywać.

- Nic z tego nie rozumiem. - Calistę zmroził jego ton.

- Po prostu wcześniej mogłem się martwić sam o siebie. Teraz chodzi też o twoje bezpieczeństwo. Wyznaczę ci kogoś do ochrony.

- Do ochrony? - Calista zmarszczyła brwi.

- Nie martw się, nie będą się rzucać w oczy, po prostu na wszelki wypadek będą w pobliżu.

- Nie sądzę, żebym aż tak przyciągała uwagę - zaprotestowała. - Nie potrzebuję nadzoru.

- To nie nadzór, tylko kwestia bezpieczeństwa - wyjaśnił. - Jesteś moją żoną i muszę się o ciebie troszczyć.

Calista spojrzała mu w oczy. Jego słowa bardzo ją poruszyły.

- Nie jestem przyzwyczajona, by ktoś się o mnie aż tak troszczył.

- To musisz się przyzwyczaić - powiedział, zbliżając usta do jej ust. - Teraz jesteś moja.

Gdy się kochali, Calista niemal traciła świadomość. Poddała mu się całkowicie i pozwoliła, by dawał jej rozkosz. Pamiętała jednak, że musi zdobyć odpowiedzi na pytania Roba.

Gdy oboje byli już zaspokojeni przytuliła się do niego i powiedziała:

- Nie wiem nawet, kiedy się urodziłeś.

- Po co chcesz to wiedzieć?

- Żeby ci upiec tort.

- Trzeciego listopada - zaśmiał się Leo, słysząc jej argument.

- W którym roku?

- Teraz mam trzydzieści dwa lata. Skąd nagle te wszystkie pytania? - zdziwił się, przyciągając jej nagie ciało do swojego.

- Bo chcę więcej o tobie wiedzieć - odparła Calista. Ile miałeś lat, gdy zdarzył się wypadek? - Calista próbowała zachować zimną krew.

- A czemu cię to tak interesuje?

- Jako twoja żona mam chyba prawo znać szczegóły ważnych wydarzeń w twoim życiu.

- Miałem wtedy osiem lat. Do tego momentu nic nie pamiętam i doprowadza mnie to do szału. - Leo oddychał teraz ciężko.

- Może tak jest lepiej. Może to zbyt bolesne.

- Wolałbym bolesne wspomnienia niż czarną dziurę - odparł, odwracając się na drugi bok, tyłem do niej.

Calista czuła jego ból. Cały czas zastanawiała się, jak to możliwe, że współczuła mężczyźnie, który przyczynił się do upadku jej rodziny. Przez chwilę walczyła z sobą, ale zaraz zbliżyła się do niego i objęła go. Leo westchnął ciężko. Czyżby jej bliskość przynosiła mu ulgę? To niemożliwe, pomyślała.

Następnego ranka Leo wsiadł do limuzyny. George jak zwykle siedział za kierownicą.

- Dzień dobry. Jak się miewa pani Grant?

- Dziś już dobrze.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że jakiś klient chciał się z nią spotkać w tej knajpie - zasugerował niepewnie George.

- Nie mam powodów podejrzewać, że było inaczej - zbył go Leo. - Podobno chciał pójść gdzieś, gdzie można zakosztować prawdziwej Filadelfii.

- No chyba, że miał na myśli prawdziwe gangi - ironizował George. - I co pan zamierza w tej sprawie zrobić?

- W jakiej sprawie?

- Bezpieczeństwa pani Calisty.

- Przydzielę jej ochroniarza, ale nie chcę, żeby przez nasze małżeństwo straciła poczucie swobody. Każę mu trzymać się z boku.

George zarechotał.

- Chyba nie spodziewa się, że nic się nie zmieni? - zapytał.

- Myślę, że zdaje sobie z tego sprawę, ale nie chce iść na ustępstwa.

- I co pan zamierza zrobić?

- W każdym małżeństwie najważniejsze jest zaufanie. Jeszcze trochę i Calista mi zaufa - powiedział Leo pewnym tonem. - Dałem jej też twój numer na wszelki wypadek.

- A jeśli się dowiem, że robi coś, czego nie powinna?

- Na przykład co? - zdziwił się Leo.

- Spotyka się z byłym chłopakiem albo ma nowego - odparł George.

- Nie ma obawy - odparł Leo.

Być może Calista mu jeszcze nie ufała, ale wiedział, że jest już między nimi więź.

W poniedziałek rano zadzwonił telefon Calisty.

- Gratuluję, moja droga - w słuchawce brzęczał ledwie znajomy głos.

- Przepraszam, ale z kim rozmawiam? - zapytała Calista.

- Tu Jennifer - odparła kobieta. - Ze studiów. Mieszkałyśmy razem w akademiku. Chciałam ci pogratulować małżeństwa. Z Leo Grantem! - Jennifer wymówiła to ostatnie z wyraźnym naciskiem.

- Ale jak się dowiedziałaś o ślubie? - zdziwiła się Calista.

- Piszą dziś w gazecie. Jest mała notka w kolumnie towarzyskiej. Jak ci się udało zaciągnąć taką partię do ołtarza? - Jennifer była wyraźnie podekscytowana.

- Poznaliśmy się na przyjęciu charytatywnym. I od razu między nami zaiskrzyło. - Calista powtórzyła tę samą wersję, którą przygotowała dla rodziny.

- Musimy się spotkać na lunch i wszystko mi opowiesz. Kiedy masz czas?

- Muszę sprawdzić w kalendarzu. Na razie mam wyjątkowo dużo pracy i... - nie zdążyła dokończyć.

- To ty jeszcze pracujesz? - Jennifer była wyraźnie zdziwiona. - Ja już dawno rzuciłabym robotę na twoim miejscu.

W tym samym momencie Calista usłyszała dźwięk drugiego połączenia.

- Przepraszam, muszę kończyć - powiedziała do słuchawki.

- Zadzwoń do mnie, to się umówimy - zdążyła jeszcze powiedzieć Jennifer.

- Niezłe z ciebie ziółko. - Calista rozpoznała głos tym razem Rachel, znajomej z elitarnego klubu dla kobiet. - Czemu nie wpadłaś z mężem na żadne z naszych przyjęć?

- Strasznie byliśmy zajęci. - Calista szukała dobrej wymówki.

- Ale na innych się pojawił. - Rachel nie dawała za wygraną.

- Leo miał pewne zobowiązania. Przepraszam cię, ale muszę wracać do pracy...

- Pracy? To jeszcze nie złożyłaś wymówienia? - zapytała Rachel piskliwym tonem. - Może umówimy się na kolację w piątek?

- Muszę zapytać Leo. Ma sporo spotkań w tym tygodniu. Na pewno wkrótce się zobaczymy. Pozdrawiam, pa. - Calista wyłączyła telefon i wzięła głęboki oddech.

Nareszcie spokój, pomyślała.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Co za wieści! Gratulacje! - Stojące w drzwiach koleżanki mówiły jedna przez drugą. - Złożyłaś już wymówienie? Ciekawe, kto dostanie twoje biuro?

- Nic dziwnego, że potrzebowałaś tak wiele wolnego. - Szef Calisty, Hal, wychylił głowę zza grupki kobiet. - Nie zająknęłaś się ani słowem, że bierzesz ślub z Leo Grantem!

- Nie chcieliśmy rozgłosu - odparła Calista.

- Dzwoni dziennikarka z „Philadelphia Magazine". Chce przeprowadzić z tobą wywiad - powiedziała asystentka szefa, dołączając do zbiegowiska.

- Poproś ją, proszę, żeby napisała mejla. Muszę najpierw zapytać męża.

- Kiedy go poznamy? Może kiedyś wpadnie po ciebie do pracy? - wypytywała Susan.

- No co ty! Calista z pewnością złożyła już wymówienie - stwierdziła Anna.

- Nie złożyłam i nie zamierzam - odparła.

- Dlaczego nie? - zdziwiła się Anna.

Calista spędziła niemal cały dzień, odpowiadając na podobne pytania i odbierając niekończące się telefony. Po południu była już u kresu sił i nie udało jej się skończyć żadnego projektu.

- Ciężki dzień? - Do jej biura zajrzał Hal.

- Mało powiedziane. - Calista niewyraźnie uśmiechnęła się. - Skończę w domu. Bez obawy, zdążę.

- Zastanawiałem się, czy nie lepiej by było, gdybyś wzięła dłuższy urlop - powiedział Hal.

- Dlaczego? Wiem, że dziś było sporo zamieszania, ale to się wkrótce skończy.

- Nie sądzę. Moja asystentka przez pół dnia odbierała telefony w twojej sprawie.

- Przepraszam. Nie sądziłam, że aż tak się to rozdmucha. Proszę cię, nie zwalniaj mnie.

- Nie chcę cię zwolnić, ale będzie lepiej dla firmy i dla ciebie, jeśli weźmiesz wolne. Kto wie, może ci się spodoba?

- Bardzo mi zależy na tej pracy. - Calistę zaczęła ogarniać panika.

- Rozumiem cię. Ale weź wolne chociaż jutro i zastanów się nad urlopem. Ciesz się chwilą jako świeżo upieczona mężatka. - Hal uśmiechnął się dobrodusznie.

Calista stłumiła łzy. Była wściekła. Nie zdawała sobie sprawy, że wszystko wymknie się spod kontroli. Teraz nikt nie chciał z nią już rozmawiać o niczym innym. Miała ochotę wykrzyczeć w odpowiedzi, że to małżeństwo jest tylko na chwilę, że to zamieszanie jest zupełnie niepotrzebne, ale powstrzymała się.

Wieczorem Leo wrócił z treningu z George'em. Miał posiniaczoną twarz.

- Dobry wieczór. Coś panu podać? - W oczach służącej widać było współczucie.

- Worek z lodem - odparł Leo z uśmiechem.

- George dał panu dziś nieźle popalić - zauważyła kobieta.

- Nie pozostałem mu dłużny - powiedział z satysfakcją. - Calista już wróciła?

- Tak. Poszła na siłownię godzinę temu.

- Zajrzę do niej - powiedział, gdy Brenda wręczyła mu worek z lodem.

W siłowni zastał Calistę w kiepskim nastroju. Chodziła w tę i we w tę z wyrazem troski na twarzy.

- Kiepski dzień? - zapytał Leo.

Calista spojrzała na niego bez uśmiechu.

- Bywało lepiej. Odholowali mi samochód z parkingu tego baru.

- Zadzwoniłaś do George'a?

- Nie. Odebrałam go po pracy. Ale na tym nie koniec...

Leo poczuł irytację.

- Mówiłem ci, żebyś dzwoniła do George'a, gdy czegoś potrzebujesz.

- Uwierz mi, samochód to małe piwo. Czytałeś dziś rano gazetę?

Leo nagle zdał sobie sprawę, o co jej chodzi.

- A, tę notkę w „Philadelphia Magazine"? Zwykle nie czytam kolumny towarzyskiej.

- I dzwonił ktoś do ciebie w tej sprawie?

- Asystentka odbiera moje telefony.

- Przydałaby mi się dziś taka asystentka - powiedziała Calista.

- Jak chcesz, mogę kogoś dla ciebie znaleźć - zaproponował Leo.

- Nie o to chodzi. Po prostu nie chcę, żeby ci wszyscy ludzie do mnie dzwonili. A mój szef zasugerował dziś, żebym wzięła dłuższy urlop.

- Rozumiem, że wybuch radości byłby teraz nie na miejscu - uśmiechnął się Leo.

- Zgadza się. Poza tym nie sądziłam, że ludzie się tak tym zainteresują.

- Ludzi interesuje wszystko, co ma związek z pieniędzmi. I co zamierzasz zrobić? - zapytał.

- Nie wiem. Nie mogłam dziś normalnie pracować.

- To złóż wymówienie. Zajmę się twoimi rachunkami.

Twarz Calisty spochmurniała.

- Przyzwyczaiłam się już, że sama o siebie dbam.

- I tak może być dalej. Ja chętnie zajmę się rachunkami. Przecież to żaden problem.

- Nie tylko o to chodzi... Zatem wygląda na to, że mogę jechać z tobą do Indii.

- Przełożyłem wyjazd. Syn mojego partnera się żeni, więc to nie najlepsza pora na interesy - wyjaśnił Leo. - Co mam zrobić, żebyś się wreszcie się odprężyła? - powiedział, biorąc ją w ramiona.

- Nie chcę być od nikogo zależna - powiedziała Calista.

- Nie musisz. Po prostu pozwól mi się sobą zaopiekować - wyszeptał i pocałował ją.

Leo uniósł ją z podłogi i zabrał do sypialni, cały czas muskając ustami jej wargi.

TLR

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez następny tydzień każdego ranka Calista budziła się z uczuciem paniki. Czuła, że musi zarabiać, bo przecież jej małżeństwo z Leo może się skończyć przed upływem sześciu miesięcy. Wtedy zostanie bez środków do życia i bez pieniędzy na edukację sióstr.

Cały czas szukała zajęcia. Sprzątała mieszkanie, przekładała rzeczy z miejsca na miejsce, przez co służąca, Brenda, nie miała co robić. Gdy Leo wrócił wieczorem, Calista siedziała na sofie.

- Jak ci minął dzień? - zapytała, choć w jej głosie nie było słychać zainteresowania.

Leo zaczął o czymś opowiadać, ale zauważył, że Calista w ogóle go nie słucha. Pstryknął palcami tuż przed jej nosem.

- Halo, tu ziemia do Calisty!

- Przepraszam, ale to bezrobocie mnie dobija.

- Może powinnaś się zaangażować w jakiś wolontariat? - zasugerował.

- Hm - mruknęła Calista, upiła łyk wina. - Schronisko dla psów... - powiedziała po chwili. - Tak, to jest to. Zgłoszę się do pomocy w schronisku. Dziękuję za podpowiedz!

- Cieszę się, że mogłem pomóc - zaśmiał się Leo.

Dwa dni później Calista przyprowadziła do domu psa nieokreślonej rasy. Mógł być mieszanką buldoga i retrievera, ale co do tego nie było pewności. Przeszedł sterylizację, ale był jeszcze szczenięciem, więc wszystko gryzł i uwielbiał rozkopywać trawnik. Calista nazwała go Puchatek.

- Puchatek?! - zdziwił się Leo. - Przecież to pies.

- Nie miałam innego pomysłu - odparła Calista z uśmiechem, głaszcząc Puchatka po karku. - Ale Puchatek był zwierzątkiem o wielkim sercu, więc to raczej dobrze wróży.

- I tak mi się wydaje, że to dziwny pomysł - powiedział Leo, choć od razu poczuł sympatię do psa.

Wydawało mu się, że kiedyś, jeszcze przed Clyde'em i Lilah, być może miał własnego.

- Był szczepiony? Kupiłaś mu smycz?

- Nie sądziłam, że tak się przejmiesz. - Calista uśmiechnęła się i wyjęła smycz z torebki, by mu pokazać.

- Ciekawe, czy umie aportować? - zastanawiał się Leo.

- Jeśli nie, to zawsze można go nauczyć. - Calistę cieszył jego entuzjazm.

Tego wieczoru Calista i Leo świetnie się bawili w towarzystwie Puchatka. Rzucali mu piłkę do tenisa, a on ochoczo biegł po nią i aportował. Pod spojrzeniem brązowych oczu psiaka mogło zmięknąć każde serce. Biegł za piłką, dysząc, a jego długie uszy powiewały po bokach.

- Musimy go zabrać nad jezioro - powiedział Leo.

- Albo do parku. Znad jeziora będzie ci trudniej dotrzeć do pracy.

- Nie, jeśli polecę helikopterem.

- To chyba zbyt duże poświęcenie dla psa. - Calista spojrzała na Leo z uśmiechem, mrużąc oczy.

- Skoro już sprowadziłaś na nas ten kłopot, musimy się nim zająć - powiedział Leo z udawaną niechęcią.

Calista złapała go za kołnierzyk u koszuli i przyciągnęła do siebie.

- Ależ z ciebie mięczak - wyszeptała.

- Tylko czasami.

- I to mi się właśnie w tobie podoba - powiedziała, całując go w usta.

Tydzień później zadzwonił Rob:

- Mam newsy.

- Słucham - odparła Calista.

- Ważne, ale musisz mi postawić drinka. Mnóstwo drinków - zarechotał. - Spotkajmy się dziś w tym samym miejscu.

- O nie - zaprotestowała. - Wystarczy mi przygód jak na jedną wizytę.

- Ależ się z ciebie zrobiła paniusia - zauważył. - W takim razie w barze na ostatnim piętrze Liberty Hotel.

Calista zagryzła wargę.

- Bardziej dyskretnie nie można?

- Skoro mój ulubiony bar ci nie odpowiada, to widzimy się w Liberty o osiemnastej - powiedział zdecydowanie i rozłączył się.

Calista zastanawiała się teraz, jak wyjaśni swą nieobecność na proszonej kolacji. Znalezienie jednak odpowiedzi na wszystkie pytania było dla niej ważniejsze. Po prostu powie asystentowi Leo, że idzie na zakupy.

W barze zamówiła wodę i czekała godzinę, ale Rob się nie zjawił ani nie odbierał komórki. Wściekła, postanowiła pojechać do domu, zanim ktoś się zainteresuje jej nieobecnością. Po powrocie posprzątała trochę i pobawiła się z Puchatkiem.

- Jak się udały zakupy? - zapytał Leo, wchodząc do mieszkania.

- Udały się. A jak ci minął dzień? - Calista chciała uniknąć dalszych pytań.

- Dużo pracy, jak zwykle. A gdzie masz sukienki, które kupiłaś?

Na moment Calistę ogarnęła panika.

- Trzeba je trochę przerobić - szybko wymyśliła wymówkę.

- Aha.

- Puchatek nie sprawiał zbyt dużo kłopotów? - zapytała, drapiąc psa za uchem.

- Nie więcej niż ty - zażartował Leo.

Calista wywróciła oczami.

- Odrzuciłam dziś kilka zaproszeń, ale twój asystent napisał, że powinniśmy się gdzieś pojawić, skoro nie udzielamy wywiadów. Masz jakieś preferencje?

- Wszystko jedno, bylebyśmy mogli wyjść wcześniej.

Calista prychnęła.

- Mój klub zapraszał nas na Wieczorek Podchodów. Już odmówiłam, ale ciągle do mnie wydzwaniają.

- Wieczorek Podchodów? - zdziwił się Leo.

- Mają kreatywne podejście - wyjaśniła.

- Nie da się ukryć. Potwierdź, że będziemy.

- A w sobotę są warsztaty pod hasłem „Szerokie horyzonty", poszukują wolontariuszy o różnych zawodach.

- Nie sądzę, żebym się na coś tam przydał - powiedział Leo.

- Chyba się nie doceniasz - odparła z uśmiechem.

Tej nocy kochał się z nią bardziej namiętnie niż kiedykolwiek dotąd. Był zachłanny, sycił jej pożądanie, sprawiając jednocześnie, że chciała więcej. W końcu dygotała z rozkoszy, wraz z nim osiągając spełnienie.

Leo czuł więź, jaka rodziła się między nimi. Budziło to w nim uczucia, których nie rozumiał. Nie był pewien, czy tego chce.

- Było cudownie - wyszeptała Calista, próbując uspokoić oddech.

Leo zsunął się na łóżko i przyciągnął ją do siebie.

- Inspirujesz mnie - powiedział.

- Kto? Ja? - zdziwiła się.

- Tak. Ty.

Po kilku minutach Leo zapadł w głęboki sen. Jego umysł przywołał sceny, których być może kiedyś był świadkiem: pies radośnie merdający ogonem, mali chłopcy o ciemnych oczach i włosach, karcąca ich kobieta, roześmiany mężczyzna. Kilkuletni Leo podbiegł do stołu i zasiadł przed talerzem aromatycznej lazanii. Zjadł kawałek. Było to najwspanialsze danie, jakiego kiedykolwiek kosztował.

- Leo, jedz powoli, bo ci będzie niedobrze - upominała go kobieta.

- Chłopak ma apetyt. To dobry znak - śmiał się mężczyzna.

Leo obudził się zlany potem. Wciąż miał przed oczyma obrazy ze snu. Nie mógł się otrząsnąć.

- Co się stało? - zapytała Calista, dotykając ręką jego ramienia.

- Nic - odparł. - Dziwny sen.

- Koszmar?

- Nie, po prostu sen - wyjaśnił, choć wcale nie był tego pewien.

Wszystko wydawało się tak realne. Czy to możliwe? Pies? Bracia? Matka i ojciec? Moja rodzina?

W sobotę rano Calista nałożyła dżinsy i bluzkę, przygotowując się do warsztatów, na które mieli pójść z Leo.

- Gotowy poszerzać horyzonty? - zapytała, gdy znalazła go siedzącego w domowym biurze.

- Nie wiem, czy na coś się przydam - odparł ze zwątpieniem.

- Jesteś mądry. Odnosisz sukcesy. Oczywiście, że się przydasz.

- Chyba nie jestem najlepszym przykładem dla młodzieży, zważywszy na moją przeszłość.

Calista nagle poczuła gniew. A więc tak określał swoje oszustwa? - pomyślała. Próbowała się uspokoić, by nie powiedzieć czegoś, czego mogłaby później żałować.

- Nikt nie jest idealny - pocieszała go. - Przecież nie byłeś złodziejem ani przestępcą - dodała.

Leo nie drgnęła nawet powieka.

- Poza tym masz wiele do zaoferowania - powiedziała.

- Mówisz z doświadczenia? - zażartował.

- To taka luźna obserwacja - odparła Calista zdawkowo, choć przed oczami przemknęło jej kilka obrazów z ich namiętnych nocy.

- A co właściwie mamy tam robić? - zapytał Leo.

- Nic specjalnie trudnego. Może trzeba będzie poczytać dziecku książkę albo pomóc w odrabianiu zadania domowego.

- No dobrze, ale mogę iść tylko na godzinę, nie dłużej - powiedział na wszelki wypadek.

Czterdzieści pięć minut później Calista kończyła właśnie tłumaczyć pierwszoklasistce zasady dzielenia. Dziewczynka traciła już koncentrację, więc gdy odebrała ją matka, Calista zajrzała do sąsiedniej sali, żeby sprawdzić, jak radzi sobie Leo.

- Jeśli coś sprzedajecie, musicie się najpierw dowiedzieć, czego potrzebuje wasz klient. Waszym zadaniem jest dać mu to, czego szuka - tłumaczył Leo.

- A jak tego nie mam? - zapytał młody chłopak.

- Wtedy musisz go przekonać, że twój produkt może go zastąpić. Trzeba uważnie słuchać i oferować to, czego chce klient. Rozmowa o pracę to też pewnego rodzaju sprzedaż, ale w tym wypadku chodzi o was samych. Musicie się do niej przygotować, zasięgnąć informacji o firmie, poszukać w internecie...

- A jeśli nie mam internetu? - przerwał mu ktoś.

Calista zastanawiała się, czy to pytanie zbije go z tropu. Leo wydawał się tak pewny siebie i tego, co mówi.

- W każdej bibliotece jest dostęp do internetu - odparł bez chwili zastanowienia. - To tyle na dziś. Powodzenia w przyszłych sprzedażach.

Ludzie lgnęli do niego. Każdy chciał uścisnąć mu dłoń. Calista pomyślała gorzko, że być może nauczył się tych sztuczek od swego ojca, z którym zniszczył jej rodzinę. Czuła jednak, że Leo nie jest zły do szpiku kości. Sprawiał wrażenie, jakby zależało mu na każdej obecnej tu osobie. Czy mogły to być tylko pozory? Wiele by dała, by wiedzieć, co myśli.

Leo odszukał ją wzrokiem w tłumie i po chwili podszedł do niej.

- Chodźmy już - powiedział i objął ją w talii, prowadząc do limuzyny.

- Co się stało? - zapytała Calista, próbując wyczytać odpowiedź z jego twarzy. - Zrobiłeś furorę. Słuchali cię z zapartym tchem.

- Może słyszeli tylko to, co chcieli usłyszeć - rzucił Leo, otwierając drzwi samochodu. - Do domu - powiedział do George'a.

- Którego? - zapytał kierowca.

- Za miastem.

- Nie rozumiem, co cię tak wyprowadziło z równowagi? - Calista chciała pogładzić dłonią jego napięty policzek.

- Nic mnie nie wyprowadziło z równowagi - odparł, chwytając ją za rękę, zanim zdążyła go dotknąć. - Gdy tak na nich patrzyłem... Po prostu wspomnienia.

- Jakie wspomnienia? - Calista współczuła Leo, ale miała się cały czas na baczności. - Przecież dałeś im nadzieję. Czyżbyś nie wierzył w to, co mówisz?

- Sprzedałem im nadzieję - zauważył cynicznie. - Tym razem mi się udało, ale nie z każdym idzie tak łatwo. Na przykład z tobą. W co ty chcesz wierzyć na mój temat?

Serce Calisty zabiło mocniej. Czuła, jakby Leo czytał jej teraz w myślach.

- Chcę wierzyć, że masz charyzmę, że jesteś człowiekiem sukcesu - odparła po chwili namysłu. - I że jakaś część ciebie pragnie mieć rodzinę.

- Nie przeceniaj moich potrzeb. Nauczyłem się żyć bez tego i nie zamierzam się teraz zmieniać.

- Chcesz powiedzieć, że nic do mnie nie czujesz? - zapytała Calista, choć dobrze pamiętała z jakich pobudek zdecydowała się na ten związek.

- Mówiłem ci już, że byłem tobą zafascynowany - powiedział, zbliżając jej palce do ust.

- Tak, tak. I stwierdziłeś, że będę atutem w interesach. Nic do mnie nie czujesz, nie chcesz się angażować, więc czego oczekujesz ode mnie?

- Chcę twojego ciała, umysłu... Wszystkiego!

Calista prychnęła.

- To nie fair. Chcesz więcej, niż możesz dać - zauważyła.

- Nigdy nie twierdziłem, że zamierzam być fair.

Tej nocy Leo pochłaniał ją całą, brał w posiadanie, doprowadzając jej ciało do stanu, który nawet dla Calisty był zaskoczeniem. Gdy obudziła się rano, czuła się jak prostytutka. Sprzedawała siebie, by zapewnić siostrom godziwą przyszłość.

Żeby zaczerpnąć powietrza i odpocząć od czarnych myśli, Calista wybrała się w odwiedziny do Sharon. Spakowała kosz piknikowy i zabrała ze sobą Puchatka.

- Nigdy nie jadłam tak pysznego pikniku - stwierdziła Sharon, gdy Justin i dziewczynki weszli do domu, by pograć na konsoli.

- Kucharz Leo go przyrządził. Jest świetny - wyjaśniła Calista.

- No tak, Leo Grant zawsze ma to, co najlepsze. Łącznie z żoną - przekomarzała się Sharon.

- Aż taka dobra nie jestem, ale przynajmniej efektywna - wymsknęło się Caliście.

- Co masz na myśli? - zdziwiła się Sharon.

- A nic, żartowałam. - Calista machnęła ręką.

- Więc jak ci służy życie małżeńskie?

- Dobrze. Jako pani Grant mam tyle roboty, że musiałam rzucić pracę.

Zapadła cisza.

- Nie wyglądasz na szczęśliwą z tego powodu.

- Przeciwnie. Jestem teraz panią na włościach. Lepiej być nie może.

- Skoro tak mówisz... - Sharon nie była przekonana.

- A jak sobie radzi Tami? - Calista zmieniła temat.

- Chyba lepiej. Wciąż się zadaje z podejrzanym towarzystwem, ale wraca do domu na czas. Zresztą, kiedy pójdzie na studia i tak nie będę już miała nad nią kontroli.

- Mam szczęście, że tak się o nią troszczysz. Gdybyś potrzebowała pomocy, w każdej chwili mogę się zjawić.

- Na razie wszystko w porządku. A gdzie piesek? - zapytała nagle Sharon.

Calista zerwała się z krzesła.

- O nie! Teraz ma fazę gryzienia, więc lepiej go poszukajmy.

Chwilę później znalazły Puchatka w kuchni z głową w koszu na śmieci.

- Przestań! Puchatku! - zawołała Calista, odciągając go od kosza. - Przepraszam.

- Nic się nie stało. Przynajmniej nie nabałaganił - zaśmiała się Sharon.

- Całe szczęście. No dobrze, muszę już lecieć. Pożegnam się tylko z resztą załogi.

W drodze powrotnej Calista zastanawiała się nad słowami kuzynki. Czy rzeczywiście sprawiała wrażenie nieszczęśliwej? Puchatek leżał na siedzeniu obok, dysząc ciężko i popiskując.

- Co ci jest? - pogłaskała psa. - Pewnie zjadłeś coś niedobrego. Widzisz, dobrze ci tak. Nie trzeba było grzebać w koszu.

Puchatek był bardzo niespokojny. Co chwilę podnosił się, to znowu siadał.

- Zaraz będziemy w domu. Połóż się ładnie.

W tym samym momencie pies zwymiotował na wycieraczkę. Calista zjechała na pobocze, sprzątnęła samochód i odczekała chwilę, na wypadek gdyby znowu zrobiło mu się niedobrze. Potem zabrała go do samochodu i ruszyła w stronę domu Leo. Próbowała sobie przypomnieć, co takiego widziała w koszu na śmieci Sharon, co mogłoby zaszkodzić Puchatkowi. Nagle zdała sobie sprawę: winogrona! Są toksyczne dla psa!

W drzwiach mieszkania Leo powitała ją gosposia, Meg.

- Dzień dobry, pani Grant...

- Przepraszam, ale potrzebuję pilnie weterynarza. Puchatek coś zjadł i wymiotuje.

- Niestety nie znam żadnego. Przyniosę książkę telefoniczną.

Calista chwyciła książkę, gdy tylko Meg podeszła do niej, i wybiegła z mieszkania. Nie zdążyła jednak wsiąść do samochodu, gdy zjawił się Leo.

- Meg powiedziała mi właśnie, że coś się stało Puchatkowi.

- Tak, zjadł winogrona z kosza na śmieci Sharon, a one są toksyczne dla psów.

- Nie wiedziałem. Chodź, George podał mi adres najbliższego pogotowia dla zwierząt. Ja prowadzę.

Podczas podróży Calista trzymała Puchatka na kolanach. Pies miał zamknięte oczy i głośno sapał. Upłynęły dopiero dwa tygodnie, ale już czuła się mocno z nim związana. Był dla niej ogromną pociechą w ostatnim czasie.

Leo zaparkował przed kliniką. Calista wbiegła do środka, trzymając Puchatka w ramionach.

- Zjadł winogrona! - powiedziała do recepcjonistki.

W ciągu dwudziestu minut weterynarz zajął się Puchatkiem, a im kazał czekać na korytarzu. Calista chodziła niespokojnie tam i z powrotem z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Zbierało jej się na płacz, gdy myślała, jak nieodpowiedzialnie obeszła się z psem. Gdy Leo w końcu ją objął, rozpłakała się.

- Biedny Puchatek. Powinnam była na niego uważać. A teraz może przeze mnie umrzeć! - szlochała.

- To nie twoja wina. Poza tym, może nic mu nie będzie - pocieszał ją Leo.

Calista wtuliła się w niego. Na chwilę zapomniała o swoich uprzedzeniach i o kontroli nad emocjami.

Puchatek zbliżył ich do siebie. Leo też był do niego przywiązany i cieszył się z posiadania zwierzęcia.

Chwilę później podszedł do nich starszy, łysiejący mężczyzna.

- Dzień dobry, jestem doktor Keller. Dobrze, że tak szybko go państwo przywieźli. Sądzę, że nic mu nie będzie.

- Dziękuję - Calista zdusiła szloch. - Czuję się okropnie.

- Takie rzeczy się zdarzają. Miał szczęście, że natychmiast pani zareagowała. Zatrzymamy go do jutra na obserwację - wyjaśnił lekarz.

- Dobrze. Tu jest mój numer. Proszę dzwonić w każdej sprawie. - Leo podał lekarzowi wizytówkę.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziała Calista, odchodząc z Leo w stronę drzwi.

Gdy siedzieli już w samochodzie, Calista oparła głowę o siedzenie.

- Przepraszam, strasznie się rozkleiłam - wyjaśniła. - Zwykle nie jestem taką beksą.

- To zrozumiałe. Ludzie przywiązują się do zwierząt - powiedział Leo. - Ale jak się już ma zwierzaka, to trzeba być przygotowanym na to, że kiedyś się go straci.

- Mówisz z doświadczenia? - zapytała.

- Nic takiego sobie nie przypominam - odparł Leo ze smutkiem.

Calista przyglądała mu się uważnie. Nigdy dotąd nie poznała tak silnego i fascynującego mężczyzny. Miał też w sobie jakąś tęsknotę, pustkę, którą ona pragnęła wypełnić. Powinna teraz odwrócić głowę i stłumić te wszystkie uczucia, trzymać się planu, ale nie umiała.

- Dziękuję, że ze mną pojechałeś - powiedziała, kładąc rękę na jego ramieniu. - Tak miło jest wreszcie na kimś polegać.

- Teraz jesteś moją żoną. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Wewnętrzny głos podpowiadał Caliście, że nie powinna mu wierzyć, ale przez krótką chwilę postanowiła pozwolić sobie na ten luksus.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Mam nadzieję, że nie będziesz zły, ale nie mam siły iść na to przyjęcie - powiedziała Calista, gdy wchodzili do domu.

Wolała spędzić ten wieczór bezpieczna w jego ramionach.

- Rozumiem, miałaś ciężki dzień. Muszę jeszcze wykonać parę telefonów. Weź prysznic, a ja za godzinę przyjdę na górę - powiedział Leo, całując ją w czoło.

Calista postanowiła skorzystać z jego rady, ale skoro miała godzinę, zdecydowała się na długą, gorącą kąpiel. Meg przyniosła jej na górę lampkę białego wina - miły gest ze strony Leo. Leżąc w kąpieli, Calista zamknęła oczy. Z głośników sączyła się relaksacyjna muzyka. Wzięła łyk wina, rozmyślając o Puchatku i o siostrach.

- To dopiero kojący widok dla zmęczonych oczu - usłyszała nagle nad sobą głos Leo.

Wystraszona, podniosła wzrok.

- Mogłeś zapukać - powiedziała z wyrzutem.

- Było tak cicho, że bałem się, czy nie zasłabłaś - odparł z uśmiechem.

W jednej ręce trzymał lampkę wina, a drugą opierał na biodrze.

Leo podszedł bliżej i postawił kieliszek na brzegu wanny.

- Jak widzisz, nic mi nie jest - powiedziała Calista.

Leo zdjął koszulę przez głowę, a chwilę później jego bokserki opadły na podłogę.

- Mogę się chyba przyłączyć? - zapytał retorycznie, wchodząc do wanny, po czym uniósł ją do pozycji siedzącej i wślizgnął się za nią.

- Leo, miałam wziąć kąpiel, żeby się zrelaksować - zaprotestowała.

- Zaraz się zrelaksujesz - powiedział, muskając ustami jej szyję.

Wziął lampkę wina z brzegu wanny i pozwolił jej się napić. Odstawiwszy kieliszek, delikatnym ruchem przechylił jej głowę w bok i pocałował w usta. Wędrował dłońmi po jej skórze, aż dotarł do piersi. Całując ją głęboko i namiętnie, pieścił palcami nabrzmiałe już sutki. Calista czuła pod sobą jego twardą męskość. Chciała się odwrócić, ale Leo zaprotestował:

- Kochanie... Jeszcze nie.

Zsunął ręce z piersi poniżej, między jej uda, gdzie poczuł, jak bardzo już była gotowa.

- Och, Leo - wyszeptała.

- Odwróć się - powiedział półgłosem.

Calista położyła się twarzą do niego i dotknęła palcami jego ust.

- Nie, teraz ty wstań.

Leo zmarszczył brwi.

- No już - ponagliła go.

Podniósł się, ukazując swoje wyprężone ciało. Woda spłynęła po jego udach. Calista uklękła przed nim. Pieściła i całowała najczulsze miejsce na jego ciele. Leo jęczał z rozkoszy. Niewyraźnie wypowiadał słowa, które brzmiały jak namiętna zachęta. Po chwili wplótł rękę w jej włosy i powstrzymał ją.

- Dosyć.

Wyszedł z wanny, wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni, nie zważając na fakt, że oboje ociekali wodą. Położył ją na łóżku i od razu przywarł do niej całym ciałem.

- Muszę cię mieć.

Calista spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich tak wielką siłę, że musiała odwrócić wzrok. Leo posiadł nie tylko jej ciało. Jej dusza też należała w tej chwili do niego.

Następnego ranka Calista obudziła się wyczerpana. Tej nocy Leo kochał się z nią kilka razy. Jak zwykle wstał wcześniej i zostawił ją samą. Dość tego, pomyślała, zrzucając z siebie kołdrę jednym kopnięciem. Zachowujesz się jak zakochana nastolatka. Trzymaj się planu.

- Calisto - usłyszała nagle głos Leo, stojącego w drzwiach.

Instynktownie zakryła swe nagie piersi rękami.

- Myślałam, że już wyszedłeś.

- Zaraz wychodzę. Dzwoniłem do weterynarza. Puchatek zostanie tam jeszcze jedną noc.

- Coś się stało? - w jej głosie dało się słyszeć niepokój.

- Nie, ale wolałem się upewnić, że jest już gotowy na powrót do domu, więc sam ich o to poprosiłem.

- Naprawdę?

- Naprawdę. A teraz wskakuj pod prysznic, bo inaczej znowu będę musiał czymś ci zająć uwagę, jak wczoraj w nocy - zażartował i podał jej kubek gorącej kawy, którą przyniósł ze sobą.

Calista nie potrzebowała większej zachęty. Wzięła kubek i poszła do łazienki. Po drodze zauważyła, że cappuccino miało smak waniliowo-orzechowy, jej ulubiony. Czyżby Meg znała jej gust? - zastanowiła się. Poruszyła ją myśl, że Leo przyrządził kawę specjalnie dla niej.

W ciągu tygodnia Calista zrobiła listę wydarzeń towarzyskich, na których Leo mógłby chcieć się pojawić. Zadzwoniła też do sióstr, żeby przekazać wieści na temat Puchatka. Gdy się pożegnały, dziewczynki oddały słuchawkę Sharon.

- Niestety znowu przyłapałam Tami na paleniu - poinformowała ją kuzynka.

- Przecież wie, że jej nie wolno, bo ma astmę - zaniepokoiła się Calista.

- Też jej tak powiedziałam. Najgorsze, że gdy pójdzie na studia, żadna z nas nic już nie wskóra.

Calista westchnęła.

- Może powinna porozmawiać z lekarzem?

- Nie wiem. Trzymam ją krótko. Nie pozwalam jej często wychodzić, ale może zapraszać znajomych do domu.

- Pewnie nie jest zachwycona...

- Nie jest, ale nie dała mi wyboru.

- Dziękuję ci, Sharon. Spróbuję coś wymyślić.

- Nie ma sprawy. Do usłyszenia.

Calista rozmyślała, co zrobić z Tami, gdy do pokoju weszła Meg.

- Ma pani gościa - oznajmiła. - Pan Rob Miller.

Calista była ogromnie zaskoczona i zakłopotana:

- Ach, to mój kolega z pracy. Chciał mnie o coś zapytać. Proszę go zaprowadzić na dolny taras. Zaraz zejdę.

Dlaczego Rob przyszedł do domu Leo? - zastanowiła się. Ręce Calisty zrobiły się wilgotne ze zdenerwowania. Jak ona ma teraz wytłumaczyć jego wizytę? Wzięła głęboki oddech, zeszła na dół i, wchodząc na taras, zamknęła za sobą drzwi.

- Fajna chałupka - powiedział Rob, odwracając się do niej.

- Powinieneś najpierw zadzwonić - wycedziła Calista przez zęby.

- Zmieniłaś numer, a w pracy mi powiedzieli, że jesteś na urlopie. No chyba, że już nie potrzebujesz tych informacji?

- Nie, nie - odparła, czując ucisk w żołądku. - Czego się dowiedziałeś o Leo?

- Nie tylko o Leo, ale i o twoim ojcu.

- Co to znaczy?

- Wolałem, żebyś dowiedziała się tego ode mnie, a nie z raportu.

- No mów. O co chodzi?

Rob podszedł do Calisty i wziął ją za rękę.

- Twój ojciec nie zmarł na zawał. Popełnił samobójstwo.

Leo wcześniej wyszedł z biura. Tego dnia zdał sobie sprawę, że nie licząc podróży służbowej do Japonii, nie mieli z Calistą miesiąca miodowego. Chciał zrobić jej niespodziankę i pozwolić wybrać miejsce urlopu. Życie męża nie było takie złe. Wciąż pamiętał, jak rozpływała się w jego ramionach zeszłej nocy. Meg przywitała go w drzwiach.

- Widziałaś może Calistę?

- Ma gościa. Rozmawia z nim na tarasie.

Leo nie spodobała się ta wiadomość. Szybkim krokiem udał się w stronę tarasu i przez szybę zobaczył, jak jakiś obcy mężczyzna obejmuje Calistę. Bez namysłu otworzył drzwi.

- Ktoś mi wyjaśni, co tu jest grane?

Calista wyrwała się z objęć Roba. Wyglądała na przerażoną.

- Leo?

- Tak, to ja. Twój mąż. Może mnie przedstawisz swojemu... - Leo zawiesił głos na chwilę. - Gościowi.

- To jest Rob. Właśnie miał wychodzić. - Calista nerwowo zwilżyła usta językiem.

- Nie wyglądało na to.

- Przepraszam. Porozmawiamy innym razem - powiedział Rob i opuścił taras.

- Co to wszystko ma znaczyć? - Leo był wściekły.

- To nie to, co myślisz - próbowała tłumaczyć Calista. - Przysięgam.

- To dlaczego cię obejmował?

Calista zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- To prywatny detektyw. Dowiedział się, że mój ojciec nie umarł na zawał, ale popełnił samobójstwo.

- To wciąż nie tłumaczy, dlaczego cię obściskiwał.

- Bo znamy się już długo. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Tylko przyjaciółmi?

- Leo, uwierz mi. Nie poświęciłabym naszego małżeństwa dla głupiego romansu. Zbyt wiele dla mnie znaczy.

Nie wierzył jej.

- Dlaczego? Bo mam pieniądze?

W oczach Calisty pojawił się strach.

- Nie chodzi o mnie, ale o moje siostry - wyrzuciła to w końcu z siebie. - Tak, potrzebne mi są pieniądze na ich studia i na opiekę medyczną dla Tami.

- I dlatego za mnie wyszłaś?

Calista spojrzała na niego chłodno.

- Nie masz prawa mnie oceniać! Po tym, jak z Clyde'em oszukałeś mojego ojca. Myślałam, że zabiła go rozpacz. Teraz okazuje się, że przez was odebrał sobie życie.

Leo patrzył na nią z niedowierzaniem.

- I o wszystkim wiedziałaś? Mogłaś mnie przecież szantażować.

- Nie przyszło mi to do głowy. Byłam zbyt zajęta spłacaniem rodzinnych długów i zamartwianiem się o przyszłość sióstr - odparła gorzko.

- Wykorzystałaś mnie - Leo zaśmiał się cynicznie.

- Ty też mnie wykorzystałeś, żeby robić interesy w Japonii.

- I jak długo zamierzałaś ciągnąć tę farsę?

- Tak długo, jak to będzie konieczne.

Leo przypomniał sobie o intercyzie.

- No tak, sześć miesięcy.

- I właśnie z tego powodu nie ryzykowałabym romansu.

- Przez siostry.

- I dlatego że nie jestem osobą, która zdradza własnego męża.

- Tego akurat nie jestem taki pewien.

Leo zauważył w jej oczach ból. Był prawie gotów uwierzyć, że ma wyrzuty sumienia. Nie wiedział, co powinien teraz zrobić. Mógł jej zapłacić i z tym skończyć albo zostawić ją bez grosza. Wiedział jednak, że miał swój udział w bankructwie jej ojca. Tak czy inaczej, nie mógł teraz na nią patrzeć.

- Wychodzę. Możesz dziś spać w moim pokoju - powiedział, odwracając się do drzwi.

- Leo... - Calista chciała go zatrzymać.

- Co?

- Przykro mi, że tak wyszło.

Leo zniknął za drzwiami. Nie mógł uwierzyć, że dał się tak oszukać. Jak głupi wierzył, że dzięki Caliście znajdzie ukojenie. Zairze swą przeszłość. Jej obecność u jego boku sprawiała, że ludzie inaczej go postrzegali, a w interesach otwierały się dotąd zamknięte drzwi. Musiał teraz ochłonąć, bo decyzja, którą miał podjąć, wymagała spokoju i równowagi.

Calista nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Zaskoczyła samą siebie, mówiąc Leo całą prawdę. Zdecydowała, że nie odejdzie przez wzgląd na siostry i budzące się w niej uczucie do Leo. Próbowała wszelkich sposobów, żeby zasnąć, ale bez powodzenia. Gdy tylko zamknęła Oczy, widziała jego twarz. Czy rzeczywiście była w stanie zranić tak silnego mężczyznę jak on? Czuła się z nim związana. Wiedziała, że łączy ich coś więcej niż tylko seks. Nie mogła sobie wybaczyć, że zaprzepaściła szansę na wspólną przyszłość. Znowu zamknęła oczy i tym razem zapadła w niespokojny sen.

Następnego ranka odebrała Puchatka z kliniki. Był jeszcze zamroczony, ale machał ogonem i polizał ją na powitanie. Calista poczuła się nieco lepiej. Chciała zapłacić rachunek, ale okazało się, że Leo wcześniej pokrył koszty.

Przez cały dzień zajmowała się Puchatkiem, podawała mu lekarstwa i zastanawiała się, co zadecyduje Leo. Nie mogła myśleć o niczym innym. Późnym wieczorem zadzwonił jej telefon.

- Mam złe wieści - w słuchawce usłyszała głos Sharon.

- Co się stało?

- Tami miała wypadek. Jesteśmy teraz w szpitalu.

- O Boże! Co jej jest?!

- Ma parę zadrapań i siniaków, ale najgorsze, że prowadziła pod wpływem alkoholu - wyjaśniła Sharon, ściszając głos.

- O Boże - powtórzyła Calista.

- Myślałam, że już z nią lepiej, ale przez tych znajomych ciągle ma jakieś kłopoty. Przykro mi o tym teraz mówić, ale bilet i rachunek za szpital sporo nas kosztowały.

- Oczywiście wszystko ci zwrócę. Już tam jadę.

- Okej, zadzwoń, kiedy będziesz blisko.

Calista spakowała szybko trochę ubrań i wyjaśniła Meg, dlaczego musi tak nagle wyjechać. Nie wiedziała, czy powinna dzwonić do Leo, ale ostatecznie postanowiła wysłać mu wiadomość. Nie było czasu na wyjaśnienia.

Gdy siedziała w samochodzie, odezwał się jej telefon.

- Tu Leo.

Calista zaniemówiła na moment, słysząc jego głos.

- Cześć - powiedziała po chwili.

- Dostałem twoją wiadomość. Co z Tami?

Calista poczuła ucisk w gardle.

- Na szczęście nie ma poważnych obrażeń. Prowadziła samochód po alkoholu i wjechała w znak drogowy.

Leo zaklął.

- Sharon mówi, że znajomi mają na nią zły wpływ. Zakazy ani szlaban nie pomogły. Martwię się o nią.

Na chwilę znów zapadła cisza.

- Może powinnaś przywieźć ją do nas do domu - zaproponował.

Calista nie wiedziała, co powiedzieć, ale po chwili odezwała się:

- Myślałam, że każesz mi się wyprowadzić.

- Przecież nie kazałem.

- No nie, ale sam zniknąłeś i...

- Porozmawiamy o tym później - przerwał jej Leo. - Skoncentruj się teraz na Tami. Może taka przerwa od znajomych dobrze jej zrobi.

- Jesteś pewien? Po tym wszystkim...

- Nie proponowałbym, gdybym nie był pewien. Kiedyś może unikałem odpowiedzialności, ale nie teraz.

- Leo...

- Nie dziękuj. - Nie pozwolił jej dokończyć. - Uważaj na drodze.

Następnego wieczoru Calista pomagała Tami rozpakować się w nowym pokoju. Leo czekał na nią u siebie, sącząc whisky. Uraziła jego dumę, ale gdy gniew minął, zdał sobie sprawę, że wina nie leżała tylko po jednej stronie. Calista nawet nie chciała wydawać jego pieniędzy i wciąż płaciła rachunki ze swojego konta.

Inna kobieta już dawno wykupiłaby kilka butików. Leo czuł się też poniekąd winny losu, jaki spotkał jej rodzinę.

- Cześć. - w drzwiach sypialni stanęła Calista.

- Cześć - powiedział Leo, wskazując jej krzesło obok siebie. - Usiądź.

Na stole czekała na nią lampka wina. Calista usiadła, wypiła łyk i odstawiła kieliszek. Leo zauważył, że jest zmęczona.

- Co u Tami?

- Próbuje być dzielna, ale zabrała ze sobą pluszaka do łóżka.

- Mówiła coś?

- Niewiele, co też jest dziwne. Przeprosiła.

- Przyznanie się do winy to pierwszy krok w stronę zmian - powiedział Leo i napił się whisky. - Sam coś o tym wiem.

- Też przez to przeszedłeś? - zapytała, patrząc mu w oczy.

- Mój tak zwany ojciec adopcyjny mnie bił i straszył też biciem moją przybraną matkę. Manipulował mną. Uczył jak oszukiwać i wykorzystywać ludzi.

- Ale już chyba taki nie jesteś?

- Każdy potrafi manipulować - wzruszył ramionami i rzucił jej wymowne spojrzenie.

Calista spuściła wzrok.

- No tak, ja też nie jestem święta pod tym względem.

- Rozumiem, że miałaś swoje powody. Ja musiałem to robić, żeby przeżyć. Nie lubię być okłamywany.

- Jak każdy - przytaknęła, podnosząc wzrok. - Czemu mnie nie wyrzuciłeś?

- Poza tym, że wciąż cię pragnę - odparł Leo. - Twoja rodzina wiele wycierpiała, a mój opiekun miał w tym udział.

- I co teraz zrobimy? - zapytała Calista.

- Ty mi powiedz, co chcesz zrobić.

- Myślałam, że mnie znienawidzisz po tym, jak ci powiedziałam prawdę.

- Ale mnie wcale nie dziwi, że ktoś chciałby za mnie wyjść dla pieniędzy.

- To nie tak...

- Więc wyjaśnij mi, jak to jest - powiedział Leo, siadając głębiej w fotelu.

- To miało trwać sześć miesięcy...

- No tak, intercyza.

- Problem w tym, że poczułam coś do ciebie - ciągnęła dalej Calista. - Byłeś cudowny w łóżku. Potem zająłeś się Puchatkiem, a teraz Tami. - Calista była wyraźnie zdziwiona obrotem spraw.

Leo rozbawiła jej dezorientacja.

- Rozumiem, że nie pasuję do twojego wyobrażenia oszusta.

- Nie - odpowiedziała poważnie.

- Wciąż nie powiedziałaś, co chcesz zrobić.

- Nie wiem. Gdyby nasi ojcowie nigdy się nie spotkali... Gdybyśmy nie mieli za sobą całej tej okropnej historii...

- A więc spróbujmy...

Calista rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Czego spróbujmy?

- Zacząć od początku. Proszę pozwolić, że się przedstawię: Leonardo Grant, pani mąż - powiedział, wyciągając do niej rękę.

Calista patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu.

- Miło mi. Calista French-Grant, pańska żona - powiedziała, ściskając jego dłoń.

- Sześć miesięcy to zdecydowanie za mało - odparł Leo z uśmiechem, podnosząc się z fotela i biorąc ją w ramiona.

Dwa dni później Calista pojechała rano z Puchatkiem do weterynarza na kontrolę, a Leo obiecał, że zaczeka na nią w domu. Gdy wszedł do kuchni, Tami siedziała przy stole.

- Dzień dobry - przywitał ją Leo.

- Dzień dobry - odparła grzecznie, lecz chłodno.

- Jakie masz plany na dziś?

- A jakie mogę mieć plany? Bez telefonu. Bez przyjaciół.

- Oni nie byli prawdziwymi przyjaciółmi.

Tami skrzyżowała ręce na piersi.

- Mówisz jak Calista.

- A właśnie, Calista wspominała może przy okazji, że mamy tu konie?

- Tak, ale ja nigdy nie jeździłam.

- Jeśli chcesz, to możemy zorganizować lekcje - zaproponował.

- Dobrze, chcę - odparła. - To znaczy, poproszę - poprawiła się.

- Masz wielkie szczęście, że Calista tak bardzo cię kocha - powiedział Leo po chwili. - Byłoby największą głupotą tego nie docenić.

Tami zadrżała warga.

- Zawiodłam ją.

- To prawda, ale nic straconego. Możesz przestać się dąsać i sprawić, że ona i wszyscy twoi bliscy będą z ciebie dumni. Ty sama też będziesz.

- Ale jak mam to zrobić?

- Pokaż, że potrafisz zrobić dla siebie coś dobrego. Na przykład zapisz się na kurs internetowy i zalicz go na najwyższą ocenę.

- Hm. - Tami zastanowiła się nad pomysłem Leo.

- A teraz inna ważna sprawa: jakie lubisz naleśniki?

- Z jagodami - odparła z nieśmiałym uśmiechem.

- Meg - zwrócił się do gosposi. - Poproszę naleśniki z jagodami dla panny French.

Leo teraz też się uśmiechnął i zostawił Tami samą. Coś mu mówiło, że jeszcze tego dnia dziewczynka wybierze się na konną przejażdżkę.

Leo wyjechał na kilka dni w interesach. Późną nocą w czwartek wrócił z podróży i poszedł prosto pod prysznic. Gdy wślizgnął się pod kołdrę, poczuł słodki zapach Calisty. Chciał ją mieć teraz blisko siebie, ale spała. Powstrzymał się więc i, wciąż chłonąc jej zapach, zamknął oczy. Po chwili poczuł jej rękę na swym ramieniu.

- Jak udało ci się ją namówić na jazdę konną? - zapytała, przysuwając się do niego.

- Poddałem tylko pomysł - odparł.

- Hm - wymruczała, muskając ustami jego policzek. - A kurs internetowy?

- Chyba też coś o tym wspomniałem.

- Tęskniłam za tobą - wyszeptała.

Czuła, jak mocno bije jego serce.

- Udowodnij - powiedział, przyciągając ją jeszcze bliżej.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Calista czuła ulgę, widząc, jak szybko Tami przystosowała się do nowego życia. Leo zasugerował, żeby została u nich na jeden semestr i poszła do miejscowego college'u. Tami nie była zachwycona, ale zgodziła się na takie rozwiązanie.

Pewnego dnia zadzwonił telefon Calisty. Nie znała tego numeru.

- Cześć, tu twój ulubiony detektyw, mistrz świata, Rob.

Serce podskoczyło Caliście do gardła.

- Cześć. Dziękuję ci za wszystkie informacje. To mi na razie wystarczy, więc wyślę ci czek.

- Chwileczkę. Chyba nie próbujesz się mnie pozbyć? - zapytał Rob. - Teraz, kiedy mam dla ciebie gorące newsy.

- Co to takiego?

- Tym razem tak łatwo ci ze mną nie pójdzie.

- Nie rozumiem - zdziwiła się Calista.

- Teraz w końcu możesz mi sowicie zapłacić za mój wysiłek.

- Tak naprawdę nie potrzebuję już więcej informacji. A jaką kwotę masz na myśli?

Rob podał sumę, która na chwilę odebrała Caliście mowę.

- Chyba żartujesz. Nie mam tyle.

- Jasne. Żona najbogatszego gościa w Filadelfii nie ma kasy! - zarechotał Rob.

- Przecież nie mogę, ot tak, wypisywać czeków na jego rachunek - tłumaczyła.

- Tak czy inaczej, masz pierwszeństwo. Jeśli nie interesuje cię, czego się dowiedziałem, z pewnością znajdę innego kupca. A twojemu mężusiowi to się nie spodoba.

- Chcesz mnie szantażować?

- Nie! Chcę dostać to, co mi się należy. Wiesz, gdzie mnie znaleźć, ale nie zwlekaj zbyt długo - powiedział i rozłączył się.

Jakie informacje mógł mieć Rob? - zastanowiła się zaniepokojona Calista. Czy rzeczywiście zaszkodzą Leo? Liczyła na to, że detektyw zachowa wszystko dla siebie. Znali się już bardzo długo, choć jego nieetyczne postępowanie nie powinno jej dziwić. Sama nie była bez winy. Teraz musiała jakoś sobie poradzić...

Wieczorem po obejrzeniu filmu wraz z Tami Calista usiadła z Leo w salonie, by napić się wina. Po kilku minutach ośmieliła się porozmawiać z Leo.

- Nie wspominałam o tym wcześniej, ale mam sporo rachunków do zapłacenia... A skoro nie pracuję...

- Tak, tak - Leo wzruszył ramionami. - Jeszcze przed ślubem wyznaczyłem ci księgowego. Dam ci potem książeczkę czekową. Pewnie trzeba opłacić studia Tiny, tak?

Calista skinęła głową. Zastanawiała się, czy Leo żywi jeszcze do niej urazę.

- Nie ma sprawy - powiedział. - Coś jeszcze?

- Być może - zawahała się Calista.

- Co takiego?

- Może to dziwnie zabrzmi - kontynuowała. - Ale czy pomagałeś jeszcze ojcu w oszustwach, gdy byłeś pełnoletni?

- Nie - odparł, zdziwiony. - Mówiłem ci, że uciekłem z domu. Długo nie potrafiłem jednak pogodzić się z tym, w co mnie wplątał. Nienawidziłem się za to.

- Na szczęście wszystko się zmieniło. Masz dobre serce, pomagasz innym. - Calista postanowiła nie drążyć tematu jego przeszłości.

- Nie przesadzajmy. Mamy układ. Obiecałem, że zajmę się tobą i twoimi siostrami. To wszystko - powiedział, gładząc palcami jej podbródek. - Nie oczekuj jednak ode mnie bajkowego scenariusza.

Calista w tym momencie zdała sobie sprawę, że Leo nie chce lub nie potrafi odwzajemnić jej uczuć. Ogarnął ją smutek.

- Zgadzasz się ze mną, prawda? - zapytał, widząc jej minę.

- Nawet cię rozumiem. Chyba nie chcesz wdać się o tej porze w kłótnię z rozemocjonowaną żoną? - Calista postanowiła żartobliwie zakończyć tę rozmowę.

- Broń Boże! - Leo udał przerażenie.

- No to chodźmy do łóżka - powiedziała.

Postanowiła, że później zastanowi się nad tym, co powiedział.

Następnego dnia Calista miała spotkać się z Robem o siedemnastej w barze w Liberty Hotel. Jak zwykle spóźnił się pół godziny.

- Co tak długo? - zapytała, zniecierpliwiona.

- Nie mogłem się wcześniej wyrwać - odparł. - Masz czek?

- Masz informacje? - Calista odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- O, widzę, że zaczynasz twardo pogrywać! - zdziwił się Rob. - Najpierw czek.

- Nie, najpierw podpiszesz umowę o zachowaniu poufności - powiedziała Calista, wyjmując z torby trzy kopie dokumentu.

Rob zupełnie się tego nie spodziewał.

- No, nie wiem - powiedział, czytając umowę. - Masz wysokie wymagania. Mógłbym sprzedać te newsy komuś innemu za wyższą cenę.

- Nie masz gwarancji, że kogoś to zainteresuje. Leo nie jest żadnym celebrytą i unika publicznych wystąpień - negocjowała ostro Calista.

- Widzę, że o wszystkim pomyślałaś - Rob komentował treść dokumentu. - No dobrze, księżniczko. Proszę - wręczył jej podpisaną umowę.

Gdy Rob przekazał jej teczkę, Calista dała mu kopertę z czekiem i natychmiast wstała od stolika. Cały czas miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje, ale nie zauważyła niczego podejrzanego.

- Jeszcze buziaka na pożegnanie. - Rob nie dał jej szansy się odsunąć i pocałował ją w policzek. - Chociaż tyle mi się należy.

Calista spojrzała na niego z wyrzutem i wyszła z baru.

Gdy wjechała na parking, zobaczyła samochód Leo. Miała nadzieję, że uda jej się niepostrzeżenie przemknąć z teczką do pokoju, ale w drzwiach zastąpił jej drogę George.

- Gdzie się pani podziewała? - zapytał.

Caliście nie spodobał się jego podejrzliwy ton.

- Byłam na zakupach. A ty?

George'a zaskoczyło jej pytanie.

- Pan Grant pani szuka.

- Gdzie jest?

- W pani pokoju.

- Dziękuję.

Calista poczuła ucisk w żołądku. Gdy weszła do sypialni, zobaczyła Leo. Stał twarzą do okna.

- Gdzie byłaś?

- Na mieście - odparła, wzdrygając się na jego chłodny ton.

- Widzę, że znów spotkałaś się ze swoim przyjacielem. - Leo odwrócił się do niej twarzą i rzucił na stolik kilka zdjęć. Na jednym z nich Rob całował Calistę w policzek.

Leo też wynajął detektywa, który zrobił Caliście zdjęcia i natychmiast przesłał je mejlem.

- To nie to, co myślisz - próbowała tłumaczyć.

- Naprawdę? - odparł ze złością. - Więc wyjaśnij mi, proszę.

- Pod warunkiem, że mnie wysłuchasz.

- Nie wiem, czy jest sens.

W Caliście zaczął wzbierać gniew.

- Daj spokój - prawie krzyknęła. - Choć to jesteś mi, winien.

- Niczego ci nie jestem winien.

- W takim razie nie dowiesz się, za co zapłaciłam sto tysięcy dolarów. Z twoich pieniędzy. Ja też zresztą jeszcze nie wiem.

- O czym ty do cholery mówisz? - Leo był już całkiem zbity z tropu.

- Rob dowiedział się czegoś na twój temat i żądał pieniędzy. Zmusiłam go, żeby podpisał umowę o poufności.

W tym momencie Leo zrozumiał, o czym mówiła Calista. Wciąż jednak zachowywał ostrożność.

- Czego się niby o mnie dowiedział?

Calista otworzyła folder.

- Zaraz się przekonamy.

Leo bez przekonania kartkował raport Roba, w którym wyczytał, że jego prawdziwe nazwisko to Leonardo Medici, że ma trzech braci i że ich rodzice nie żyją. Ojciec Leo zginął w katastrofie pociągu. On sam miał szczęście, bo siła eksplozji odrzuciła go na pobocze torów. Czy to mogła być prawda? - zastanowił się. Czy to faktycznie on był tym

chłopcem, który ocalał z wypadku? Według raportu żona Clyde'a znalazła Leo przy torach i zabrała go do domu. To wtedy zaczął się jego dramat.

- Czyli to nie był wypadek samochodowy! - wykrzyknęła Calista.

- Co do tego nie możemy mieć pewności.

- Popatrz na te zdjęcia - wyjęła z teczki fotografie jego braci. - Są do ciebie bardzo podobni.

- Sam wynająłem detektywa, żeby zbadał moją przeszłość - powiedział Leo, kiwając głową. - Nic takiego nie znalazł.

- Rob może i jest odpychający, ale mógł mieć po prostu szczęście. - Calista próbowała znaleźć wytłumaczenie. - Leo, to niesamowite! Musisz do nich zadzwonić. Wyobrażasz sobie, jak się ucieszą?

- I co mam im powiedzieć? - Leo nie mieścił się w głowie taki scenariusz. - Mam kryminalną przeszłość, a do tego papierowe małżeństwo.

- Naprawdę tak uważasz? - Calistę dotknęła jego uwaga. - Wiem, że nie interesują cię te romantyczne bzdury, ale wydawało mi się, że planowaliśmy razem przyszłość. Mieliśmy zacząć od zera.

Leo wstał. To było dla niego za wiele. Nie wierzył raportowi. Nie mógł ufać Caliście.

- Zacząć od zera? Gdyby to było takie proste! Jak mogę budować przyszłość, gdy nawet nie mam przeszłości? To nie są moi bracia! Nie znam ich. Nie pamiętam.

Podszedł do okna i stał tak przez chwilę, gapiąc się przed siebie. Przecież marzył o tym od lat. Ale nawet jeśli to była jego rodzina, upłynęło tyle czasu, że stał się już zupełnie innym człowiekiem. Calista podeszła i dotknęła jego ramienia:

- Leo, pomyśl. Mimo swej okropnej przeszłości, stałeś się fantastycznym człowiekiem. Mężczyzną, w którym się zakochałam - wyznała.

Jej słowa bardzo go poruszyły. Nie mógł ich teraz jednak przyjąć. Nie mógł w nie uwierzyć.

- Nie myl wdzięczności z miłością. Moje pieniądze dają ci poczucie bezpieczeństwa. To wszystko.

Calista natychmiast cofnęła rękę i zrobiła krok do tyłu. Leo miał wyrzuty sumienia. Nie chciał jej zranić, ale to nie był dobry moment, żeby się przed nią otworzyć.

- Calisto - powiedział, odwracając się w jej stronę.

Miała łzy w oczach i kiwała tylko głową.

- Calisto - powtórzył, wyciągając do niej rękę.

- Nie. Wystarczy. Już nic nie mów - powiedziała i wybiegła z pokoju.

Calista nie przyszła w nocy do sypialni, a Leo po nią nie poszedł. Leżał, gapiąc się w sufit i rozmyślając o tym, czego dowiedział się z raportu. Medici, powtórzył kilka razy nazwisko, które brzmiało dziwnie znajomo dla jego uszu. Co działo się z jego braćmi? To pytanie nie dawało mu spokoju, więc wstał i sięgnął do szuflady po raport, w którym przeczytał: „Damien Medici, 35 lat, żonaty, ma własną firmę. Rafe Medici, 33 lata, żonaty. Ma syna. Drugie dziecko w drodze. Michael Medici..."

Leo popatrzył na zegarek. Była dopiero czwarta. Do diabła z tym, powiedział do siebie. Mimo wczesnej godziny zdecydował, że pojedzie do biura. Wrzucił raport z powrotem do szuflady, włożył ubranie i zszedł do samochodu.

Gdy wrócił wieczorem, w drzwiach przywitała go Meg:

- Dobry wieczór. Coś panu podać? Może kolację?

- Nie, dziękuję. Gdzie jest Puchatek? - Leo zdziwiła nieobecność psa.

- Pani Grant zabrała go dziś rano. Powiedziała, że nie wie, kiedy wróci.

Leo rozejrzał się po mieszkaniu. Calista zabrała ze sobą Tami, Puchatka i zapewne postanowiła się wyprowadzić. Wczoraj zbyt szorstko się z nią obszedł, przyznał się przed sobą.

Zajrzał do sypialni. W powietrzu unosił się jeszcze lekki zapach perfum Calisty. Przypomniał sobie, jak jej pragnął od momentu, gdy pierwszy raz ją zobaczył. Była fascynująca. Podziwiał nie tylko jej ciało, ale też jej serdeczność i otwartość. Obudziła w nim uczucia, które, jak mu się wydawało, pogrzebał na zawsze. Chciał być mężczyzną, którego w nim widziała: troszczącym się o nią i jej siostry, zapewniającym wsparcie. A jednak nie potrafił dać jej tego, czego oczekiwała. Nie potrafił kochać jej tak, jak tego potrzebowała. Choć znała jego przeszłość i wiedziała, że był oszustem, zaufała mu.

Minęły dwa dni, a Leo nadal był rozdarty między rozpamiętywaniem przeszłości swej rodziny a poczuciem winy wobec Calisty. Przeprowadzka do hotelu w ogóle nie pomogła, zaszył się więc w swoim biurze. Musiał kiepsko wyglądać, bo nawet jego asystent niechętnie się do niego zbliżał. Dostał od niego dziwną wiadomość, że dzwoniła gosposia i poinformowała o problemach w domu za miastem.

Leo chwycił za telefon:

- Co znowu za problem? - zapytał poirytowany.

- Próbowałem się dowiedzieć, ale nikt nie odbiera telefonu - odparł asystent. - Poprosić George'a, żeby przygotował samochód?

- Dobrze. Zaraz zejdę.

Z każdym kilometrem Leo czuł się coraz gorzej. Gdy George podjechał pod jego posiadłość, zauważył, że przed domem stoi zaparkowana limuzyna.

- Nie parkuj w garażu. Idę sprawdzić, co się dzieje - powiedział do George'a.

Dom był zupełnie pusty. Leo wspiął się po schodach i gdy wchodził do foyer, zobaczył Calistę. Pojawiła się nagle dokładanie taka, jaką ją sobie wyobrażał przez ostatnie dni. Spojrzała na niego i wzięła głęboki oddech.

- Będziesz na mnie wściekły - zakomunikowała.

- O czym ty mówisz? - Leo spytał zdezorientowany.

- Znasz to powiedzenie, że jeśli Mahomet nie może przyjść do góry, to góra przyjdzie do Mahometa?

- Znam - odparł, nie rozumiejąc, co miała na myśli. - Gdzie byłaś? Czemu nie wróciłaś do domu?

- Musiałam... Musiałam to zrobić, bo cię kocham. - Calista dalej mówiła niejasno.

- Nic z tego nie rozumiem. Wracasz do mnie czy nie?

- Zostawiłam Puchatka i Tami u Sharon, a potem poleciałam do Atlanty po twoich braci. Czekają na ciebie w salonie.

Serce Leo przestało bić na ułamek sekundy.

- Wszyscy trzej?

- Gdy im o tobie opowiedziałam, nic nie mogło ich powstrzymać - zaśmiała się, choć jej oczy wypełniły się łzami. - Myślisz, że nie jest ci to potrzebne, ale mylisz się. Zawsze im ciebie brakowało.

Leo wpatrywał się niemo w Calistę. Dotarło do niego, jakie ma szczęście. Zrobiła to z miłości do niego, mimo że tak źle ją potraktował. Widziała więcej niż inni, potrafiła w nim czytać. Pomogła mu uwierzyć, że stał się lepszym człowiekiem.

- Chodź tu do mnie. - Wyciągnął ramiona w jej stronę. - Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Nigdy już nie odchodź.

Calista rozpłakała się na dobre.

- Leo, proszę cię, nie mów rzeczy, w które nie wierzysz.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek pokocham kobietę tak, jak kocham ciebie.

Calista zaniemówiła.

- Tak. Kocham cię - wyznał.

- Myślałam, że po tym wszystkim mnie znienawidzisz. Jeśli tego chcesz, zostanę.

- Chcę, żebyś została. Na zawsze - powiedział, przyciągając ją do siebie i całując w usta. - Pora, żebym poznał moją rodzinę - dodał po chwili.

Podeszli razem do drzwi salonu. Leo zobaczył przy stole trzech mężczyzn. Kolor ich oczu i włosów był łudząco podobny do jego. Przez chwilę przemknął mu przed oczami obraz chłopców biegnących do stołu, na którym czekała na nich aromatycznie parująca lazania.

- Ale ja nie mam żadnych wspomnień - Leo powiedział do Calisty, lecz na tyle głośno, że usłyszeli to jego bracia.

- My ci wszystko przypomnimy. - Jeden z mężczyzn wstał i podał mu dłoń. - Rafe - przedstawił się.

- Tak, pamiętam z raportu - uśmiechnął się Leo, patrząc na pozostałych. - Damien i Michael - powiedział, wskazując na nich głową.

Leo nie byłby w stanie opisać wszystkich uczuć, które teraz w nim wzbierały.

- Moja przeszłość nie wyglądała zbyt różowo - wyznał.

- To nas nie interesuje - powiedział Damien. - Jesteśmy szczęśliwi, że przeżyłeś.

Michael podszedł do Leo:

- Powinieneś wiedzieć, że jechałeś tym pociągiem zamiast mnie. Nabroiłem i musiałem zostać w domu. Przez te wszystkie lata myślałem, że to ja powinienem był zginąć w tym wypadku, nie ty.

Leo zdał sobie sprawę, że nie tylko on nosił w sobie poczucie winy. Życie rzucało mu kłody pod nogi, ale czasem również obdarowywało niespodziewanymi prezentami.

- Jak to los czasem potrafi namieszać - zauważył. - Nie ma sensu użalać się nad przeszłością, jeśli wszystko tak dobrze się kończy.

TLR

# EPILOG

W dzień sylwestra wszyscy bracia Medici z rodzinami spotkali się w domu Leo na Kajmanach, by przywitać nowy rok w ciepłym klimacie Morza Karaibskiego. Od pierwszego spotkania upłynęło sporo czasu i choć utrzymywali kontakt, dopiero teraz udało im się wszystkim ponownie spotkać. Calista siedziała przy stole obok Leo i z uśmiechem przyglądała się biesiadującym.

Rafe na zmianę bawił się z synem, Joelem, i nosił na rękach swą nowo narodzoną córeczkę, Angelikę.

- Pora na jej drzemkę - powiedziała żona Rafe'a, Nicole, zabierając dziecko z jego objęć. - Nie możesz jej tak ciągle nosić.

- Wszystko przez to, że wygląda jak miniaturowa kopia ciebie - zamruczał Rafe i cmoknął ją w usta.

- Rafe będzie miał dwunastkę, zobaczycie. Ojcostwo ma we krwi - zażartował Damien.

- To chyba lekka przesada - Nicole udała przerażenie. - Teraz będzie się mógł nacieszyć bratankami lub bratanicami - mówiąc to, spojrzała przyjaźnie na Emmę, żonę Damiena, która była w szóstym miesiącu ciąży. - Na twoim miejscu zapisałabym go już na kurs zmieniania pieluch - dodała.

Damien posłał żonie sceptyczne spojrzenie.

- Nie dam się w to wrobić.

- Zobaczymy. - Emma wzięła jego rękę i położyła na swoim brzuchu.

Ze sposobu, w jaki Damien na nią patrzył, łatwo dało się wyczytać, że dla niej jest gotów nie tylko zmieniać pieluchy.

Michael, który siedział obok Leo, uniósł szklankę z piwem.

- Zdrowie przyszłych ojców, Rafe'a i Damiena. Wysunęliście się na prowadzenie, ale nam się nie spieszy, prawda, Bello? - zwrócił się do żony.

Bella posłała mu zakłopotane spojrzenie.

- Muszę ci o czymś powiedzieć.

- Coś się stało? - zaniepokoił się Michael.

- Pamiętasz, kiedy myśleliśmy, że miałam grypę żołądkową?

- No tak. A co? To coś poważniejszego?

- Cóż, to się będzie ciągnęło mniej więcej przez dziewięć miesięcy. Też lepiej podglądaj, jak się zmienia pieluchy. Jestem w ciąży.

- Naprawdę?! - Krew odpłynęła z twarzy Michaela. - Jak to możliwe?

- No wiesz, kochanie, kwiatki i pszczółki... Jesteś zły?

- Skądże! - wykrzyknął Michael. - Będziemy mieli dzidziusia!

- Zdrowie Michaela, przyszłego ojca i wujka! - Damien wzniósł toast.

- Zdrowie! - powiedzieli wszyscy równocześnie.

Calista uniosła swą szklankę lemoniady i poczuła ucisk w brzuchu. Zastanawiała się, kiedy ona powinna powiedzieć Leo.

- To chyba jakaś epidemia - zwrócił się do niej Leo. - Musimy uważać.

- Na to może być już trochę za późno - wyszeptała. - Do przedwczoraj nie byłam pewna, ale zrobiłam dwa testy ciążowe i byłam u lekarza.

- Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś?

- Czekałam na odpowiedni moment.

Calista coraz bardziej się denerwowała, jak Leo to przyjmie.

- Chcesz tego? - zapytał, patrząc jej głęboko w oczy.

Był tak na niej skupiony, że wydawało się, jakby siedzieli tam sami.

- Tak - odparła. - Chcę mieć dziecko z najcudowniejszym mężczyzną na świecie, którego kocham.

Leo wziął ją za rękę. Calista poczuła, że jego dłoń drży.

- Nie wiem, jak to robisz, ale z każdym dniem jestem przy tobie coraz szczęśliwszy.

Calista czuła dokładnie to samo. Nachyliła się ku niemu i pocałowała go mocno w usta.

- Ja też - wyszeptała.

- Hej, gołąbki, dosyć tego świergotania - przerwał im Rafe. - Leo, grasz w bilard?

- Gram, ale najpierw musimy wznieść kolejny toast - zwrócił się do zebranych. - Calista i ja będziemy mieć dziecko.

Leo posłał Michaelowi radosne spojrzenie.

- Wygląda na to, że obu nas czeka podobny los - zwrócił się do brata.

- W tę podróż możemy wyruszyć razem - zauważył Michael.

- Za Leo i Calistę! - powiedział Damien.

- I za ciotkę Emilię, która ciągle przysyła nam zdjęcia - dodał Michael.

- Za ciotkę Emilię! - powtórzył Leo, który na razie znał krewną tylko z opowieści. - Dziękuję ci za wszystko - zwrócił się do Calisty. - Dziękuję, że jesteś ze mną.

TLR